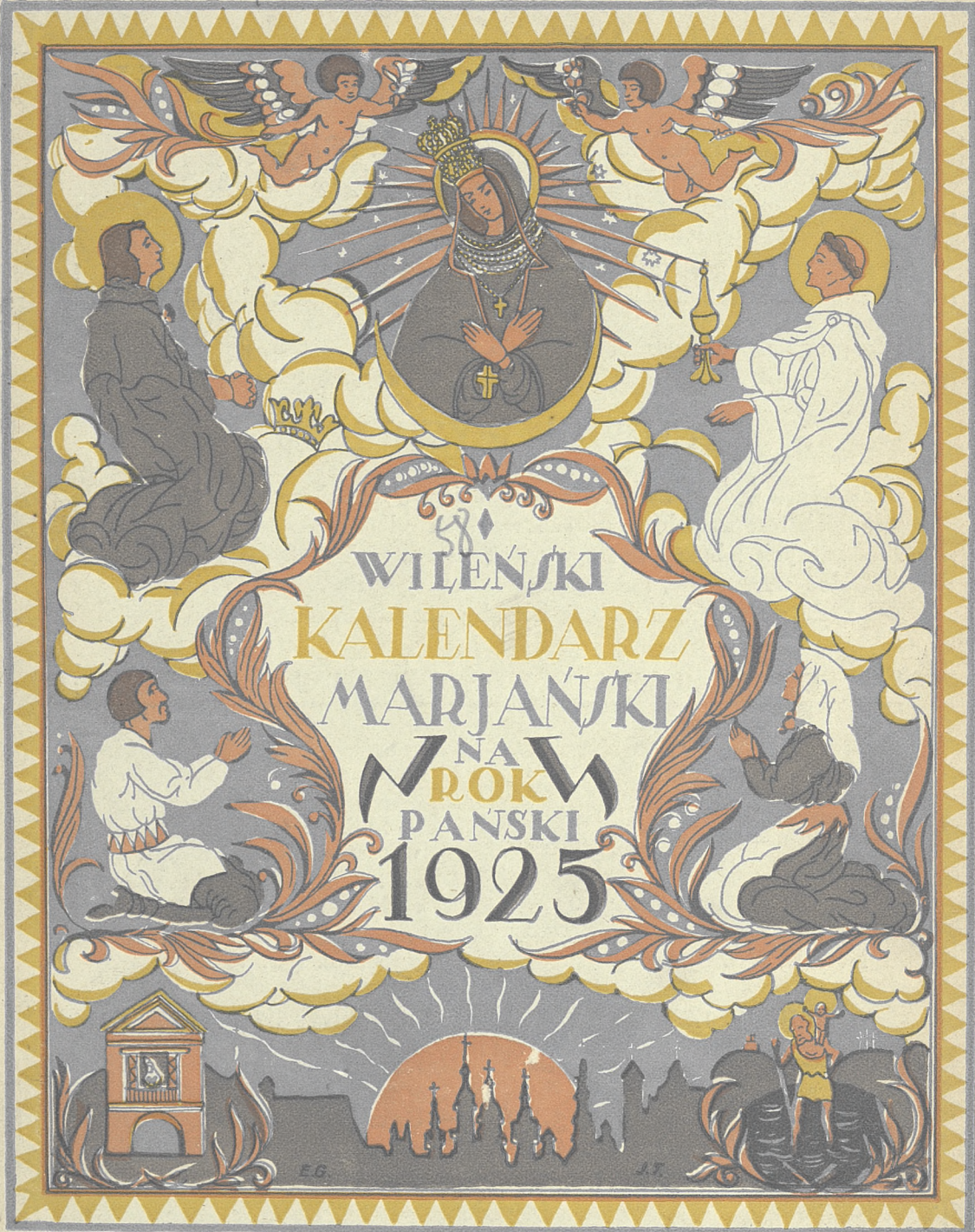


Marjan



WILEŃSKI
 KALENDARZ
 MARJAŃSKI
 NA
 ROK
 PANSKI
 1925

KSIĘGARNIA Św. WOJCIECHA

Oddział Wileński

Dominikańska ul. 4

poleca:

NOWY CYKL TANICH CIEKAWYCH POWIEŚCI!

Kto pragnie do wagonu, tramwaju, poczekalni, albo na przechadzkę
wziąć ze sobą lekką a ciekawą książkę temu cykl

CHWIŁA WYWCZASU

podaje wielki wybór utworów dawnych i nowych, obszernych i zwięzłych,
wesołych i smutnych, a zawsze wolnych od drastyczności erotycznych,
zbrodniczych lub kryminalnych. Niejedna z tych książek zdoła głębsze
wywołać wzruszenie, inne tylko przelotnej dostarcza rozrywki, ale nie
będzie pośród nich żadnej, któraby pozostawiła uczucie niesmaku.

NARAZIE UKAZAŁO SIĘ RÓWNOCZEŚNIE Z DRUKU SIEDEM KSIĄŻEK:

Eichendorff, I. Z życia nicponia.
Nowela (Nr. 17)

Fogazzaro, A. Pomysł Ermesa
Torranza—Pereat Rochus! No-
wele. (Nr. 2).

Gobineau, A. Kochankowie z Kan-
daharu—Dostojny czarodziej.
Nowele. (Nr. 8).

Rakosi (W. Sipulusz). Muza i inne
humoreski węgierskie (Nr. 30).

Sheehan, P. A. Sprawa odłożona
— Mnisi z Trabolganu. Opo-
wiadania irlandzkie. (Nr. 3).

Sigurd. Koń Majora i inne humo-
reski szwedzkie. (Nr. 15).

Tukotomi, K. Nami-ko. Powieść
japońska. (Nr. 10).

W NAJBLIŻSZYM CZASIE WYJDĄ DALSZE NUMERY:

Brentano, Kl. Kasper i Hanusia.
Nowela. (Nr. 4).

Gobineau, A. Tancerka z Sza-
maka.—Wojna z turkomanami.
Nowele. (Nr. 6).

Herczeg, Fr. Gyurkoviczowie. Po-
wieść. Tom I i II. (Nr. 23/24).

— Gyurkoviczówny. Pow. (Nr. 25)

Janson, G. Fantazja. Powieść.
(Nr. 14).

**WILEŃSKI
KALENDARZ MARJAŃSKI**

NA ROK

1925

Biblioteka Jagiellońska



1002173758

WILNO.
WYDAWNICTWO TADEUSZA BIRECKIEGO
WYŁĄCZNY SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, DOMINIKAŃSKA 4.
1925.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

HYMN DO DUCHA ŚWIĘTEGO.

*Zstąp Gołębico, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku tobie wznosim wzrok i słuch
Spólnie żyjący wzrosli wraz.*

*Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar
Płomieniem duszom piętno włóż,
Przez czułość serc, zdrój żywy żar.*

*Zbrój nas na siedem darów łask,
Prawicą Ojca, ojce wskrzesz,
W obrzędzie roztocz wieszczy blask,
We słońce dusze w lot Twój bierz.*

*Zestąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź z serc naszych zapał z toń,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocen wzniosł się w męski ton.*

*Odwołaj wroga z naszych dróg,
W pokoju pokój zbawczy nam,
Powiedziesz nas wieszczący Bóg
Przejdziemy cało złość i kłam.*

*Zwól, przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznam Syn,
Zwól w Tobie światłość światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć—Czyn.*

93338

II (h)



Po raz pierwszy wstępujemy w Wasze progi, Szanowni Czytelnicy, z bratnim pozdrowieniem i nowym „Wileńskim Kalendarzem Marjańskim“ na Rok Pański 1925.

Wypuszczając nasz kalendarz w świat szeroki, wierzymy, że znajdzie on w Was naprawdę prawdziwych i serdecznych przyjaciół i skoro czytać go w wolnych chwilach, lub posługiwać się nim będziecie, odnajdziecie w nim towarzysza, który chce być z Wami wszędzie i nieodstępnie — pragnie Wam pomagać, informować i uprzyjemnić czas wolny od pracy.

Pragnąc, by Kalendarz Marjański był co roku lepszy i odpowiadał pod każdym względem wymaganiom, wszystkich Czytelników zapraszamy do współpracy i prosimy o nadsyłanie pod adresem Redakcji wszelkich uwag i życzeń na przyszłość.

Jednocześnie zasyłamy Czytelnikom Kalendarza najserdeczniejsze życzenia Błogosławieństwa Bożego w 1925 Roku.

Redakcja „Wileńskiego Kalendarza Marjańskiego“ Wilno, ul. Skopówka 9—1.



STYCZEŃ

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | | Zmiany księżycyca |
|------|---|--------|-------|------------|-------|--------------------------------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. | |
| 1 | G. Nowy Rok Obrz. Pańskie | 7.39 | 15.49 | 11.31 | 23.46 | Pierwsza kw. d. 1 o g. 23.15. |
| 2 | P. Makarego op. | 7.39 | 15.50 | 11.54 | | Pełnia „ 10 „ „ 2.27. |
| 3 | S. Genowefy | 7.38 | 15.51 | 12.18 | 24.53 | Ostatnia kw. „ 17 „ „ 23.13. |
| 4 | N. <i>Imienia Jezus</i> | 7.38 | 15.52 | 12.43 | 1.58 | Nów księżycyca „ 24 „ „ 14.25. |
| 5 | P. Wig. Telesfora | 7.38 | 15.53 | 13.09 | 3.02 | Pierwsza kw. „ 31 „ „ 16.23. |
| 6 | W. Trzech Króli | 7.38 | 15.54 | 13.39 | 4.04 | |
| 7 | S. Lucjana m. | 7.38 | 15.55 | 14.15 | 5.04 | |
| 8 | C. Seweryna op. | 7.37 | 15.56 | 14.56 | 6.00 | |
| 9 | P. Marcjany pn. | 7.37 | 15.58 | 15.43 | 6.51 | |
| 10 | S. Jana Dobrego w. | 7.36 | 15.59 | 16.36 | 7.36 | |
| 11 | N. 1 po 3 Kr. Honoraty p. | 7.36 | 16.00 | 17.34 | 8.16 | |
| 12 | P. Arkadiusza m. | 7.35 | 16.02 | 18.35 | 8.51 | |
| 13 | W. 40 żołnierzy mm. | 7.35 | 16.03 | 19.39 | 9.21 | |
| 14 | S. Hilarego dK. | 7.34 | 16.05 | 20.45 | 9.47 | |
| 15 | C. Pawła 1-go pust. | 7.33 | 16.06 | 21.53 | 10.12 | |
| 16 | P. Marcelego pm. | 7.32 | 16.07 | 23.02 | 10.36 | |
| 17 | S. Antoniego opata | 7.32 | 16.09 | | 11.00 | |
| 18 | N. 2 po 3 Kr. Stol. Piotra w Rz. | 7.31 | 16.11 | 24.13 | 11.26 | |
| 19 | P. Marjusza i Tow. mm. | 7.30 | 16.12 | 1.26 | 11.56 | |
| 20 | W. Sebastjana m. | 7.29 | 16.14 | 2.41 | 12.31 | |
| 21 | S. Agnieszki p. m. | 7.28 | 16.15 | 3.57 | 13.14 | |
| 22 | C. Wincentego m. | 7.27 | 16.17 | 5.10 | 14.07 | |
| 23 | P. Rajmunda de Pennafort | 7.26 | 16.18 | 6.15 | 15.11 | |
| 24 | S. Tymoteusza b. i m. | 7.25 | 16.20 | 7.11 | 16.23 | |
| 25 | N. 3 po 3 Kr. Nawr. św Pawła | 7.24 | 16.22 | 7.57 | 17.40 | |
| 26 | P. Polikarpa b. i m. | 7.22 | 16.23 | 8.34 | 18.58 | |
| 27 | W. Jana Złotoustego | 7.21 | 16.25 | 9.05 | 20.14 | |
| 28 | S. Leonidasa i Tow. mm. | 7.20 | 16.27 | 9.32 | 21.28 | |
| 29 | C. Franciszka Salez. bw. | 7.19 | 16.28 | 9.57 | 22.38 | |
| 30 | P. Martyny p. i m. | 7.17 | 16.30 | 10.21 | 23.46 | |
| 31 | S. Piotra z Nolasko | 7.16 | 16.33 | 10.46 | | |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Siano ze stogów zwozić. — Sprowadzać wszelki materiał do budowy, drzewo na tarcice, na parkany, barjery, słupy, koły, żerdzie i t. p., do ogradzania nowych i naprawiania starych płotów, jako też do browaru i gorzelnii. — Zasypany na zasiewach przerywać, torować zasypane drogi, a zabraniać wymijania ich przez pola. — Gdy odwilż, spuszczać wodę zebraną na zasiewach. — Pilnie dozorować bydło; dbać o czystość i ciepło w oborze. — Młócić; koniczyna powinna być młócona w silne mrozy.

Domowe zajęcia. Dozorować trzody chlewnej, karmić ją dostatknie, utrzymywać suchą i w ciepłych chlewach. — Dziewki wieczorami przędą i drą pierze.

Oгородowe zajęcia. Pamiętać o położeniu nawozu w ogrodzie warzywnym — Inspekta wcześniej zalożyć i troskliwie je pilnować. — Przejrzeć i uporządkować nasiona. — W piwnicy opatrzyć ogrodowizny, oczyścić wysadki, przejrzeć owoce i oddzielić zepsute od zdrowych.

Rybnictwo. Miętosy trą się. Na stawach i sadzawkach rybnych, przerebłe zamrażnięte lub zasiane śniegiem oczyścić, dla dostępu powietrza, bez którego ryby się duszą.

Paski. Przejrzeć ule i wypróbować, czy pszczołom nie jest duszno lub zimno.



L U T Y

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycy | | Zmiany księżycy. |
|------|---------------------------------------|--------|-------|----------|-------|----------------------------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. | |
| 1 | N. 4 po 3 Kr. Ignacego b. i m. | 7.14 | 16.34 | 11.12 | 24.51 | Pełnia d. 8 o g. 21.29 |
| 2 | P. <i>M. B. Gromnicznej</i> | 7.13 | 16.35 | 11.41 | 1.55 | Ostatnia kw. „ 16 „ „ 9.21 |
| 3 | W. Błażeja bm. | 7.12 | 16.37 | 12.14 | 2.56 | Nów księżycy „ 23 „ „ 1.52 |
| 4 | Ś. Andrzeja Kors. | 7.10 | 16.39 | 12.53 | 3.53 | |
| 5 | C. Agaty p. i m. | 7.09 | 16.40 | 13.38 | 4.46 | |
| 6 | P. Tytusa b. i Doroty p. i m. | 7.07 | 16.42 | 14.29 | 5.33 | |
| 7 | S. Romualda opata | 7.05 | 16.44 | 15.25 | 6.15 | |
| 8 | N. Starozapustna. Jana z Mat. | 7.04 | 16.45 | 16.26 | 6.52 | |
| 9 | P. Apolonji m. | 7.02 | 16.47 | 17.30 | 7.24 | |
| 10 | W. Scholastyki p. | 7.00 | 16.49 | 18.36 | 7.52 | |
| 11 | Ś. <i>Zjawien. się N M.P. w Lourd</i> | 6.59 | 16.51 | 19.44 | 8.17 | |
| 12 | C. 7 Założycieli Serwit. Cyr. | 6.57 | 16.52 | 20.53 | 8.41 | |
| 13 | P. Grzegorza II pap. | 6.55 | 16.54 | 22.03 | 9.05 | |
| 14 | S. Walentego bm. | 6.53 | 16.56 | 23.15 | 9.30 | |
| 15 | N. Mięsopestna. Faust. i Jowit. | 6.52 | 16.58 | | 9.58 | |
| 16 | P. Juljanny p. i m. | 6.50 | 16.59 | 24.28 | 10.30 | |
| 17 | W. Juljana Kapar. | 6.48 | 17.01 | 1.41 | 11.08 | |
| 18 | Ś. Symeona bm. | 6.46 | 17.03 | 2.53 | 11.55 | |
| 19 | C. Konrada, Zuzanny | 6.44 | 17.05 | 3.59 | 12.52 | |
| 20 | P. Leona b. | 6.42 | 17.06 | 4.57 | 13.58 | |
| 21 | S. Feliksa bw. | 6.40 | 17.08 | 5.46 | 15.12 | |
| 22 | N. Zanustna. Stol. św. P. w Ant. | 6.39 | 17.10 | 6.27 | 16.29 | |
| 23 | P. Piotra Damjana | 6.37 | 17.11 | 7.01 | 17.47 | |
| 24 | W. Macieja apostoła | 6.35 | 17.13 | 7.30 | 19.03 | |
| 25 | S. Popielec. | 6.33 | 17.15 | 7.57 | 20.16 | |
| 26 | C. Wiktora | 6.31 | 17.16 | 8.22 | 21.27 | |
| 27 | P. Aleksandra m. | 6.29 | 17.18 | 8.47 | 22.35 | |
| 28 | S. Teofila m. | 6.27 | 17.20 | 9.13 | 23.41 | |

PRACE GOSPODARCZE.

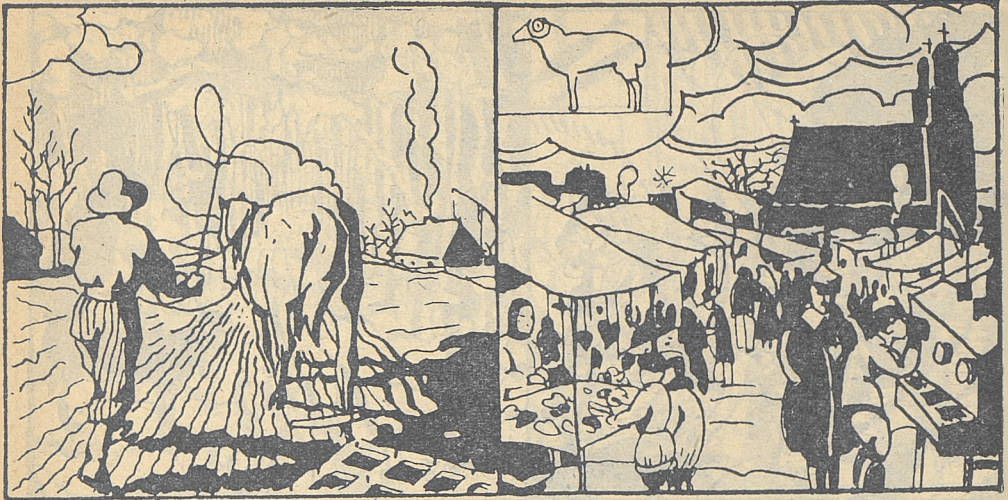
Gospodarstwo. Odczytać przypomnienie robót na poprzedni miesiąc i dopełnić zaniedbanych. — Obrabiać zwieziony materjał na parkany, ogrodzenia płotów i t. p., robić gonty i drancie. — Korzystać z dobrej drogi i zwozić co można. — Koniczyny podczas mrozu domłócić. — Zboże jare oczyścić i najlepsze ziarno zyspać osobno do siewu. — Na bagnach i jeziorach trzcinę kosić. — Mosty przed krą zabezpieczyć.

Domowe zajęcia. Pamiętać o przypodobieniu różnych krup czyli kaszy, zaopatrzyć się w zapas mąki. — Zająć się soleniem mięsa, marynowaniem ryb. Wszelkie wędliny w tym miesiącu najlepiej się udają.

Ogrodowe zajęcia. Gdy niema mrozów, otwierać lufy w składach warzywa, przebrać owoce i wysadki. Dłgłać wczesnych inspektów, późniejsze zakładać. Zrazy do szczepienia zdejmować z drzew owocowych.

Rybactwo. Szczupaki trzec się zaczynają — O przereblach pamiętać należy, aby powietrze miało dostęp do wody.

Pasieki. Głodne roje pszczół ratować, dając im plasty miodu przechowanego z jesieni, lub syropu z cukru.



M A R Z E C

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|-------|-----------------------------|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 N. | Wstępną. Albina b. | 6.25 | 17.21 | 9.41 | |
| 2 P. | Pawła m. | 6.23 | 17.23 | 10.13 | 24.41 |
| 3 W. | Kunegundy cesarzowej | 6.21 | 17.25 | 10.50 | 1.44 |
| 4 S. | Such. Kazimierza Kr. | 6.18 | 17.26 | 11.32 | 2.39 |
| 5 C. | Jana od Krzyża | 6.16 | 17.28 | 12.26 | 3.28 |
| 6 P. | Such. Perpetuy i Felic. mm. | 6.14 | 17.30 | 13.15 | 4.12 |
| 7 S. | Such. Tomasza z Akwinu | 6.12 | 17.31 | 14.14 | 4.51 |
| 8 N. | Sucha. Wincentego Kadł. | 6.10 | 17.33 | 15.17 | 5.24 |
| 9 P. | Franciszki Rzym. | 6.08 | 17.34 | 16.24 | 5.53 |
| 10 W. | 40 Męczenników | 6.06 | 17.36 | 17.32 | 6.20 |
| 11 Ś. | Róży, Franciszki i Pelagji | 6.04 | 17.38 | 18.42 | 6.45 |
| 12 C. | Grzegorza W. pap. | 6.02 | 17.39 | 19.53 | 7.09 |
| 13 P. | Nicefora b. | 5.59 | 17.41 | 21.06 | 7.34 |
| 14 S. | Matyldy kr. | 5.57 | 17.43 | 22.19 | 8.01 |
| 15 N. | Głucha. Klemensa Dwor. | 5.55 | 17.44 | 23.32 | 8.22 |
| 16 P. | Cyrjaka m. | 5.53 | 17.46 | | 9.08 |
| 17 W. | Patrycjusza b. | 5.51 | 17.47 | 24.44 | 9.51 |
| 18 S. | Cyryla Jeroz. | 5.49 | 17.49 | 1.51 | 10.43 |
| 19 C. | Józefa Oblub. N.P.M. | 5.46 | 17.51 | 2.50 | 10.44 |
| 20 P. | Eufemji mp. | 5.44 | 17.52 | 3.41 | 12.54 |
| 21 S. | Benedykta op. | 5.42 | 17.54 | 4.23 | 14.08 |
| 22 N. | Srodopust. Katarzyny szw. | 5.40 | 17.55 | 4.58 | 15.24 |
| 23 P. | Feliksa m. | 5.38 | 17.57 | 5.23 | 16.39 |
| 24 W. | Gabrjela arch. | 5.35 | 17.59 | 5.56 | 17.53 |
| 25 S. | Zwiastowanie N.P.M. | 5.33 | 18.00 | 6.21 | 19.06 |
| 26 C. | Teodora bp. | 5.31 | 18.02 | 6.46 | 20.16 |
| 27 P. | Jana z Damazku | 5.29 | 18.03 | 7.12 | 21.24 |
| 28 S. | Jana Kapistrana | 5.27 | 18.05 | 7.39 | 22.30 |
| 29 N. | Czarna. Eustazjusza op. | 5.25 | 18.06 | 8.10 | 23.32 |
| 30 P. | Jana Klimaka | 5.22 | 18.08 | 8.45 | |
| 31 W. | Balbiny | 5.20 | 18.09 | 9.25 | 24.30 |

Zmiany księżycyca.

| | | | |
|-----------------|----|------|-------|
| Pierwsza kw. d. | 2 | o g. | 11.46 |
| Pełnia | 10 | " " | 14.00 |
| Ostatnia kw. | 17 | " " | 17.01 |
| Nów | 24 | " " | 13.42 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Spuszczać wodę z zasiewów ozimych, wywozić na pola i ogrody szlam ze stawów i bagien. — Koniczynę siać choćby i śnieg miejscami leżał. — Ku końcowi tego miesiąca, jeżeli rola obесhnie siać groch, jarek, owsis i dwurzędowy jęczmień. — Na zbyt zimnych gruntach siew opóźnić. — Rolę pod wszelkie zasiewy trzykrotnie orać i bronować.

Domowe zajęcia. Lniane główki do nasienia młócić. — Jeżeli len lub kopnie nie zostały wytarte w jesieni, popiesz się teraz z tą robotą. — Nieść się zaczynają gęsi, kaczki i kury, a nieco później i indyki, trzeba im wcześniej przysposobić zagrody do siedzenia i siedzące pilnie opatrywać.

Ogrodowe zajęcia. Gnój wywieziony pod warzywo rozrzucić, zacząć kopanie ogrodu, grzędę szparogowe popuścić. — Siał włoszczyznę i warzywa, sadzić wysadki cebuli. — W połowie miesiąca siać wina, kwiaty letnie inspektowe, oczyścić drzewa owocowe ze mchu i opłowywać gałęzie suche. — Przesadzać: agrest, porzeczki, maliny, bez i inne krzewy. Inspektów doglądać.

Rybnactwo. Trą się szczupaki, łosoś, jazie, jelle, miętusy, minogi, piskorze, ślisy, ukleje.

Pasieki. Wyłoty w ulach należy oceniać, aby padające nań promienie słońca nie pobudzały pszczoł do wylatywania, gdyż chłodna pora jest dla nich szkodliwą.



K W I E C I E Ń

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|------|---|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 | Ś. Hugona b. | 5.18 | 18.11 | 10.11 | 1.22 |
| 2 | C. Franciszka z Pauli | 5.16 | 18.13 | 11.03 | 2.08 |
| 3 | P. <i>M. B. Bolesnej</i> | 5.14 | 18.14 | 12.00 | 2.49 |
| 4 | S. Izydora b. | 5.12 | 18.16 | 13.02 | 3.24 |
| 5 | N. <i>Palmowa</i> . Wincentego Fer. | 5.09 | 18.17 | 14.07 | 3.55 |
| 6 | P. Celestyna pap. | 5.07 | 18.19 | 15.15 | 4.22 |
| 7 | W. Epifanusza bm. | 5.05 | 18.20 | 16.24 | 4.47 |
| 8 | Ś. Dionizego b. | 5.03 | 18.22 | 17.36 | 5.11 |
| 9 | C. <i>Wielki Czw. Wiecz. P.</i> | 5.01 | 18.24 | 18.50 | 5.36 |
| 10 | P. <i>Wielki Piątek</i> | 4.59 | 18.25 | 20.05 | 6.03 |
| 11 | S. <i>Wielka Sobota</i> | 4.57 | 28.27 | 21.21 | 6.32 |
| 12 | N. <i>Wielkanoc.</i> | 4.55 | 18.28 | 22.35 | 7.06 |
| 13 | P. <i>Poniedz. Wielki.</i> | 4.52 | 18.30 | 23.45 | 7.48 |
| 14 | W. Justyna m. | 4.50 | 18.31 | | 8.38 |
| 15 | Ś. Anastazji m. | 4.48 | 18.33 | 24.48 | 9.37 |
| 16 | C. Benedykta J. Labr. | 4.46 | 18.34 | 1.41 | 10.43 |
| 17 | P. Aniceta p. i m. | 4.44 | 18.36 | 2.25 | 11.55 |
| 18 | S. Apolonjusza m. | 4.42 | 18.38 | 3.01 | 13.09 |
| 19 | N. <i>Przewodn.</i> Jerzego b. | 4.40 | 18.39 | 3.32 | 14.23 |
| 20 | P. Tedora w. | 4.38 | 18.41 | 3.59 | 15.36 |
| 21 | W. Anzelma dK. | 4.36 | 18.42 | 4.24 | 16.48 |
| 22 | Ś. Sotera i Kajusa mm. | 4.34 | 18.44 | 4.48 | 17.59 |
| 23 | C. Wojciecha b. m. | 4.32 | 18.45 | 5.13 | 19.08 |
| 24 | P. Fidelisa ze Sigmaring. | 4.30 | 18.47 | 5.38 | 20.15 |
| 25 | S. Marka ewangelisty | 4.28 | 18.48 | 6.07 | 21.20 |
| 26 | N. <i>2 po Wielk;</i> Kleta i Marcelina | 4.27 | 18.50 | 6.40 | 22.20 |
| 27 | P. Zyty p. | 4.25 | 18.52 | 7.18 | 23.15 |
| 28 | W. Pawła od Krzyża | 4.23 | 18.53 | 8.02 | |
| 29 | Ś. <i>Opieki św. Józefa Patr. K.</i> | 4.21 | 18.55 | 8.52 | 24.04 |
| 30 | C. Katarzyny Sien. | 4.19 | 18.56 | 9.47 | 24.47 |

Zmiany księżycyca.

| | | | |
|-----------------|----|------|-------|
| Pierwsza kw. d. | 1 | o g. | 7.51 |
| Pełnia | 9 | " " | 3.12 |
| Ostatnia kw. | 15 | " " | 23.19 |
| Nów | 23 | " " | 2.08 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Pośpieszać z zasianiem grochu, wyki, bobu, oraz pszenicy jarej i żyta jarego — Owies i jęczmień dwurzędowy zasiał. — Ku końcowi miesiąca sadzić kartofle. — Z wczesnym jęczmieniem posiać koniczyne. — Uprawić rolę pod późny jęczmień i wszelkie warzywa. — Gnoj worywać. — Pola w jesieni lub zimą nawiezione powtórnie zorać; — pola zapezzone przy najpierwszej pogodzie rozorywać i perz dobrze wybronować. — Woły, jako, więcej już pracujące, troskliwiej doglądać. — Obory i stajnie często przewietrzać. — Bydło wypędzać na pastwisko o g. 7-ej rano, zwolna przyzwyczajając do tego, przypędzać wieczer o 6-ej.

Domowe zajęcia. Świnie wczas w pole wypędzać, mociory z prosiętami w domu karmić, wczesne prosięta odsadzić i osobno karmić. — Płótno bielić. — Kurczęta hodować w cieple.

Ogrodowe zajęcia. Spieszyć z robotą w ogrodzie warzywnym, siać włośszczyznę i warzywa. — Na rozsądę siać kapustę i brukiew. — Zakładać szparagarnie. — Ku końcowi miesiąca flancować sałatę i wczesną kapustę.

Rybackstwo. Trą się szczupaki, sandacze, bolenie, płocie, karasie, jazgarze, jazie, jelle, jesiotry, łososie, oknie; łowienia więc tych gatunków zaprzestać.

Pasieki. O karmieniu pszczół głodnych pamiętać. Jeśli ciepło sprzyja, otworzyć wyloty i zdjąć z ulów zimowe pokrycie, ule z pszczół martwych poczynszczać.



M A J

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycza | |
|-------|----------------------------|--------|-------|-----------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 P. | Filipa i Jakóba ap. | 4.17 | 18.58 | 10.47 | 1.24 |
| 2 S. | Atanazego dk. | 4.16 | 18.59 | 11.50 | 1.55 |
| 3 N. | 3 po W. Znalezienie Krzyża | 4.14 | 19.01 | 12.55 | 2.23 |
| 4 P. | Moniki wd. Florjana | 4.12 | 19.02 | 14.03 | 2.49 |
| 5 W. | Piusa V p. | 4.10 | 19.04 | 15.14 | 3.13 |
| 6 Ś. | Jana w Oleju | 4.09 | 19.05 | 16.28 | 3.37 |
| 7 C. | Flawji i Domitylli | 4.07 | 19.07 | 17.43 | 4.02 |
| 8 P. | Stanisława bm. | 4.05 | 19.08 | 19.00 | 4.30 |
| 9 S. | Grzegorza z Naz. | 4.04 | 19.10 | 20.18 | 5.02 |
| 10 N. | 4 po Wielk. Izydora | 4.02 | 19.11 | 21.33 | 5.41 |
| 11 P. | Franciszka de Hier. | 4.01 | 19.13 | 22.41 | 6.29 |
| 12 W. | Pankracego m. | 3.59 | 19.14 | 23.39 | 7.27 |
| 13 Ś. | Jana Milczącego | 3.58 | 19.16 | | 8.33 |
| 14 C. | Bonifacego m. | 3.56 | 19.17 | 24.27 | 9.45 |
| 15 P. | Jana de la Salle, Zofji | 3.55 | 19.19 | 1.06 | 10.59 |
| 16 S. | Bł. Andrzeja Boboli | 3.53 | 19.20 | 1.38 | 12.03 |
| 17 N. | 5 po Wielk. Paschalisa | 3.52 | 19.21 | 2.05 | 13.26 |
| 18 P. | Dni Krzyżowe. Wenanc. m. | 3.51 | 19.23 | 2.29 | 14.37 |
| 19 W. | † Piotra Celestyna pap. | 3.49 | 19.24 | 2.53 | 15.47 |
| 20 Ś. | † Bernardyna ze Sien. | 3.48 | 19.25 | 3.17 | 16.56 |
| 21 C. | Wniebowstąpienie Pańskie | 3.47 | 19.27 | 3.41 | 18.03 |
| 22 P. | Julji p. | 3.46 | 19.28 | 4.08 | 19.08 |
| 23 S. | Dezyderjusza b. | 3.45 | 19.29 | 4.39 | 20.10 |
| 24 N. | 6 po W. MB. Wspomoż. w. | 3.43 | 19.31 | 5.15 | 21.08 |
| 25 P. | Grzegorza VII pap. | 3.42 | 19.32 | 5.56 | 22.00 |
| 26 W. | Filipa Ner. | 3.41 | 19.33 | 6.44 | 22.45 |
| 27 Ś. | Bedy W. | 3.40 | 19.34 | 7.37 | 23.24 |
| 28 C. | Augustyna b. w. | 3.39 | 19.35 | 8.35 | 23.57 |
| 29 P. | Marji Magd. de Paz. | 3.38 | 19.37 | 9.36 | |
| 30 S. | Wig. Feliksa pap. | 3.38 | 19.38 | 10.39 | 24.26 |
| 31 N. | Zesłanie Ducha św. | 3.37 | 19.39 | 11.45 | 24.52 |

Zmiany księżycza.

| | |
|------------------------|-------|
| Pierwsza kw. d. 1 o g. | 2.59 |
| Pełnia „ 8 „ „ | 13.22 |
| Ostatnia kw. „ 15 „ „ | 5.25 |
| Nów „ 22 „ „ | 15.28 |
| Pierwsza kw. „ 30 „ „ | 19.44 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Pośpieszać z zasiewem jarzyn i sadzeniem kartofli — najpóźniej w połowie miesiąca skończyć. — Od połowy miesiąca pierwsze oranie ugoru. — Gnoj wywieźć pod późniejszy zasiew i zaraz worywać. — Koniczynę zaczynającą kwitnąć, bezwzględnie kosić. — Pszenice opleć. — Oglądać pola po każdym deszczu. — Strzedz, żeby bydło nie pasło się na młodej koniczynie. — Woly robocze obficie karmić w oborze. — Bydło wypędzać na pastwisko o godz. 6-ej i przypędzać o tejże godzinie wieczorem. Niedozwalać bydłu picia cuchnącej wody. — Okna w oborze trzymać otwartem. — Mycie i strzyżenie owiec. Późne jagnięta skropić.

Domowe zajęcia. Siał len i konopie; — płótno bielić; — Przysposobić masło i sery jako nabiał majowy.

Ogrodowe zajęcia. Sadzić kapustę około połowy tego miesiąca. — Siał późne kalafiory, sałatę, rzodkiewkę, ogórki, groch, fasole i t. p.; przesadzać na grunt wczesne kalafiory, pory i letnie kwiaty. — Warzywo pleć, obsypywać i okopywać.

Rybackstwo. Trą się: jelce, karasie, karpie, leszcze, podleszczyki, liny, lipienie, sumy.

Pasieki. Jeżeli pora dżdżysta i niepozwala pszczołom wylatywać z ula, to należy pamiętać o karmieniu ich, aby czerw nie zmarniał z głodu. Przy nastaniu ciepłej pory, przejrzeć wszystkie ule i poodczyszczać dna ze śmieci.



C Z E R W I E C

| Dnio | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | | Zmiany księżycyca. |
|------|--------------------------------------|--------|-------|------------|-------|-----------------------------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. | |
| 1 | P. <i>Poniedz. Święteczny</i> | 3.36 | 19.40 | 12.53 | 1.16 | Pełnia d. 6 o g. 21.27 |
| 2 | W. <i>Marcel., Piotra i Erazma</i> | 3.35 | 19.41 | 14.04 | 1.39 | Ostatnia kw. „ 13 „ „ 12.23 |
| 3 | Ś. <i>Such., Klotyldy kr.</i> | 3.35 | 19.42 | 15.17 | 2.03 | Nów „ 21 „ „ 5.56 |
| 4 | C. <i>Franciszka Caracciolo w.</i> | 3.34 | 19.43 | 16.33 | 2.29 | Pierwsza kw. „ 29 „ „ 9.23 |
| 5 | P. <i>Such., Bonifacego b. m.</i> | 3.33 | 19.44 | 17.51 | 2.58 | |
| 6 | S. <i>Such., Norberta i Klaud.</i> | 3.33 | 19.45 | 19.09 | 3.33 | |
| 7 | N. <i>1 po Z. Św. Trójcy Świętej</i> | 3.32 | 19.45 | 20.23 | 4.17 | |
| 8 | P. <i>Medarda b.</i> | 3.32 | 19.46 | 21.28 | 5.11 | |
| 9 | W. <i>Felicjana m.</i> | 3.31 | 19.47 | 22.22 | 6.16 | |
| 10 | Ś. <i>Małgorzaty kr.</i> | 3.31 | 19.48 | 23.06 | 7.28 | |
| 11 | C. <i>Boże Ciało</i> | 3.31 | 19.48 | 23.42 | 8.44 | |
| 12 | P. <i>Jana Fakund.</i> | 3.30 | 19.49 | | 10.00 | |
| 13 | S. <i>Antoniego z Padwy</i> | 3.30 | 19.50 | 24.11 | 11.15 | |
| 14 | N. <i>2 po Z. Św. Bazylego</i> | 3.30 | 19.50 | 24.36 | 12.28 | |
| 15 | P. <i>Bł. Jolenty</i> | 3.30 | 19.51 | 1.00 | 13.38 | |
| 16 | W. <i>Jana Regisa</i> | 3.30 | 19.51 | 1.23 | 14.47 | |
| 17 | Ś. <i>Reinera</i> | 3.30 | 19.52 | 1.47 | 15.54 | |
| 18 | C. <i>Efrema diak.</i> | 3.30 | 19.52 | 2.12 | 16.59 | |
| 19 | P. <i>Uroczyst. Serca Jezusow.</i> | 3.30 | 19.52 | 2.41 | 18.02 | |
| 20 | S. <i>Sylwesterusza pap.</i> | 3.30 | 19.53 | 3.15 | 19.01 | |
| 21 | N. <i>3 po Z. Św. Alojzego Gonz.</i> | 3.30 | 19.53 | 3.54 | 19.56 | |
| 22 | P. <i>Paulina b.</i> | 3.30 | 19.53 | 4.39 | 20.44 | |
| 23 | W. <i>Agrypiny pm.</i> | 3.31 | 19.53 | 5.30 | 21.25 | |
| 24 | Ś. <i>Narodz. św. J. Chrzc.</i> | 3.31 | 19.53 | 6.26 | 22.00 | |
| 25 | C. <i>Wilhelma opata</i> | 3.31 | 19.53 | 7.26 | 22.30 | |
| 26 | P. <i>Jana i Pawła mm.</i> | 3.32 | 19.53 | 8.28 | 22.56 | |
| 27 | S. <i>Władysława kr.</i> | 3.32 | 19.53 | 9.32 | 23.20 | |
| 28 | N. <i>4 po Z. Św. Ireneusza bm.</i> | 3.32 | 19.53 | 10.38 | 23.43 | |
| 29 | P. <i>Piotra i Pawła ap.</i> | 3.33 | 19.53 | 11.46 | | |
| 30 | W. <i>Wspomnienie św. Pawła</i> | 3.34 | 19.53 | 12.56 | 24.05 | |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Można jeszcze siać mały jęczmień, proso, rośliny na pasze zieloną i grykę. — Po 20-ym miesiącu siew ukończyć. — Kartofle późniejsze broniować, wcześniejsze obsypywać. — Koniczynę i wykę kosić na zieloną paszę i siano. — Około połowy miesiąca, zaczyna się koszenie siana. — Orać ugory, nawozić i nieodwlekać worywania nawozu. — Pamiętać o pławieniu bydła podczas upałów, wypędzać je nie przedz jak o godz. 5-ej — w godzinach południowych w cień zapędzać, przypędzać do domu przed 7-mą godz. — Poić trzy razy na dzień.

Domowe zajęcia. Można jeszcze siać sian późny. — Drób często rachować, gąsieniom uszy lnianym olejem smarować. — W dniu pogodnym zbierać zioła aromatyczne do suszenia. Z zebraniem karolku (kminu), pospieszyć przed skośzeniem łąk. — Płótno bielić. — Czas dobry do suszenia ryb.

Ogrodowe zajęcia. Wsadzać na grunt kalafiora, kalarepę, seleri, pory i t. p. — Posiać groch późny i fasolę. — Ochraniać od upałów świeżo przesadzone rośliny, — polewać co wieczór. — Wczesną kapustę i kartofle obsypywać. Wysadki do kotków przywiązać.

Rybacktwo. Trą się: certy, karpie, klenie, podleszczyki, liny. Raków łowienie rozpoczyna się.

Pasteki. W ulach poprawnych, roje oddzielać; w zwyczajnych — pilnować młodych rojów, zabierać i osadzać takowe.



L I P I E C

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|------|---------------------------------------|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 | Ś. <i>Przenajśw. Krwi PNJ. Chr.</i> | 3.34 | 19.53 | 14.09 | 24.29 |
| 2 | C. <i>Nawiedz. NMP.</i> | 3.35 | 19.52 | 15.24 | 24.56 |
| 3 | P. <i>Anatola b.</i> | 3.35 | 19.52 | 16.41 | 1.27 |
| 4 | S. <i>Teodora b.</i> | 3.36 | 19.52 | 17.57 | 2.05 |
| 5 | N. 5 po Z. Sw. Anton. M. Zach. | 3.37 | 19.51 | 19.08 | 2.53 |
| 6 | P. <i>Łucji m.</i> | 3.38 | 19.51 | 20.09 | 3.53 |
| 7 | W. <i>Cyryla i Metodego</i> | 3.39 | 19.50 | 20.59 | 5.03 |
| 8 | Ś. <i>Elżbiety kr.</i> | 3.39 | 19.50 | 21.40 | 6.20 |
| 9 | C. <i>Weroniki de Julj.</i> | 3.40 | 19.49 | 22.13 | 7.40 |
| 10 | P. <i>7 Braci męcz.</i> | 3.41 | 19.48 | 22.40 | 8.58 |
| 11 | S. <i>Piusa I p. m.</i> | 3.42 | 19.48 | 23.05 | 10.14 |
| 12 | N. 6 po Z. Sw. J. Gwalberta | 3.43 | 19.47 | 23.29 | 11.27 |
| 13 | P. <i>Anakleta p. m.</i> | 3.44 | 19.46 | 23.52 | 12.37 |
| 14 | W. <i>Bonawentury d. K.</i> | 3.45 | 19.45 | | 13.45 |
| 15 | Ś. <i>Henryka ces.</i> | 3.46 | 19.44 | 24.17 | 14.51 |
| 16 | C. <i>MB. Szkaplerznej</i> | 3.47 | 19.43 | 24.45 | 15.55 |
| 17 | P. <i>Aleksego</i> | 3.49 | 19.42 | 1.16 | 16.55 |
| 18 | S. <i>Bł. Szymona z Lipnicy</i> | 3.50 | 19.41 | 1.53 | 17.51 |
| 19 | N. 7 po Z. Sw. Winc. a Paulo | 3.51 | 19.40 | 2.36 | 18.41 |
| 20 | P. <i>Hieronima Emiljani</i> | 3.52 | 19.39 | 3.25 | 19.24 |
| 21 | W. <i>Praksedy p.</i> | 3.53 | 19.38 | 4.19 | 20.02 |
| 22 | Ś. <i>Marji Magdaleny</i> | 3.55 | 19.37 | 5.18 | 20.34 |
| 23 | C. <i>Apolinarego b.</i> | 3.56 | 19.36 | 6.20 | 21.01 |
| 24 | P. <i>Kunegundy kr.</i> | 3.57 | 19.35 | 7.24 | 21.26 |
| 25 | S. <i>Jakóba ap.</i> | 3.58 | 19.33 | 8.29 | 21.48 |
| 26 | N. 8 po Z. Sw. Anny | 4.00 | 19.32 | 9.35 | 22.10 |
| 27 | P. <i>Rudolfa Akw. i Tow. mm.</i> | 4.01 | 19.31 | 10.43 | 22.33 |
| 28 | W. <i>Wiktora pap. m.</i> | 4.02 | 19.29 | 11.53 | 22.57 |
| 29 | Ś. <i>Marty panny</i> | 4.04 | 19.28 | 13.04 | 23.25 |
| 30 | C. <i>Rufina m.</i> | 4.05 | 19.26 | 14.18 | 23.59 |
| 31 | P. <i>Ignacego Loyoli</i> | 4.07 | 19.25 | 15.33 | |

Zmiany księżycyca.

| | |
|--------------|----------------|
| Pełnia | d. 6 o g. 4.33 |
| Ostatnia kw. | " 12 " " 21.14 |
| Nów | " 20 " " 21.19 |
| Pierwsza kw. | " 28 " " 20.02 |

PRACE GOSPADARCZE.

Gospodarstwo. Na łąkach po zbiorze siana, rowy poprawić. — Orze się ugor powtórnie. — Resztę gnoju wywieźć — Pod siew pszenicy ozimej, grunt uprawiać. — W tym miesiącu rozpoczynają się żniwa. — Od 5-gó zbiera się rzepak zimowy, ranny jęczmień. — W polu ogląda się zboże, ażeby nie chybić właściwej chwili dojrzałości. — Przeglądać dziesiątki i rozstawiać dla wyschnięcia. — Jeżeli deszcz pada na przemian ze słońcem, stawiać snopy kłosaми do góry dla zapobieżenia wyrostaniu.

Domowe zajęcia. Wczesny len dojrzewa, po wyrwaniu zaraz moczyć go; późniejszy opleć. — Strzedz ażeby małe prosięta w len nie wpadły, bo od tego zdychają. — Gąsienia wypędzają się na rzyska. — Croch zielony marynować lub suszyć. — Wisnie i różne jagody na soki i konfitury zbierać.

Ogrodowe zajęcia. Wszystkie pleć — Okopywać kalafiory, seleny i t. p. w miarę ich wzrostu. — Czosek z ziemi wybrać. — Majeranek zrywać i suszyć. — Zacząć zbieranie dojrzewających nasion w wysadkach kapusty. — Kalafiory wyrosłe na nasienie, poprzywiązywać do palików. — Użyć środka do niszczenia liszek na kapuscie.

Rybacktwo. Trą się jeszcze liny i karpie, inne gatunki łowić już można sieciami. Najwłaściwsza pora łowienia raków.

Pasieki. Rozpoczyna się podbieranie miodu. Pora najsilniejszego rojenia pszczół.



SIERPIEŃ

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|------|------------------------------------|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 | S. Piotra w okowach | 4.08 | 19.23 | 16.45 | 24.41 |
| 2 | N. 9 po Z. Sw. <i>NMP. Aniels.</i> | 4.09 | 19.23 | 17.50 | 1.33 |
| 3 | P. Znajez. św. Szczepana | 4.11 | 19.20 | 18.46 | 2.37 |
| 4 | W. Dominika | 4.12 | 19.19 | 19.32 | 3.51 |
| 5 | Ś. <i>MB. Śnieżnej</i> | 4.14 | 19.17 | 20.09 | 5.11 |
| 6 | C. <i>Przemienienie Pańskie</i> | 4.15 | 19.15 | 20.40 | 6.32 |
| 7 | P. Kajetana | 4.17 | 19.14 | 21.06 | 7.51 |
| 8 | S. Cyrjaka m. | 4.18 | 19.12 | 21.31 | 9.08 |
| 9 | N. 10 po Z. Sw. Romana m. | 4.20 | 19.10 | 21.56 | 10.22 |
| 10 | P. Wawrzyńca m. | 4.21 | 19.09 | 22.21 | 11.33 |
| 11 | W. Zuzanny panny m. | 4.22 | 19.07 | 22.48 | 12.41 |
| 12 | Ś. Klary panny | 4.24 | 19.05 | 23.18 | 13.47 |
| 13 | C. Hipolita i Kasjana mm. | 4.25 | 19.03 | 23.53 | 14.49 |
| 14 | P. <i>Wig. Euzebjusza</i> | 4.27 | 19.01 | | 15.46 |
| 15 | S. <i>Wniebowzięcie NMP.</i> | 4.28 | 18.59 | 24.34 | 16.38 |
| 16 | N. 11 po Z. Sw. Joachima | 4.30 | 18.58 | 1.21 | 17.23 |
| 17 | P. Jacka w. | 4.31 | 18.56 | 2.13 | 18.02 |
| 18 | W. Heleny ces. | 4.33 | 18.54 | 3.11 | 18.36 |
| 19 | Ś. Ludwika Toloż. b. | 4.34 | 18.52 | 4.12 | 19.05 |
| 20 | C. Bernarda | 4.36 | 18.50 | 5.16 | 19.31 |
| 21 | P. Joanny Franc. de Chantal | 4.37 | 18.48 | 6.21 | 19.54 |
| 22 | S. Tymoteusza i Tow. mm. | 4.39 | 18.46 | 7.27 | 20.16 |
| 23 | N. 12 po Z. Sw. Filipa Benicj. | 4.40 | 18.44 | 8.34 | 20.38 |
| 24 | P. Bartłomieja ap. | 4.42 | 18.42 | 9.43 | 21.01 |
| 25 | W. Ludwika kr. | 4.43 | 18.40 | 10.53 | 21.27 |
| 26 | Ś. <i>MB. Częstochowskiej</i> | 4.45 | 18.38 | 12.05 | 21.58 |
| 27 | C. <i>MB. Pocieszenia</i> | 4.46 | 18.36 | 13.17 | 22.35 |
| 28 | P. Augustyna dk. | 4.48 | 18.34 | 14.28 | 23.21 |
| 29 | S. Ścięcie św. Jana Chrz. | 4.49 | 18.32 | 15.35 | |
| 30 | N. 13 po Z. Sw. Róży Lim. | 4.51 | 18.29 | 16.33 | 24.18 |
| 31 | P. Rajmunda | 4.52 | 18.27 | 17.22 | 1.25 |

Zmiany księżycyca.

| | |
|--------------|-----------------|
| Pełnia | d. 4 o g. 11.39 |
| Ostatnia kw. | " 11 " " 8.50 |
| Nów | " 19 " " 12.54 |
| Pierwsza kw. | " 27 " " 4.26 |

PRACE GOSPODARCZE.

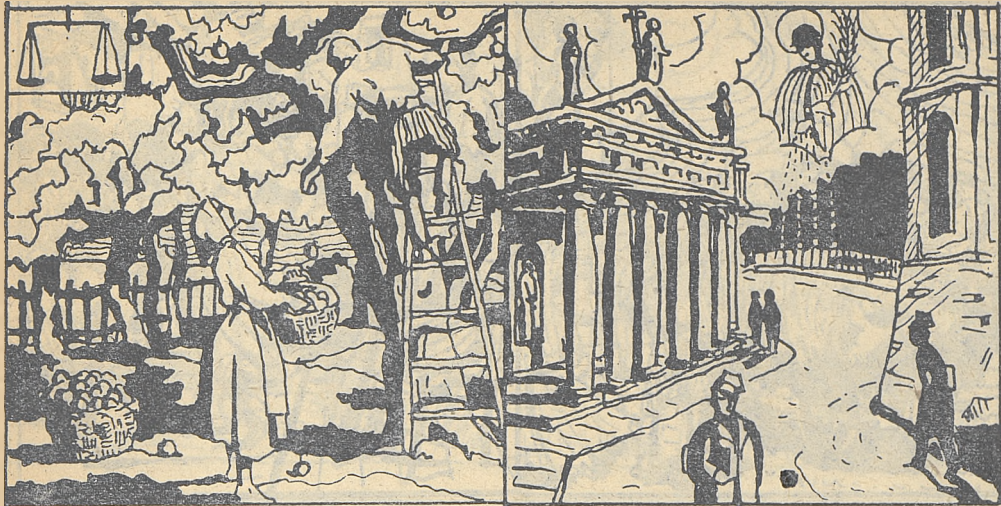
Gospodarstwo. Trwają ciągle żniwa. — Ze zbiorem jęczmienia pośpieścić. — Orze się ugor po raz trzeci; podorać koniczyso, rzepisko, wycyso pod zasiew oziminy. — Siał pszenicę w iewieże zorane role, a żyto po dwutygodniowem jej leżeniu. — Przy końcu miesiąca, śpieszyć ze zbiorem potrawy (otawy). — Bydło wypędzać na rżyska o w pół do 6-ej przypędzać o godz. 6-ej wieczorem. — Bydłu w stajni, dawać nieco koniczyzny, a przy końcu miesiąca liście buraków, rzepy, kapusty. — Owce paść na ozimych rżyskach. — Na początek miesiąca, odsadzają się jagnięta od macior.

Domowe zajęcia. Dojrzały len powrywać, ogłowić, zamoczyć, wysuszyć, schować. — Prosięta w tym miesiącu urodzone, są już późne i biją się do jedzenia.

Ogrodowe zajęcia. Kapustę, selery okopać. — Nasiona wysadków zbierać, także nasiona letnich kwiatów. — Zebrać nasienne ogórków. — Pamiętać o podpieraniu w sadzie gałęzi z owocami. — Suszyć owoce letnie. — Pamiętać o nawiezieniu piasku do piwnicy.

Rybacktwo. Wszelkie ryby tarło już skończyły, łowić więc je można sieciami, lecz młody zarybek, napowrót wypuszczać do wody.

Pasieki. Pszczoły wyrzucają z ula trutnie. Podbieranie miodu trwa jeszcze. Pożywienia dla pszczół ubywa. Przy podbieraniu miodu uważać, aby pszczoł nie ogłodzić na zimę.



WRZESIEŃ

| Dzień | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|-------|----------------------------------|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 | W Idziego op. Bronisławy | 4.54 | 18.25 | 18.02 | 2.41 |
| 2 | Ś. Stefana kr. | 4.55 | 18.23 | 18.36 | 4.02 |
| 3 | C. Zenona m. | 4.57 | 18.21 | 19.05 | 5.23 |
| 4 | P. Rozalji p. | 4.58 | 18.19 | 19.31 | 6.42 |
| 5 | S. Wawrzyńca Just. | 5.00 | 18.17 | 19.56 | 7.58 |
| 6 | N. 14 po Z. Sw. Zacharyjasza pr. | 5.01 | 18.15 | 20.21 | 9.13 |
| 7 | P. Bł. Melch. Grodz. | 5.03 | 18.12 | 20.47 | 10.25 |
| 8 | W Narodzenie NMP. | 5.04 | 18.10 | 21.17 | 11.33 |
| 9 | Ś. Piotra Klawera | 5.06 | 18.08 | 21.51 | 12.38 |
| 10 | C. Mikołaja z Tolentynu | 5.07 | 18.06 | 22.30 | 13.39 |
| 11 | P. Prota i Jacka mm. | 5.09 | 18.04 | 23.15 | 14.33 |
| 12 | S. Najśw. Imienia MB. | 5.10 | 18.02 | | 15.21 |
| 13 | N. 15 po Z. Sw. Filipa m. | 5.12 | 17.59 | 24.06 | 16.02 |
| 14 | P. Podwyż. Krzyża sw. | 5.13 | 17.57 | 1.02 | 16.38 |
| 15 | W. MB. Bolesnej | 5.15 | 17.55 | 2.02 | 17.08 |
| 16 | Ś. Such. Korneliusza i Cyprj. | 5.16 | 17.53 | 3.06 | 17.34 |
| 17 | C. Piętna św. Fran. z As. | 5.18 | 17.51 | 4.11 | 17.58 |
| 18 | P. Such. Józefa z Kupert. | 5.19 | 17.48 | 5.17 | 18.21 |
| 19 | S. Such. Januarego bm. | 5.21 | 17.46 | 6.25 | 18.43 |
| 20 | N. 16 po Z. Sw. Eustachego m. | 5.22 | 17.44 | 7.35 | 19.06 |
| 21 | P. Mateusza ap. i ewang. | 5.24 | 17.42 | 8.45 | 19.31 |
| 22 | W. Tomasza z Wilan. | 5.25 | 17.39 | 9.57 | 20.00 |
| 23 | Ś. Tekli panny m. | 5.27 | 17.37 | 11.09 | 20.34 |
| 24 | C. NMP. Okupny | 5.28 | 17.35 | 12.20 | 21.06 |
| 25 | P. Władysława z Giel. | 5.30 | 17.33 | 13.26 | 22.08 |
| 26 | S. Cyprjana i Justyny mm. | 5.31 | 17.31 | 14.26 | 23.10 |
| 27 | N. 17 po Z. Sw. Kosmy i Damj. | 5.33 | 17.28 | 15.17 | |
| 28 | P. Wacława kr. | 5.34 | 17.26 | 15.59 | 24.21 |
| 29 | W. Michała arch. | 5.36 | 17.24 | 16.33 | 1.37 |
| 30 | Ś. Hieronima d. K. | 5.37 | 17.22 | 17.13 | 2.56 |

Zmiany księżycyca.

| | |
|--------------|-----------------|
| Rełnia | d. 2 o g. 19.33 |
| Ostatnia kw. | " 9 " " 23.51 |
| Nów | " 18 " " 3.52 |
| Pierwsza kw. | " 25 " " 11.30 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Następuje siew ozimny; siad najrzedz na roli lżejszej, na najżyźniejszej na końcu. — Szczególnie pośpieszać z oraniem pod żyto, które nie pierwszy siad, dopóki nie dwa tygodnie rola nie poleży; po zasianiu i zabronowaniu pobródzić. — Pośpieszać ze żniwem późniejszych jarzyn. — Około połowy miesiąca, nie ociągać się z zebraniem potrawy (otawy). — Kartofle kopać skoro łęciny schną zacząć. — Jeżeli się coś gnoju zebrało wywieźć go, szczególnie na pole po grochu, i roztrząsionny worać. — Po zebraniu oziminy, zaraz rżysko podorać. — Po zbiorze potrawy, krzaki na łąkach wykarczować, próżne miejsca trawą obsiać, i rowy na łąkach odnowić lub pokopać. — W niedostatku paszy na rżyskach, pasać bydło w lasach; wypędać o g. 7-ej przypędać o 5-ej.

Domowe zajęcia. Swinie dobrze karmić, ograniczyć ich ilość dozwolne reze do folwarku. — Len i konopie zacząć trzeć. — Zapas z mąki i krup do spiczarki spobić. — Robić powidła ze sliwek.

Ogrodowe zajęcia. Zbierać owoce zimowe w sadzie. — Dalej zbierać dojrzewające nasiona. — Wybierać z ziemi buraki, marchew, cykorję, pietruszkę, selery i t. p. — Około połowy miesiąca, sadzić do gruntu czosnek, cebule wiosennych lilijowych kwiatów.

Rybacktwo. Trą się pstrągi i niektóre gatunki łososi. Łowienie raków ustaje.

Pasieki. Pszczoły tylko na wrzoscach znajdując jeszcze pożywienie. Sta-be roje łączyć z silniejszymi.



PAŹDZIERNIK

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycy | | Zmiany księżycy. |
|------|-------------------------------------|--------|-------|----------|-------|-----------------------------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. | |
| 1 | C. Bł. Jana z Dukli w. | 5.39 | 17.20 | 17.30 | 4.16 | Pełnia d. 2 o g. 5.02 |
| 2 | P. Aniołów Stróżów | 5.40 | 17.18 | 17.55 | 5.34 | Ostatnia kw. „ 9 „ „ 18.14 |
| 3 | S. Kandyda m. | 5.42 | 17.15 | 18.20 | 6.50 | Nów „ 17 „ „ 17.45 |
| 4 | N. 18 po Z. Sw. Franc. z As. | 5.43 | 17.13 | 18.46 | 8.04 | Pierwsza kw. „ 24 „ „ 18.17 |
| 5 | P. Placyda i Tow. mm. | 5.45 | 17.11 | 19.14 | 9.16 | Pełnia „ 31 „ „ 16.56 |
| 6 | W. Brunona op. | 5.47 | 17.09 | 19.46 | 10.25 | |
| 7 | Ś. <i>MB. Różancowej</i> | 5.48 | 17.07 | 20.24 | 11.28 | |
| 8 | C. Brygidy p. | 5.50 | 17.05 | 20.07 | 12.26 | |
| 9 | P. Ludwika Bertr. | 5.51 | 17.03 | 21.56 | 13.17 | |
| 10 | S. Franciszka Borgj. T. J. | 5.53 | 17.00 | 22.50 | 14.01 | |
| 11 | N. 19 po Z. Sw. Emiljana m. | 5.54 | 16.58 | 23.49 | 14.38 | |
| 12 | P. Maksymiljana b. | 5.56 | 16.56 | | 15.10 | |
| 13 | W. Edwarda kr. | 5.58 | 16.54 | 24.52 | 15.37 | |
| 14 | Ś. Kaliksta papm. | 5.59 | 16.52 | 1.57 | 16.02 | |
| 15 | C. Teresy p. | 6.01 | 16.50 | 3.03 | 16.25 | |
| 16 | P. Gerarda Majelli | 6.02 | 16.48 | 4.11 | 16.47 | |
| 17 | S. Małg. Alacoque, Jadw. | 6.04 | 16.46 | 5.21 | 17.09 | |
| 18 | N. 20 po Z. Sw. Łukasza ew. | 6.06 | 16.44 | 6.32 | 17.33 | |
| 19 | P. Piotra z Alkantary | 6.07 | 16.42 | 7.45 | 18.01 | |
| 20 | W. Jana Kantego | 6.09 | 16.40 | 8.59 | 18.34 | |
| 21 | Ś. Urszuli panny m. | 6.10 | 16.38 | 10.12 | 19.14 | |
| 22 | C. Korduli p. | 6.12 | 16.36 | 11.21 | 20.03 | |
| 23 | P. Serwanda i Germana mm. | 6.14 | 16.34 | 12.23 | 21.01 | |
| 24 | S. Rafała Archanioła | 6.15 | 16.32 | 13.16 | 22.08 | |
| 25 | N. 21 po Z. Sw. Krystyna | 6.17 | 16.31 | 14.00 | 23.32 | |
| 26 | P. Ewarysta pap. | 6.19 | 16.29 | 14.35 | | |
| 27 | W. Florencjusza m. | 6.20 | 16.27 | 15.05 | 24.39 | |
| 28 | Ś. Szymona i Tadeusza ap. | 6.22 | 16.25 | 15.32 | 1.56 | |
| 29 | C. Narcyza b. | 6.24 | 16.23 | 15.56 | 3.13 | |
| 30 | P. Alfonsa Rodrigneza T. J. | 6.25 | 16.21 | 16.20 | 4.28 | |
| 31 | S. <i>Wig. Wolfganga</i> | 6.27 | 16.20 | 16.45 | 5.42 | |

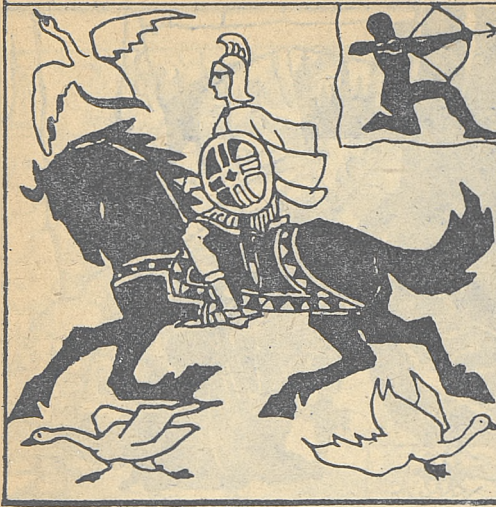
PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Po pierwszy dzień tego miesiąca, wszystko z pola i z łąk zebrane być powinno.—Gdzie się uprawia warzywo w znacznej ilości, teraz podwoić starania w zebraniu go.—Z podorywaniem roli pod przyszłą jarzynę i ugory pośpieszać.—Obejrzeć zazielenioną oziminę i podsiewać miejsca opuszczone.—Gnoj zapasowy wywozić.—Rowy wszędzie poprawiać lub nowe kopać.—Z krzaków łąki czyścić. Łąki mchem zarosłe popielić.—Kretowiska rozrzucać.—Bydło wypędać o 8-ej, przypędać o 4-ej i przyzwyczająć do zimniej paszy.

Domowe zajęcia. Z suszeniem i tartciem przedziwa pośpieszać.—Jagody jałowcowe zbierać się.—Zaopatrywać się w zapas krup i mąki na chleb do spiżarni.—Ogrodowizny zachować w piasek w piwnicy.

Ogrodowe zajęcia. Grzędy szparagowe przykryć drobnym przegniłym gnojem.—Siać warzywa, jako to: marchew, pietruszkę i t. p.—Kapustę wycinać.—Po zebraniu ogrodowizn, nawieźć grzędy gnojem i przekopać.—Grzędy z cebulkami kwiatowemi przykryć liśćmi.—Drzewa owocowe obwiązać słomą.

Rybnictwo. Trą się łososie jeziorne i sielawy, przeto łowić ich nienależy. **Pasieki.** Ule oczyścić i opatrzyć na zimę, ustawić mocno w miejscu ochronnym, aby gąszenie drzew nie uderzały o ule i nie niepokoiły pszczoł.



LISTOPAD

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżycyca | |
|-------|----------------------------|--------|-------|------------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 N. | 22 po Z. Sw. W. Świętych | 6.29 | 16.18 | 17.12 | 6.55 |
| 2 P. | <i>Dzień Zaduszny</i> | 6.30 | 16.16 | 17.42 | 8.06 |
| 3 W. | Huberta b. | 6.32 | 16.15 | 18.17 | 9.13 |
| 4 Ś. | Karola Borom | 6.34 | 16.13 | 18.58 | 10.15 |
| 5 C. | Zacharjasza pr. i Elżbiety | 6.35 | 16.11 | 19.45 | 11.10 |
| 6 P. | Leonarda opata | 6.37 | 16.10 | 20.38 | 11.57 |
| 7 S. | bł. Antoniego Baldin. | 6.39 | 16.08 | 21.36 | 12.37 |
| 8 N. | 23 po Z. Sw. Gotfryda b. | 6.40 | 16.07 | 22.37 | 13.11 |
| 9 P. | Teodora m. | 6.42 | 16.05 | 23.40 | 13.40 |
| 10 W. | Andrzeja z Awelinu | 6.44 | 16.04 | | 14.15 |
| 11 Ś. | Marcina b. | 6.45 | 16.02 | 24.45 | 14.28 |
| 12 C. | Marcina pap. | 6.47 | 16.01 | 1.52 | 14.50 |
| 13 P. | Stanisława Kostki | 6.49 | 15.59 | 3.01 | 15.12 |
| 14 S. | Józafata bm. | 6.50 | 15.58 | 4.12 | 15.35 |
| 15 N. | 24 po Z. Sw. Gertrudy p. | 6.52 | 15.57 | 5.25 | 16.01 |
| 16 P. | Edmunda b. | 6.54 | 15.55 | 6.41 | 16.32 |
| 17 W. | <i>MB. Ostrobramskiej</i> | 6.55 | 15.54 | 7.57 | 17.09 |
| 18 Ś. | Romana m. | 6.57 | 15.53 | 9.10 | 17.55 |
| 19 C. | Elżbiety kr. | 6.58 | 15.52 | 10.17 | 18.52 |
| 20 P. | Feliksa Walezjusza w. | 7.00 | 15.51 | 11.15 | 19.58 |
| 21 S. | <i>Ofiarowanie MNP.</i> | 7.01 | 15.50 | 12.02 | 21.11 |
| 22 N. | 25 po Z. Sw. Cecylii m. | 7.03 | 15.49 | 12.40 | 22.27 |
| 23 P. | Klemensa pm. | 7.05 | 15.48 | 13.11 | 23.44 |
| 24 W. | Jana od Krzyża w. | 7.06 | 15.47 | 13.38 | |
| 25 Ś. | Katarzyny panny m. | 7.08 | 15.46 | 14.02 | 1.00 |
| 26 C. | Leonarda a Porto Maur. | 7.09 | 15.45 | 14.25 | 2.14 |
| 27 P. | Walerjana b. | 7.10 | 15.44 | 14.48 | 3.27 |
| 28 S. | Zdzisławy | 7.12 | 15.44 | 15.13 | 4.39 |
| 29 N. | 1 Adw. Saturnina | 7.13 | 15.43 | 15.41 | 5.50 |
| 30 P. | Andrzeja ap. | 7.15 | 15.42 | 16.14 | 6.58 |

Zmiany księżycyca.

| | | |
|---------------|-----------|-------|
| Ost. kwadr. | d. 8 o g. | 14.53 |
| Nów | " 16 " | 6.37 |
| Pierw. kwadr. | " 23 " | 1.45 |
| Pełnia | " 30 " | 7.51 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Rżyska i ugor orać, nawóz worywać.—Marglować rolę. Łąki przejrzeć w celu ich poprawienia. Bydło wypędząć o 9-ej, przypędząć o 3-ej i jaknajtroskliwiej paść je w oborze.—Dawać mu liście warzyw.—Bydło opasowe ściśle doglądać—Owce w pogody tylko wypędząć, w mroz na ozieme zasiewy. — Zachować lepszą paszę na czas kocenia się owiec. — Wypasać zołędzie. — Zacząć sprowadzać drzewo na opał i do budowl, ostatnie ociesywać. — Zcierać i zwozić kamienie wapienne.

Domowe zajęcia. Len i konopie suszyć i wycierać. — Śpieszyć z przedziwem. — Żurawiny zbierać na konfitury. Zopatrzywać we wszystko spiżarnie. Robić pokiefejsz i marynaty. — Owoco w piwnicach rozgatunkować i przebrać. Gęsi i inny drob doglądać i dobrze karmić. — Dziewki wieczorami przedą, drą pierze i t. p.

Ogrodowe zajęcia. Kończyć sadzenie drzewek, kopanie dołów i obwiązywanie drzewek na zimę. — Wyłuskiwać naziona, pogatunkować je i umieścić je w miejscu bezpiecznym od myszy.

Rybacktwo. Trą się jeszcze łososie jeziorne i sielawy. Jeżeli nastąpią mrozy i lód jest trwały, rąbiać się przerebkle na stawach, jeziorach i rzekach, do łowienia ryb siecią.

Pasieki. Ule opatrzyć na zimę i zabezpieczyć pszczoły od myszy. Wyrabiać ule i przyrządy pszczelarskie.





GRUDZIEŃ

| Dnie | Święta rzymsko-katolickie | Słońca | | Księżyca | |
|------|------------------------------|--------|-------|----------|-------|
| | | wsch. | zach. | wsch. | zach. |
| 1 | W. Eligjusza b. | 7.16 | 15.42 | 16.52 | 8.02 |
| 2 | Ś. Bibjany p. | 7.17 | 15.41 | 17.36 | 9.01 |
| 3 | C. Franciszka Ksaw. | 7.19 | 15.41 | 18.27 | 9.52 |
| 4 | P. Barbary p. i m. | 7.20 | 15.40 | 19.23 | 10.36 |
| 5 | S. Sabby op. | 7.21 | 15.40 | 20.23 | 11.12 |
| 6 | N. 2 Adw. Mikołaja biskupa | 7.22 | 15.39 | 21.25 | 11.42 |
| 7 | P. Ambrożego DK. | 7.24 | 15.39 | 22.29 | 12.08 |
| 8 | W. Niepokal Poczęcie NMP. | 7.25 | 15.39 | 23.34 | 12.31 |
| 9 | Ś. Leokadij p. | 7.26 | 15.39 | | 12.53 |
| 10 | C. NMP. Loretańskiej | 7.27 | 15.38 | 24.41 | 13.14 |
| 11 | P. Damazego m. | 7.28 | 15.38 | 1.49 | 13.36 |
| 12 | S. Aleksandra m. | 7.29 | 15.38 | 3.00 | 14.00 |
| 13 | N. 3 Adw. Łucji p. m. | 7.30 | 15.38 | 4.14 | 14.28 |
| 14 | P. Spirydjona b. | 7.31 | 15.38 | 5.30 | 15.01 |
| 15 | W. Maksymina | 7.32 | 15.38 | 6.47 | 15.43 |
| 16 | Ś. Such. Euzebjusza bm. | 7.32 | 15.39 | 8.00 | 16.37 |
| 17 | C. Łazarza biskupa | 7.33 | 15.39 | 9.04 | 17.41 |
| 18 | P. Such. Oczekiwanie NMP. | 7.34 | 15.39 | 9.58 | 18.54 |
| 19 | S. Such. Nemezjusza b. | 7.35 | 15.40 | 10.41 | 20.12 |
| 20 | N. 4 Adw. Teofila m. | 7.35 | 15.40 | 11.15 | 21.31 |
| 21 | P. Tomasza apostoła | 7.36 | 15.40 | 11.43 | 22.49 |
| 22 | W. Zenona m. | 7.36 | 15.41 | 12.08 | |
| 23 | Ś. Wiktorji pm. | 7.37 | 15.41 | 12.31 | 24.04 |
| 24 | C. Wig. Adama i Ewy | 7.37 | 15.42 | 12.54 | 1.17 |
| 25 | P. Boże Narodzenie | 7.38 | 15.43 | 13.18 | 2.28 |
| 26 | S. Sw. Szczepana | 7.38 | 15.43 | 13.45 | 3.38 |
| 27 | N. 1 po B. N. Jana ap. i ew. | 7.38 | 15.44 | 14.15 | 4.47 |
| 28 | P. Młodzianków | 7.38 | 15.45 | 14.50 | 5.52 |
| 29 | W. Tomasza bm. | 7.39 | 15.46 | 15.31 | 6.52 |
| 30 | S. Eugenjusza b. | 7.39 | 15.47 | 16.19 | 7.46 |
| 31 | C. Sylwestra pap. | 7.39 | 15.47 | 17.14 | 8.33 |

Zmiany księżyca.

| |
|------------------------------|
| Ostatnia kw. d. 8 o g. 11.50 |
| Nów „ 15 „ „ 18.44 |
| Pierwsza kw. „ 22 „ „ 10.48 |
| Pełnia „ 30 „ „ 1.41 |

PRACE GOSPODARCZE.

Gospodarstwo. Gdy umarznie gnój, w pole pod okopowiznę wywozić—krótki i drobny na łąki.—Zwozić torf do opału, kamienie wielkie, siano z łąk błotnych.—Pilnować przemiany paszy dla bydła, mieszać z nią okopowiznę. Ocieplonym krowom dawać napoj z otrąb osolony.—Cieląt nie odsadzać, bo zdychają. Bydło i owce niekiedy na dwór wypędzać.—Stajnie, obory i owczarnie wykadzać jałowcem i octem. Gdy śnieg głęboki, kurowatwom żywność podrzucić.—W stawach i szadawkach robić przereble. Gdy mocny lód przy upustach, pale bić.—Pośpieszać ze zwózką drzewa i materiałów na parkany, płoty i do opału.—Kamienie wapienne do pieców zwozić.—Cegłę palić.—W stodołach ciągle młócić. Słomę kłaść w bryki na gumnie.—Ścieżkę rznąć.—Słód ciągle robić.—Często przeglądać składy warzywa.

Domowe zajęcia. Kończyć wycieranie lnu i konopi.—Przedziwem się trudnić.—Pierze drzeć.—Prosięt nie zostawiać na przychówek, bo są nietrawne.—Ślonina z wieprzów w tym miesiącu bitych, bywa najtwardszą i najlepszą w ogrodach i sadach, zrządzonych przez zajęcia i myszy.

Rybacktwo. Trą się miętusy. Wody rybne pokryte lodami, winny mieć przereble niezamarznięte.

Pasieki. Przejrzeć ule i wypróbować ostrożnie, aby pszczoł nie niepokoić, czy im nie jest duszno lub zimno.

ROK 1925

ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada on rokowi 6638 okresu juljańskiego, 5685 — 5686 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok 19 września), od założenia Rzymu 2678, ery japońskiej 2585, ery mahometańskiej 1344 (N. Rok 22 lipca), od niepodległości Polski 7.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W tym roku przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. Pierwsze częściowe zaćmienie księżyca przypada 8 lutego. Początek zaćmienia o godz. 19 m. 48, środek o godz. 21 m. 22, koniec o godz. 22 m. 55.

Początek tego zaćmienia będzie widziany na zachodnim Oceanie Spokojnym, w zachodniej Australji, w Azji, na Oceanie Indyjskim, w Europie, Afryce i na wschodniej części Oceanu Atlantyckiego; koniec zaćmienia będzie widziany w Azji, na Oceanie Indyjskim, w Europie, Afryce, na Oceanie Antlasyckim, w południowej Ameryce i we wschodniej części Ameryki północnej.

Wielkość zaćmienia wyrażona w częściach średnicy księżyca wynosi 0.735.

Drugie częściowe zaćmienie księżyca przypada 4 sierpnia. Początek zaćmienia o godz. 10 m. 7, środek o godz. 11 m. 32, koniec o godz. 12 m. 57.

Początek tego zaćmienia będzie widziany w zachodniej części Ameryki północnej i Ameryki południowej, na Oceanie Spokojnym, w Australji i północno-wschodniej Azji; koniec widziany będzie na Oceanie Spokojnym, w Australji, w Azji wschodniej i na Oceanie Indyjskim.

Wielkość zaćmienia wyrażona w częściach średnicy księżyca wynosi 0.751.

Zaćmienia słońca. Pierwsze zaćmienie słońca (u nas częściowe) przypada 24 stycznia. Początek o godz. 12 m. 21, koniec o godz. 16 m. 45.

Zaćmienie to widziane będzie we wschodniej części Ameryki północnej, w Ameryce środkowej, w północnej części Ameryki południowej, w południowej Grenlandji, Islandji, w zachodniej i środkowej Europie i półn.-zach. Afryce. Granica zaćmienia całkowitego przebiega przez Wielkie Jeziora Ameryki północnej, północne części Oceanu Atlantyckiego i kończy się na północ od Szkocji.

Drugie zaćmienie słońca pierścieniowe przypada 20 lipca. Początek o g. 18 m. 43, koniec 21 lipca 13 m. po północy. Widziane będzie na Oceanie Spokojnym, a częściowo we wschodniej Australji i Nowej Zelandji.

Wiosna w tym roku rozpoczyna się 21 marca, lato 21 czerwca, jesień 23 września, zima 22 grudnia.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

| | | | |
|-------------------------|------------|---------------------|------------|
| Niedziela Starozapustna | 8 lutego | Zielone Świątki | 31 maja |
| Popielec | 25 lutego | Boże Ciało | 11 czerwca |
| Wielkanoc | 12 kwietn. | Serca Jezusowego | 19 czerwca |
| Wniebowstąpienie | 21 maja | Niedziela I Adwentu | 29 listop. |

Czas, w którym zabaw weselnych urządzać nie wolno, trwa według prawa kościelnego od pierwszej niedzieli adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od środy Popielcowej aż do niedzieli Wielkanocnej włącznie. Zapusty kończą się 24 lutego.

Wielkanoc żydowska 9 kwietnia, Nowy Rok 19 września, Sądny dzień 28 września, Kuczki 3 października.



WYKAZ ALFABETYCZNY GŁÓWNIJSZYCH ŚWIĘTYCH PAŃSKICH Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA.

- Adama 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerwca
— m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Albina b. w. 1 marca
Albiny p. m. 16 grudnia
Aleksandra m. 12 grudnia
— b. w. 20 lutego
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego]
— w. 17 lipca
Alfonsa Lig. b. w. d. K. 2 sierp.
Alfonsa Rodr. w. 30 paźdz.
Alojzego Gonz. w 21 czerwca
Ambrożego b. w 7 grudnia
Amelji p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
— p. w. 27 kwietnia
— w. 17 sierpnia
Anastazji m. 15 kwietnia.
— 25 grudnia
— p. m. 28 października
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolji p. m. 9 lipca
Andrzeja ap. 30 listopada
— Bob, m. 16 maja
— Kors, b. w. 4 lutego
— z Awel. w. 10 listopada
Anieli Merici p. 31 maja
Anny matki N. M. P. 26 lipca]
Antoniego op. 17 stycznia
— z Padwy 13 czerwca
— Zacc. w. 5 lipca
Antonji m. 29 kwietnia
— m. 4 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. d. K. 21 kwietnia
Apolinarego b. m. 23 lipca
— m. 23 sierpnia
Apolonji panny m. 9 lutego
Apolonjusza m. 18 kwietnia.
Atanazego b. w. d. K. 2 maja
Atanazji wdowy 14 sierpnia
Augustyna b. w. 28 maja
— b. w. d. K. 28 sierpnia
- Balbiny p. 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
Barnaby apostoła 11 czerwca
Bartłomieja apost. 24 sierpnia
Benedykta Polaka m. 12 listop.
— opata 21 marca
— Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. d. K. 20 sierpnia
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogumiła m. 5 listopada
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdana m. 18 maja
— b. 2 listopada
Bohdany (Teodoty) m. 17 lip.
Bonawentury b. w. d. K. 14 lip.
Bonifacego m. 14 maja.
— b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 1 września
Brunona w. 6 października
Brygidyp. 1 lutego
- Cecylii p. m. 22 listopada
Celestyna I p. w. 6 kwietnia
Cyprjana b. m. 16 września
— m. 26 września
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
— Jeroz. b. w. d. K. 18 marca
— b. w. an. Słow. 7 lipca
Czesława w. Polaka 20 lipca
- Damazego p. w. 11 grudnia
Damjana m. 27 września
Dezyderjusza b. m. 23 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Doroty p. m. 6 lutego
Djonizego b. w. 8 kwietnia
— p. w. 26 grudnia
- Edmunda b. w. 16 listopada
— kr. m. 20 listopada
Edwarda kr. w. 13 paźdz.
Efrema djak. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Elżbiety kr. 8 lipca
— matki św. Jana 5 listop.
- Elżbiety wdowy 19 listopada
Emila m. 22 maja
— diak. m. 15 września
— m. 6 października
Emiljana m. 8 lutego
— b. m. 8 sierpnia
— w. 11 października
— kapł. w 12 listopada
— m. 6 grudnia
Emiljany p. 5 stycznia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eugenji p. m. 25 grudnia
Eugenjusza b. m. 4 marca
— b. m. 2 maja
— m. 4 stycznia
— b. w. 13 listopada
Eustachego b. w. 16 lipca
— b. m. 20 września
— w. 12 października
Ewarysta p. m. 26 paźdz.
Ewy 24 grudnia
- Fabjana p. m. 20 stycznia
Felicjana m. 9 czerwca
Feliksa b. w. 14 lipca
— b. w. 19 lipca
— m. 14 stycznia
— p. m. 30 maja
— w. 20 listopada
Ferdynanda III kr. w. 30 maja
Filipa apost. 1 maja
— w. 23 sierpnia
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florentyny p. 20 czerwca
Florjana m. 4 maja
Franciszka Sal. b. w. d. K. 29 stycz.
— w. 2 kwietnia
— Hier. w. 11. maja
— Kar. w. 4 czerwca
— Sol. w. 14 lipca
— Ser. w. 4 października
— Borg. w. 10 października
— Ksaw. 3 grudnia
Franciszki Rzym. wd. 9 marca

Gabrjela archan. 18 marca
 Gaspara kr. 6 stycznia
 Genowefy p. 3 stycznia
 Gerarda b. m. 24 września
 — Maj. w. 16 października
 Gertrudy p. 15 listopada
 Gerwazego m. 19 czerwca
 Grzegorza N. w. 9 marca
 — W. p. w. d. K. 12 marca
 — Naz. b. w. d. K. 9 maja
 — VII p. w. 25 maja
 — cudotw. 17 listopada

Heleny p. 22 maja
 — ces. wd. 18 sierpnia
 Heljodora b. w. 3 lipca
 Henryka b. m. 19 stycznia
 — ces. w. 15 lipca
 Hiacynty p. m. 30 stycznia
 Hieronima E. w. 20 lipca
 — w. d. K. 30 września
 Hilarego b. w. d. K. 14 stycz.
 Hilarji m. 12 sierpnia
 Hipolita w. 2 grudnia
 Honorata b. w. 8 lutego
 Honoraty p. 11 stycznia
 Hùberta b. w. 3 listopada
 Hugona b. w. 1 kwietnia
 — w. 17 listopada
 — op. 29 kwietnia

Idziego op. 1 września]
 Ignacego b. m. 1 lutego
 — Loj. w. 31 lipca
 Ildefonsa b. w. 23 stycznia]
 Imienia Marji 12 września
 Innocentego I p. w. 28 lipca
 Ireneusza b. m. 25 marca
 — b. m. 28 czerwca
 Ireny p. m. 20 października
 — m. 5 kwietnia
 Iwona kapł. w. 19 maja
 Izydora b. w. d. K. 4 kwietnia
 — rolnika w. 10 maja
 — op. 14 grudnia

Jacka męcz. 10 lutego
 — wyzn. 17 sierpnia
 Jadwigi księżn. wd. 15 paźdz.
 Jakóba młod. ap. 1 maja
 — starsz. ap. 25 lipca
 — Strepy b. w. 1 czerwca
 Jana Dobr. 10 stycznia
 — Chryzost. 27 stycznia
 — z Maty 8 lutego
 — Boż. w. 8 marca
 — Dam. w. d. K. 27 marca
 — ap. w. ol. 6 maja
 — milcz. w. 13 maja
 — Salle w. 15 maja
 — Nep. m. 16 maja
 — Reg. w. 16 czerwca
 — Chrzc. 24 czerwca
 — Gwalb. op. 12 lipca
 — Dukl. w. 1 października
 Jana Kant. w. 20 października

Jana od Krz. w. 24 listopada
 — Berch. w. 26 list.
 — ap. i ew. 27 grudnia
 Jerzego męcz. 23 kwietnia
 Joachima ojca N.M.P. 16 sierp.
 Joanny 24 maja
 — Fr. d. Ch. wd. 21 sierpnia
 Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
 — Kal. w. 27 sierpnia
 — z Kup. w. 18 września
 Jozafata bisk. m. 14 listopada
 Juljana m. 7 stycznia
 — b. w. 28 sierpnia
 — m. 12 lutego
 — m. 9 sierpnia
 — m. 2 września
 — w. 9 czerwca
 — pust. 18 października
 Juljany p. m. 16 lutego
 — m. 17 sierpnia
 — Falk. p. 29 czerwca
 — wd. 7 lutego
 Julji m. 1 października
 — p. m. 22 maja
 — p. m. 10 grudnia
 Juljusza m. 19 sierpnia
 — m. 20 grudnia
 Justyny m. 26 września
 — p. m. 30 listopada

Kajetana w. 7 sierpnia
 Kaliksta p. m. 14 października
 Kamila Lell. w. 18 lipca
 Karola Bor. b. w. 4 listopada
 Katarzyny R. p. 2 lutego
 — Bon. 9 marca
 — Szw. 22 marca
 — Sen. p. 30 kwietnia
 — p. m. 25 listopada
 Kazimierza królew. w. 4 marca
 Klary p. 12 sierpnia
 — p. 18 sierpnia
 Klaudji m. 20 marca
 Klemensa Dw. w. 15 marca
 — p. m. 23 listopada
 Konrada w. 19 lutego
 — b. w. 26 listopada
 Konstancji m. 19 września
 Konstantego b. m. 29 stycznia
 Korduli p. m. 22 października
 Kornelji m. 31 marca
 Kosmy m. 27 września
 Kryspiny m. 5 grudnia
 Krystyny p. m. 24 lipca
 Krzysztofa m. 20 kwietnia
 Kunegundy ces. p. 3 marca
 — księżny p. 24 lipca

Leokadji p. m. 9 grudnia
 Leona b. w. 20 lutego
 — p. w. d. K. 11 kwietnia
 — p. w. 28 czerwca
 Leonarda w. 6 listopada
 — w. 26 listopada¹
 Leony m. 15 czerwca

Leopolda w. 15 listopada
 Longina żołn. 15 marca
 Lucjana m. 7 stycznia
 Ludwika kr. w. 25 sierpnia
 — Bert. w. 9 października
 Ludwiki wdowy 31 stycznia
 Łucji p. m. 25 czerwca
 — p. m. 13 grudnia
 Łukasza ewangelisty 18 paźdz.
 Macieja apostoła 24 lutego
 Maksyma b. m. 18 czerwca
 — b. w. 8 stycznia
 — b. w. 27 grudnia
 Maksymiljana b. m. 12 paźdz.
 Małgorzaty z Kort. 22 lutego
 — król. wd. 10 czerwca
 — p. m. 20 lipca
 — Alac. p. 17 października
 Marcela p. m. 16 stycznia
 — m. 30 października
 — b. w. 1 listopada
 Marceli m. 28 czerwca
 — wd. 21 stycznia
 Marcelina p. m. 25 kwietnia
 — kapł. w. 14 lipca
 Marcina b. w. 11 listopada
 — p. m. 12 listopada
 Marka ew. 25 kwietnia
 — m. 18 czerwca
 — p. w. 7 października
 Marty m. 19 stycznia
 — p. m. 23 lutego
 — p. 29 lipca
 Marjana djak. 17 stycznia
 — w. 19 sierpnia
 Marji NP. Zaśi. 23 stycznia
 — Oczyszcz. 2 lutego
 — Objaw. w. L. 11 lutego
 — Zwiastow. 25 marca
 — 7 Bol. 23 marca i 15 wrz.
 — Dobr. Rady 26 kwietnia
 — Pośredniczki Łask. 31 maja
 — Wspom. wier. 24 maja
 — N. Pomocy 27 czerwca
 — Nawiedz. 2 lipca
 — Szkapł. 16 lipca
 — Anielskiej 2 sierpnia
 — Śnieżnej 5 sierpnia
 — Wniebowz. 15 sierpnia
 — Jasnog. 30 sierpnia
 — Narodz. 8 września
 — wykupu 24 września
 — Różańcowej 1 paźdz.
 — Opieki 16 listopada
 — Ofiarowania 21 listopada
 — Niep. Pocz. 8 grudnia
 — Loretańskiej 10 grudnia
 Marji egipc. 2 kwietnia
 — Kleof. 9 kwietnia
 — Magd. de Pazz 29 maja
 — Magd. 22 lipca
 Marjusza męcz. 19 stycznia
 Mateusza ap. ew. 21 września
 Matylda król. wd. 14 marca

- Maurycego m. 10 lipca
 Medarda b. w. 8 czerwca
 Melanji zakonnicy 31 grudnia
 Melchjora kr. 6 stycznia
 — m. 7 września
 Metodogo ap. Słow. 6 lipca
 Michała arch. 29 września
 Mikołaja b. w. 6 grudnia
 — z Tol. w 10 września
 Moniki wdowy 4 maja
 Mar. św. Jana Chrzc. 24 czerwca
 Natalji małż. 1 grudnia
 Nawr. św. Pawła ap. 25 stycznia
 — św. Augustyna 5 maja
 Norberta b. w. 6 czerwca
 Onufrego pust. 12 czerwca
 Oskara b. w. 3 lutego
 Ottona bamb. b. w. 2 lipca
 Otylji p. 13 grudnia
 Pafnucego m. 19 kwietnia
 Pankracego m. 12 maja
 Paschalisa w. 17 maja
 Paulina b. m. 31 sierpnia
 — b. w. z Noll 22 czerwca
 Pauliny m. 6 czerwca
 Pawła I pust. 15 stycznia
 — apost. 29 czerwca
 — od Krzyża w. 28 kwietnia
 Pelągji m. 22 marca
 — p. m. 4 maja
 — pok. 8 października
 Piotra księcia ap. 29 czerwca
 — w okowach 1 sierpnia
 — m. 29 kwietnia
 — No'asko w. 31 stycznia
 — Dam. b. w. d. K. 23 lut.
 — Klaw. w. 9 września
 — z Alk. w. 19 października
 — Złotoust. b. w. d. K. 4 grud.
 Polikarpa b. m. 26 stycznia
 Prokopa m. 8 lipca
 Rafała arch. 14 października
 Rajmunda w. 31 sierpnia
 Reginy p. m. 7 września
 Roberta w. 17 kwietnia
 — Bellarina bw. 13 maja
 — op. 7 czerwca
 Rocha w. 16 sierpnia
 Romana m. 9 sierpnia
 — b. w. 6 października
 — op. 28 lutego
 — m. 28 listopada
 Romualda op. 7 lutego
 Rozalji p. 4 września
 Róży lim. p. 30 sierpnia
 — witerb. p. 4 września
 Rysza, da kr. w. 7 lutego
 — b. w. 3 kwietnia
 Sabiny męcz. 27 października
 Sadoka m. z tow. 2 czerwca
 Salomei księż. p. 17 listopada
 Samuela pror. 20 sierpnia
 Scholastyki p. 10 lutego
 Ścięcie św. Jana Chrzc. 26 sierp.
 Sebastjana m. 20 stycznia
 Serafina w. 12 października
 Serwacego b. w. 13 maja
 Sewera m. 8 listopada
 — b. w. 30 kwietnia
 Seweryna op. i bisk. 8 stycznia
 — b. w. 23 października
 Stanisława b. i m. 8 maja
 — Kostki 13 listopada
 Stefana kr. w. 2 września
 — 1-go m. 26 grudnia
 Sylwestra op. 26 listopaea
 I p. w. 31 grudnia
 Szymona ap. 28 października
 — Tryd. 24 marca
 — z Lipn. w. 18 lipca
 — pust. 26 lipca
 — Słupn. w. 3 września
 Tadeusza apost. 28 paźdz.
 Tekli p. m. 23 września
 — ksieni 15 października
 Telesfora p. m. 5 stycznia
 Teodora b. m. 26 marca
 — m. 7 lutego
 — żołnierza 9 listopada
 — Stud. w. 12 listopada
 Teodory pokut. 11 września
 Teodozjusza b. w. 17 lipca
 Teofila (Bogumila) b. m. 7 marca
 — m. 23 lipca
 — m. 2 października
 — b. w. antjoch. 13 paźdz.
 — żołn. 20 grudnia
 — b. w. 27 kwietnia
 Teofil p. m. 28 grudnia
 Teodym (Bogusława) m. 18 grud.
 Teresy p. 15 października
 Tomasza ap. 21 grudnia
 — z Akw. w. d. K. 7 marca
 — b. 22 września
 — b. m. 29 grudnia
 Tymoteusza b. m. 24 stycznia
 — m. 24 marca
 Tytusa b. w. 6 lutego
 Urbana b. 2 kwietnia
 — m. 16 kwietnia
 — p. m. 25 maja
 — p. w. 29 grudnia
 Ursyna b. w. 9 listopada
 Urszuli p. m. 21 października
 Wacława kr. m. 28 września
 Walentego kapł. m. 14 lutego
 Walentego bisk. m. 14 lutego
 Walentyny p. m. 25 lipca
 Walerego b. w. 28 stycznia
 Walerjana m. 14 kwietnia
 — b. w. 15 grudnia
 Walerji m. 28 kwietnia
 — p. m. 9 grudnia
 Wawrzyńca archd. m. 10 sierp.
 — b. w. 5 września
 — w. 22 lipca
 Weroniki p. 13 stycznia
 — Jul. ksieni p. 9 lipca
 Wiktora m. 25 lutego
 — w. 26 lutego
 — m. ż. 21 lipca
 — p. m. 28 lipca
 — b. w. 23 sierpnia
 — p. m. 23 grudnia
 Wiktorji m. 17 listopada
 Wilhelma b. w. 10 stycznia
 — op. 6 kwietnia
 — b. w. 29 lipca
 — op. 25 czerwca
 Wincentego m. 22 stycznia
 — Fer. w. 5 kwietnia
 — a Paulo w. 19 lipca
 — Kadl. b. w. 8 marca
 Wita m. 15 czerwca
 Witalisa m. 9 stycznia
 — m. 28 kwietnia
 Władysława kr. w. 27 czerwca
 Włodzimierza w. 15 lub 24 lipca
 Wojciecha arc. i m. 23 kwiet.
 Zacharjasza pr. 6 września
 — oj. św. Jana 5 listopada
 Zenona m. 14 lutego
 — żołn. m. 9 lipca
 — m. 5 kwietnia
 — b. m. 12 kwietnia
 — b. w. 8 grudnia
 Znal św. Stefana 1-go m. 3 sierp.
 Zofji p. m. 30 kwietnia
 — wd. m. i 3 cór. 30 wrześ.
 — (15 maja)
 Zuzanny p. m. 11 sierpnia
 Zygmunta kr. 1 maja
 Zyty p. 27 kwietnia

Marja Konopnicka.

Na gody.

Pokiwali matuś głową,
Poptakali mało wiele,
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba:

— „Idźże, Jaśku, w świat szeroki,

Na wschód słońca, na wschód nieba...

Jeszczebym ci w chacie rada,
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody..

Ano kiedyż ci do ludzi,

Jak nie teraz, nie na gody?..

A gódźże się w dobrą chwilę,

W dobrą chwilę i godzinę,

Po wszelakiej naleźności,

Choć na zgrzebną koszulinę...

A gódźże się u bogacza

W dobre słowo, w dobrą wiarę;

Jak przestuzysz, co się patrzy,

Da ci może buty stare..

A nie wracaj do chałupy,

Aż wyrośniesz już z pastucha,

Aż wystuzysz na grzbiecinę

Siaki taki szmat kozucha!“

— „A i długoż mi, matusiu

Na te buty służyć trzeba?“ —

— „Aż cię, synku, bieda zgryzie,

Aż cię praca w dół przygniecie“ —

— „A i długoż mi, matenku,

Na ten kozuch służyć trzeba?“ —

— „Aż cię Pan Bóg dojrzy synku,

Z wysokiego swego nieba!“ —

Idzie Janek po ścieżynie,

Co się spojrzy, to ją minie;

Co się spojrzy, to się smuci —

Albo pójdzie albo wróci...

Stara wierzba, jakby żywa,

Gałęziami za nim kiwa;

Czegoś skrzypi, czegoś biada,

Dziw do niego nie zagada...

Oj! nie użył Jasiek w chacie

Ani wczasu, ni swobody...

— Ano—kiedyż mu do ludzi,

Jak nie teraz nie na gody?..



*Bogorodzico!...
W królewskim płaszczu z zorzy lam,
Błogosław Polskiej tej ziemi
I króluj nam! o króluj nam!...*



Z NOWYM ROKIEM.

I znowu czas w swym odwiecznym niestrudżonym pochodzie minął jeden z etapów, ciągnących się nieprzelicznym szeregiem bez początku i końca... Absolutnie rzecz biorąc, okres jednego roku jest czemś nieskończenie małym nie tylko wobec wieczności, ale i dziejów ziemi i historii ludzkości. Lecz dla synów ludzkich, znaczy rok wiele. Ileż bowiem możemy w ciągu roku przeżyć radości i bólu, smutków i tęsknot, upadków i wzlotów.

Dzisiejszy człowiek, żyjący w tempie gorączkowym, rzadko kiedy wchodzi w siebie i nie spostrzega wśród nawału wypadków i zdarzeń codziennych tego podwodnego nurtu czasu, na którym się wszystko kołysze i mknie ku swemu przeznaczeniu. I dopiero w pewnych dniach, jak dzisiejszy widzi, że czas płynie; ogląda się wówczas za siebie jeden z dumą, drugi z żalem, inny z pogodną melancholją. Przebiega myślą rok ostatni, lata minione; każdy niemal ocenia w dniu tym dzieło swego życia.

Spogląda każdy w przyszłość, usiłując wzrokiem ducha przeniknąć zasłone, która ją skrywa. Ale nadaremnie, my ludzie śmiertelni możemy oglądać się tylko za siebie i widzieć tylko przeszłość.

Narody trwają dłużej i żywot ich mierzy się na wieki czy tysiąclecia, a jednak i dla narodu mogą zajść w ciągu roku wielkie zmiany.

Zwłaszcza Naród Polski ma w swojej pamięci takie lata... lata klęski i tryumfu, lata krwi i chwały: 1794 — 1831 — 1863 — 1918 — 1920!

Roku ubiegłego nie można nazwać wielkim. Mimo to jednak ma on swoje wyraźne oblicze. Jest to okres pracy nad umocnieniem fundamentów Rzeczypospolitej. Rok ubiegły wypisał na swoim sztandarze hasło: sanacja finansów!

Zagadnienie finansowe stało się kamieniem węgielnym naszej polityki.

Drugim naczelnym postulatem naszego życia społecznego i państwowego,

to nieustająca walka z wrogiem wewnętrznym, ze — zbrodnią. Ciągłe napady rabunkowe na naszych kresach utrzymują ludność tutejszą w ciągłej niepewności i napięciu.

Tak ze strony państwa jak i społeczeństwa należy wyteńczyć wszystkie siły, by tego strasznego wroga mienia i życia spokojnej ludności, zdusić i dać możliwość swobodnego oddechu — spokojnej twórczej pracy nad budową Ojczyzny na najdalszych rubieżach Rzeczypospolitej.

Ale aby praca nad budową Ojczyzny mogła przynieść plony, aby dała wynik rzetelny i trwały, musi być prowadzoną z wiarą, miłością i nadzieją.

Z wiarą we własne siły, w niespożytą moc narodu, z miłością wzajemną i z niezłomną nadzieją lepszego jutra.

Budujmy Polskę z granitowych bloków, wytrwałości, poświęcenia, uczciwości i hartu, łącząc je cementem zgody i dobrej woli.

I pracujmy — pracujmy wszyscy bez wytchnienia, rozumnie, sumiennie i stale.

Nie krzykactwem, frazeologją, nie słowem, lecz czynem stwierdzić musimy naszą miłość Ojczyzny i dbałość o Jej dobro — o wspólne dobro.

Praca i zgoda — oto są te hasła, któremi żegnamy rok stary, a zaczynamy nowy.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Z „PSALMU NADZIEI“.

*Dość już długo, — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal.*

— — — — —
*Polsko, Polsko! Grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy,
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży!*

— — — — —
Niech was darmo nie przestrasza,

*Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!
Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryjumf dan!
Oto idzie moc zwycięska
Panujący idzie Pan!*
*Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!*



Kornel Ujejski.

ZA SŁUŻBĄ. *)

„Przyszło bose w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecko, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince“.

Cóż ty dziecko, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz?

— Ta chatę zamiatać,

Wodę przynieść...

— Figle umiesz płatać?

(Ono myśli długo:) — Także umiem

A i gęsi ludzkie paść rozumiem...

— Czyś ty głodna?

O! o! bardzo głodna!...

* * *

„...O ty ziemio polska: ty zawodna!
O ty ziemio polska! tak bogata!
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne nivy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszy ach! bo nieszczęśliwy“.

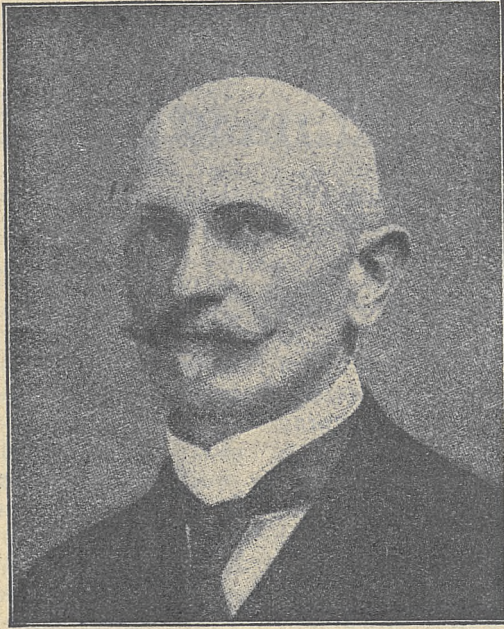
* * *

O ty ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna...
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O, nie owoców już ani miodu,
Ale nie masz nawet... chleba.. chleba!...
„Oto dziecko ledwie nie z kołyski
Smutne patrzy na twoje polyski;

..
Ledwie mówić umie; już się skarży
I o grobie niby starzec marzy...
O, ty ziemio! ty macochò gminu!...“

*) Trzy ustępy z utworu poetycznego „Za służbą“.





„W milczeniu człowiek staje się silniejszym. Mało słów, wiele pracy, szacunek dla pracy i cierpliwość w czekaniu dobrego plonu—niech będzie nakazem wszystkich.

Oby Bóg nam błogosławił, a my przez pracę i czyny swoje sprawy, aby potomni z wdzięcznością wspominali nas jako dobrych i przeczornych budowniczych Rzeczypospolitej“.

Stanisław Wojciechowski

Prezydent Państwa.



Najświętsza Panna w poezji polskiej¹⁾

Podług dwu rozpraw D-ra JÓZEFA TRETIAKA, profesora Uniwersytetu w Krakowie:
Najświętsza Panna w poezji polskiej i Cześć Mickiewicza do Najświętszej Panny.

Cześć Matki Boskiej w Polsce sięga niepamiętnych czasów. Niema na to pisanych dowodów, ale świadczą o tem wspaniałe świątynie Pańskie, budowane pod wezwaniem Najśw. Panny zaraz w pierwszych czasach chrześcijaństwa w Polsce i później. Już Mieczysław I, który zaprowadził chrześcijaństwo w naszą Ojczyznę przed niespełna tysiącem lat (w roku 966) wybudował pierwszą świątynię katedralną w prastarej stolicy Polski, w Gnieźnie, pod wezwaniem Królowej Niebios. „Z późniejszych kościołów dość wymienić wspaniałą budowę kościoła Panny Maryi w Krakowie, pod którą fundamenta kładzie biskup Iwo Odrowąż w r. 1226. Szczególnem nabożeństwem do Najświętszej Panny odznaczał się Bolesław Krzywousty, który w nocy przed szturmem na Kołobrzeg wzywał w uroczystych modłach Jej pomocy... Szczególnem nabożeństwem do Bogarodzicy odznaczała się także żona Bolesława Wstyldiwego, św. Kinga, której pamięć tylu cudownemi legendami opleciona“.

O niezwykłej czci ku Najświętszej Pannie w prastarej Polsce świadczy również i to, że „pierwsze słowo poezji polskiej jest zarazem pierwszym słowem czci w rodzinnej mowie“ dla Matki Zbawiciela. „Jest to fakt nie-

zmiernie znamienny dla poezji polskiej, jest to jakby wróżba, że poezja ta w przyszłości, w osobach najznakomitszych swych przedstawicieli ma obrać Królowę Niebios za swoją patronkę, mużę²⁾ i mistrzynię“.

„Tem pierwszym słowem jest pieśń Bogarodzica, która, jak kropla rosy w promieniach słońca, skupia już w sobie blask aureoli, unoszącej się nad postacią Najświętszej Panny:

„Bogarodzica - Dziewica
Bogiem sławiona
Maryjał
Twojego Syna Gospodzina
Matko zwolenia
Maryjał
Zyszczy nam, spuści nam
Kyrie elejson“.

W pieśni tej, której pierwszą zwrotkę przytoczyliśmy, jest Najświętsza Panna i „Matką Boga i Dziewicą, przez Boga wyniesiona, wysławioną ponad wszelkie stworzenie. Jej syn jest Panem świata i On sam Ją obrał sobie za matkę; czegóż ta matka nie dokaże, gdy prośby ludzkie i błaganie do Niej zanoszone poleci macierzyńskiem sercem Synowi Swemu. Ziszczają nadzieje błagających, odpuści Bóg winy grzesznikom, zmiłuje się nad ludźmi“.

²⁾ Muza, bogini sztuk pięknych i nauk (w starożytności); przenośnię, natchnienie, twórczość.

¹⁾ Wiązanka pow. i wiad. poz. K. Wojnara.

„Kolebkę tej pieśni otacza tajemnica dotychczas niewyjaśniona. To tylko pewna, że na widownię dziejową wypłynęła nagle jako pieśń wojenna w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem (z Krzyżakami w r. 1410, za króla Władysława Jagiełły) i że poprowadziła rycerstwo polskie do zwycięstwa, które wyniosło Polskę do wysokości pierwszorzędnej potęgi europejskiej. Od tej chwili stała się ona sławną i nabrała tak wielkiego znaczenia, że Jan Łaski, kanclerz (czyli pierwszy minister) państwa, wydając w r. 1505 statut praw polskich, umieścił ją na czele statutu, nazwał ze wszystkich najpobożniejszą i jakby wyrocznią Królestwa Polskiego, a kierując się zapewne czechizmami i archaizmami (prastaremi wyrażeniami, nie używanymi już wówczas), jakie w niej znajdował, więcej jeszcze myślą, że pieśń tak dostojna z niezwykle dostojnego źródła pochodzić musiała, przypisał jej utworzenie świętemu Wojciechowi“, (który jako biskup czeski apostołował na ziemiach Polski za króla Bolesława Chrobrego i w r. 997 został zamordowany przez pogańskich Prusaków).

„Jeżeli cześć dla Najświętszej Panny jest pierwszym słowem poezji polskiej, to i w dalszym jej rozwoju w wieku XV-tym stanowi główny jej motyw. W tym wieku poezja polska prawie wyłącznie znajduje swój wyraz w pieśniach religijnych, a większość tych pieśni zwraca się do Najśw. Panny.

W tymże czasie prócz licznych pieśni powstają też i inne utwory, świadczące o niezwyklej czci społeczeństwa polskiego do Królowej Niebios w wieku XV-tym, a mianowicie „Kazanie o Maryi Pannie Czystej“ Jana z Szamotuł, „Żywot Pana Jezusa Krysta“ przez Baltazara Opecia i „Różany wianek Panny Maryey“, zbiór modlitw do Najśw. Panny z zastosowaniem do Niej myśli zawartych w Psalterzu.

W chwili gdy ten modlitewnik, produsny wyraz głębokiej wiary i czci dla Bogarodzicy wychodził z drukarni Wietorowej (w r. 1531), już dwa różne, a poniekąd przeciwne sobie prądy, prze-

nikające z zagranicy do Polski, zaczynały wpływać na zmniejszenie się kultu czyli czci Najświętszej Panny, naturalnie w warstwach wyższych, na owa prądy wystawionych. Te prądy to humanizm i reformacja.

Humanizmem nazywamy kierunek nauk i wogóle wykształcenia, oparty głównie na starożytnym piśmiennictwie i na sztuce greckiej i rzymskiej. Rozpowszechniane wówczas znakomite dzieła pogańskich mistrzów greckich i rzymskich nie występowały wprawdzie przeciwko kultowi Matki Boskiej, ale szerząc hołdowanie uciechom światowym i obojętność religijną, przyczyniały się do osłabienia i podkopania tej czci w najgłębszych podstawach. — Reformacja znowu, był to wielki ruch reli-



Ks. Piotr Skarga
1536 † 1612.

gijny w XV-tym wieku, spowodowany przez Lutera, który wystąpił przeciw niektórym dogmatom, instytucjom i obrzędowi Kościoła katolickiego; skutkiem tego powstały odrębne od katolicyzmu wyznania chrześcijańskie, tak zwane protestanckie. Protestantyzm występując w obronie religijności, jak ją sam pojmował, był reakcją czyli przeciwdziałaniem rozumowi przeciw przewadze uczucia i wyobraźni w sferze religijnej i stąd wrogię jego usposobienie dla szczególnej czci, jaka się w wiekach średnich wytworzyła ku Najśw. Pannie.

To też w poezji polskiej XVI-go wieku, która dochodzi do niebywałego rozwoju tak, że ten okres nazywa się złotym okresem poezji i wogóle piśmiennictwa polskiego, zrzadka tylko i wyjątkowo spotykamy utwory na cześć

nowski z Czarnolasu, zwany księciem poetów polskich, bo on dopiero poezję i mowę polską podniósł na niebywałą dotychczas wyżynę, nie poświęcił ani jednego utworu czci Najświętszej Panny, choć sam był głęboko religijnym,



Najsw. Panny.—Mikołaj Rej z Nagłowic, którego czterechsetną rocznicę urodzin właśnie obchodziliśmy niedawno, był pierwszym znanym naszym poetą, piszącym po polsku (dawniej pisano prawie wyłącznie po łacinie), pozostawił cenne dzieła wierszem i prozą, słusznie nazywamy go ojcem literatury czyli piśmiennictwa polskiego, ale jako protestant nic nie pisał ku czci Najświętszej Panny. — Również i Jan Kocha-

o czym świadczy wspaniały jego hymn ku czci Stwórcy:

„Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary“

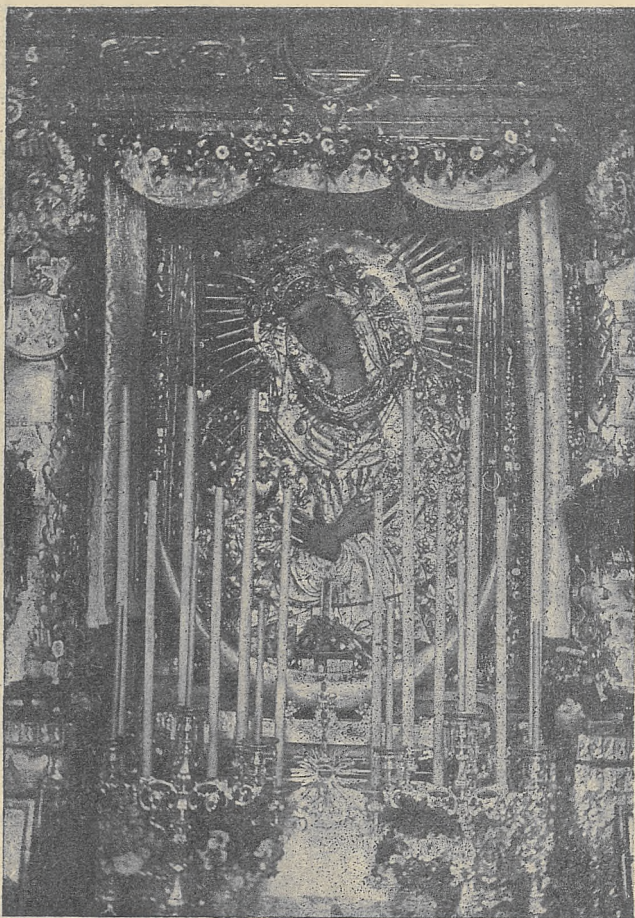
tudzież wspaniałe i powszechnie znane przekłady Psalmów Dawida, z których zwłaszcza psalm „Kto się w opiekę podda Panu swemu“ dotychczas jeszcze rozbrzmiewa po całej ziemi polskiej. Przyczyny tego należy szukać w hu-

manistycznym wykształceniu Kochanowskiego.

„Był jednak w okresie panowania humanizmu i reformacji w Polsce poeta — i to wysokiej miary, który zwracał się myślą i uczuciem ku Boskiej

Panno bezrówna, stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, nie psowała w której
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna Matko stworzyciela swego!

Ty głowę starszy smoka okrutnego,
Którego jadem świat był wszystek chory.



Dziewicy i to już nie w obcej, łacińskiej, jak jego poprzednik z pierwszej połowy wieku XVI-go, Janicki (Klemens), ale w złotej polskiej mowie XVI-go wieku. Był to przedwcześnie zmarły Mikołaj Sęp Szarzyński. Jego sonet „Do Najświętszej Panny“ jest jedynym, ale wysoce pięknym hołdem, jaki w polskiej mowie złożył Bogarodzicy humanizm polski.

Wziętaś jest w niebo nad wysokie chóry;
Chwalebna, szczęścia używasz szczerogo.

Tyś jest dusz naszych jak księżyc prawdziwy,
W których wiecznego baczmy promienie
Miłosierdzia, gdy nas grzech straszliwy
Przywodzi smutnej nocy ciężkie cienie!

Ale zorzą już nam nastań raną,
Pokaż twego słońca światłość żadaną.

Mamy tu już nie naiwne średnio-wieczne malowanie postaci Najśw. Panny, nie samo błagalne wyciąganie rąk do Orędowniczki, ale myśl strzelistą, skojarzoną z głębokiem uczuciem religijnem i w doskonałej formie wyrażoną...

smą świętego na język polski), potem ks. Piotr Skarga w Postyllach swoich czyli wykładach ewangelji uderzyli z całą siłą gorącego przekonania na tych, co chcieli się przyczynić do zmniejszenia ogólnej czci ku Pannie Najśw.

„Kazania Skargi na święta Bogarodzicy stały się jakby drogowskazem dla kunsztownej poezji polskiej, w której od końca XVI-go wieku coraz częściej zaczęły się odzywać głosy czci dla Najśw. Panny. Ale Skarga—rzczyby można—cały ogień natchnienia, na kilka pokoleń danego, skupił w



Ostrabrama w Wilnie.

Aż do Mickiewicza nikt z poetów polskich nie potrafił piękniejszego wyśpiewać hymnu na cześć Najśw. Panny.

• * * *

Pod koniec XVI-go i z początkiem XVII-go wieku zaczęła się przesilać moc reformacji, gdy do walki z innowierstwem stanął opancerzony niezłomną energią wiary zakon Jezuitów. Naprzód ks. Jakób Wujek (tłomacz pi-

swojej piersi, bo tego ognia bardzo niewiele znajdziemy u współczesnych mu i potomnych poetów dwu następnych wieków“.

Ze śmiercią ks. Piotra Skargi (w roku 1612), autora „Żywotów świętych“, złotoustego kaznodziei, nawołującego w płomiennych „Kazaniach sejmowych“ naród do opamiętania i poprawy i przepowiadającego mu w proroczych słowach klęski i niewolę, jeśli nie wejrzy w siebie, kończy się właściwie złoty okres nauk i piśmiennictwa polskiego,



Ks. Augustyn Kordecki
1604 † 1673.

jaki kwitł za panowania dwóch ostatnich królów z rodu Jagiellonów (Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta) i króla Stefana Batorego, którzy bardzo gorliwie starali się o rozwój nauk i w ogóle oświaty i piśmiennictwa w Polsce. Następcy ich, królowie z rodziny szwedzkiej Wazów, już niewiele się troszczyli o rozwój nauk i literatury polskiej, w narodzie też nastąpiło pewne zubożenie dla wyższego wykształcenia, co się też odbiło i na piśmiennictwie, więc też i późniejsze utwory poetyczne, poświęcone czci Matki Boskiej, już się nie odznaczają tą piękną formą i siłą uczucia, jaką np. znajdujemy we wspomnianym sonecie Mikołaja Szarzyńskiego i w płomienych kazaniach Skargi.

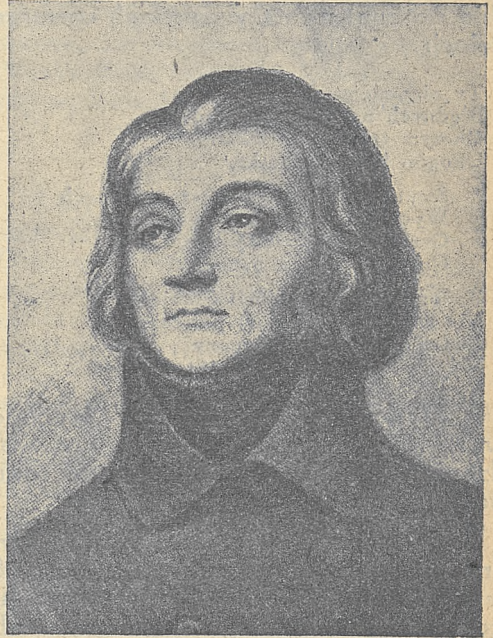
„Hymny kościelne“ ks. Stanisława Grochowskiego, wśród których znajduje się także kilka poświęconych czci Bogarodzicy, są właściwie tylko przekładami łacińskich pieśni, kościelnych; są one wierne, gładkie, ale bez oryginalności i głębszego uczucia.

Nieco wyższym polotem i większą żywością odznaczają się poezje Kaspra Miaskowskiego ku czci Najśw. Panny, zwłaszcza „Rotuły na Narodzenie Syna Bożego“.

Z pośród poetów z pierwszej połowy XVII-go wieku najwięcej się odznaczył i wprost znakomitym był Maciej Sarbiewski; niestety, pisał on wyłącznie po łacinie. Utwory jego pod względem formy były tak doskonałe, odznaczały się takim głębokim poczuciem piękna, że dorównywały poezjom Horacjusza, jednego z najślawniejszych poetów rzymskich. Dzięki temu stał się Sarbiewski najślawniejszym z polskich poetów wśród ludów na łacińskiej kulturze wyrosłych, ale z tego szerokiego rozgłosu niewielki był pożytek dla narodu, bo poezje jego były kwiatem sztucznym, dostępnym dla uczonych, a obcym i martwym dla szerokiego ogółu.

Poezje Sarbiewskiego uprzystępnił ludności polskiej dopiero w wieku XIX-tym Władysław Syrokomla (Kon-

dratowicz), tłumacząc je na język ojczysty. Dla przykładu przytaczamy dwie zwrotki w tym przekładzie z pieśni napisanej przez Sarbiewskiego, aby uprosić u Panny Najśw. pomocy dla hetmana litewskiego Jana Chodkiewicza, który wyruszył na pokonanie hord tatarskich i tureckich (Getów), które po klęsce zadanej nam pod Cecorą w r. 1620 zagrażały południowym granicom Rze-



Adam Mickiewicz

1798 † 1855

czypospolitej. Świetne zwycięstwo nad wrogiem pod Chocimem zakończyło tę wyprawę.

Pannol królowo Sarmackiej ziemi,
Oddal zagubę od naszej głowy!
I Matczyne mi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy (Boga).

Miłość ojczyzny, jako rakietę,
Wybuchnie ogniem w rycerskiej duszy,
Próżno włóczniami sroży się Geta,
Hetman, jak piorun, włócznie pokruszy.

O wiele gorętszy i serdeczniejszy oddźwięk znalazły w sercach ówczes-

snego społeczeństwa naszego „Hymny“ na uroczyste święta Bogarodzicy Bartłomieja Zimorowicza, mieszczanina lwowskiego.

„Hymny“ Zimorowicza odznaczają się szczerością uczucia, a pięknnością i prostotą stylu zbliżają się do poezji Kochanowskiego, a po części do poezji ludowej. — Dla przykładu przytaczamy wyjątek z hymnu, napisanego przez poetę w ciężkiem strapieniu, kiedy go Bóg dotknął utratą wszystkich czworga dzieci:

Ty nieumiejętnym radzisz,
Błędnych na drogę prowadzisz;
Chorym stajesz się lekarzka,
Ubogim hojną szafarka.

Smutnych pocieszasz, wzgardzonych
Wywyższasz, szukasz zgubionych,
Grzeszącym upamiętanie,
Upornym dajesz uznanie.

Zaden człowiek próżno Ciebie
Nie wzywał w ciężkiej potrzebie;
Zaden nie jest opuszczony
We złym razie z Twojej strony.

„Hymny“ Zimorowicza, wydane w r. 1640 cieszyły się takim powodzeniem, że zaraz w następnym roku powtórzono ich wydanie.

Niebawem spadły na naszą Ojczyznę ciężkie gromy i burze. W r. 1648 wybuchł na Ukrainie straszny bunt kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, zamieniając południowe ziemie Rzeczypospolitej w jedno olbrzymie pogorzelsko i cmentarzysko. Jeszcze tam nie nastał spokój, aż tu od północy z za morza wtargnęli Szwedzi i zalali prawie cały kraj, nigdzie nie spotykając poważniejszego oporu, bo naród upadł na duchu. Już obie stolice Warszawa i Kraków, były w rękę Szwedów, a król Jan Kazimierz zmuszony był szukać schronienia za granicą i zdawać się, że nadszedł dla Polski ostatni dzień jej politycznego bytu. Tonący okręt ojczysty ocaliła Jasna Góra z cudownym obrazem Najśw. Panny. Kiedy Szwedzi podstąpili pod Częstochowę i zażądali poddania tego „kurnika“ — jak się szyderczo wyraził ich wódz Miller — przeor klasztoru ks.

Augustyn Kordecki umiał takim męstwem i poświęceniem zapalić garstkę bohaterskich obrońców, że Szwedzi po kilku tygodniach oblężenia z hańbą i wstydem musieli ustąpić z pod Częstochowy.

Wieść o cudownej niemal obronie Częstochowy przed nawałą szwedzką lotem błyskawicy rozeszła się po kraju i zapaliła w całym narodzie wiarę w siebie i otuchę. Tysiące i dziesiątki tysięcy śpieszyły pod chorągwie narodowe, aby walczyć do ostatniej kropli krwi z najeźdźnikami i niebawem nie było w Polsce Szweda ani na lekarstwo.

Obrona Częstochowy przyczyniła się w niezwykłej mierze do wzmoczenia się czci ku Najśw. Pannie, która odtąd nieustannie się szerzy. Król Jan Kazimierz, powróciwszy z wygnania złożył we Lwowie uroczyste śluby przed ołtarzem Bogarodzicy i powierzył Jej szczególnej opiece naród polski. Odtąd Panna Najśw. zwie się Królową Korony Polskiej. — Również przyczyniały się do szerzenia się kultu do Najśw. Panny ustawiczne walki, jakie staczał w dalszym ciągu nasz naród z pogańskimi Turkami i Tatarami pod wodzą Jana Sobieskiego, najpierw hetmana, a następnie króla, ostatecznego pogromcy potęgi tureckiej pod Wiedniem (w roku 1683). — Jednak wśród walk i szczeru oręża zwykle upadają oświata, nauki, miłkną poeci, a nastaje panowanie mroków ciemnoty i wyjałowienie serc i dusz, więc też i cześć Panny Najśw. choć w tych czasach staje się powszechną, staje się zarazem coraz więcej poziomą, coraz płytszą i polegającą raczej na formułkach, niż na szczerości i głębokości uczucia.

Odbija się to w poezjach Wacława Potockiego który np. w „Wojnie Chocimskiej“ okazał się poetą niepośledniej miary, a w utworach o Najświętszej Pannie miernym wierszokletą. To samo można powiedzieć o głównym przedstawicielu poezji w drugiej połowie 17-go wieku, o Wespazjanie Kochowskim. W „Psalmidji“ swojej umiał on dobyć głębokich, a nawet

wieszczych tonów, w obfitych utworach ku czci Najśw. Panny napisanych okazywał się najczęściej niezręcznym i pozbawionym wszelkiego natchnienia wierszorem, którego niekiedy tylko od zupełnej płaskości i pospolitości ratuje szczerść i prostota wyrażenia.

Z pośród licznych utworów Wespazjana Kochowskiego ku czci Najśw. Panny przytaczamy z braku miejsca tylko parę wyjątków z „Hymnu Jasnogórskiego“ i z „Pobudki do rycerstwa polskiego, żeby ufności w Bogu pełni, pospieszali na odsiecz Kamieńcowi Podolskiemu“.

Oto jak poeta opiewa sławę Matki Boskiej Częstochowskiej:

Ile jest w objazd od Bałtydy kraju,
Aże po Euxyn¹⁾ i brzegi Dunaju,
Gdzie Wołga, Gdzie Don pływa,
Ciebie Panno mieszkaniec okoliczny wzywa.

I co się w nurtach bystrych Dniepru myją,
I którzy białej Wisły wody piją,
Tu ich droga nie strudzi.
Idą z Litwy, Inflantów, Kurlandji, Żmudzi.

Węgrzy, Morawcy, Ślązacy, Multani,
Choć w herezji błędach uwikłani
I Dalmaci z Wołoszą
Tu w pokornych modłach swych pociechę
[odnoszą.

Wyjątki z „Pobudki do rycerstwa polskiego“:

Królowo Polska, Sarmacji pani,
Tobie i nieba, morze i otchłani
Posłuszne zawsze, świetną słońca togą,
Miesiąc pod nogą,

Twoją to Polska, Ty jej z dawna bronisz,
I teraz ją Ty w tym razie zasłonisz;
Wielmożna ręka jej nieprzyjaciele
Mostem pościele.

Więc że do kupy, Lechu starożytny!
Niechaj poruszy w tobie impet bitny,
Przodków twych cnota, którym nie nowina
Bijać Turczyna.

Nie lepiej pięknie umrzeć, aniżeli
Tę hańbę widzieć Polacyby mieli:
W kościołach kędy boska chwała grzmią,
Ci wyją: Ha! ha!

Tym razem błaganie Najśw. Panny o pomoc i „Pobudka“ zatrabiona na rycerstwo polskie, pozostały bez skutku; Kamieniec padł przed półksiężycem (w r. 1672) i tureckie ha! ha! rozległo się w jego kościołach. A rzecz to była bardzo znamienna dla nadchodzącego wieku 18-go, że odzyskanie tej twierdzy zawdzięczała Polska nie duchowi rycerskiemu, który buchnąwszy ostatnim wielkim płomieniem w Janie Sobieskim, zgasł zupełnie na cały wiek prawie, ale układem dyplomatycznym. Poczynał się wiek dyplomatów, adwokatów, filozofów i reformatorów.

* * *

Taki wiek nie mógł sprzyjać kultowi Najświętszej Panny w poezji polskiej. Zresztą w pierwszej połowie tego wieku, za panowania Sasów i poezja nasza upada tak nisko, że prócz rymów najczęściej nic w niej poetyckiego nie zostaje. Czasy poprzedniego upadku wobec niej wydają się czasami świętości. Myśl, i przedtem nie bogata, jałowiej do reszty; język świeci okropną srokacizną (mieszaniwą ze słowami



Bohdan Zaleski
1802 † 1889.

¹⁾ Euxyn, starożytna nazwa morza Czarnego; kraj Bałtydy, kraj nad morzem Bałtyckiem.

łacińskimi i staje się niesłychanie trywialnym, czyli prostackim.

Berło poezji polskiej w tej smutnej epoce dostaje się w ręce kobiety, pani skarbnikowej żydaczowskiej, Elżbiety Drużbackiej, która w istocie wznosi się nieco ponad niski poziom umysłowy swoich czasów, lecz kultu Najsw. Panny dotyka tylko ubocznie, mimochodem.

Szczególniejszym i jedynym krzewicielem tego kultu, był zacny i zasłużony ks. Józef Załuski, biskup kijowski. Idąc zapewne za przykładem wygnanego przez wrogów króla Stanisława Leszczyńskiego, który w r. 1751 założył na obcej ziemi (w Lotaryngji) Akademię nauk dla młodzieży polskiej, Załuski we dwa lata potem (t. j. w r. 1753) założył także Akademię w Warszawie, ale obrał dla niej szczególne zadanie: głosić cześć dla Najsw. Panny i stąd nazwał ją Akademią Marjana. Ale daremne były zabiegi zacnego biskupa, aby ożywić kult Bogarodzicy w warstwach oświeconych w Polsce. Duch wieku był temu kultowi przeciwny. Na tronie polskim zasiadł król Stanisław August, hołdujący francuskim ówczesnym hasłem zupełnej obojętności religijnej, a nawet bezwyznaniowości a ten król był słońcem, za którym się wszyscy przedstawiciele ówczesnej literatury obracali. Nic też dziwnego, że w poezji ówczesnej, która od takiego słońca otrzymała promienie ożywcze, a której głównymi i wybitnymi przedstawicielami byli Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki, niema ani promyka czci dla Dziewicy-Matki, najwyższego ideału czystości, miłości i pokory.

Wewnętrzne położenie w Polsce było wówczas smutne. Wprawdzie naród ocknął się trochę ze strasznych mroków ciemnoty, przesądów i zepsucia, w jakie pogrążył się był za panowania niemieckich królów z rodziny saskiej, poczęto pracować nad podniesieniem oświaty i poprawy ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej, lecz niestety wszelkiej poważniejszej pracy w tym kierunku przeszkadzał przez swych ambasadorów

czyli przedstawiciele rząd rosyjski, który już wówczas gospodarował na ziemiach polskich, jak szara gęś, a słabego charakteru król nie umiał się oprzeć tym przemożnym wpływom moskiewskim.



Zygmunt Krasiński
1812 † 1859.

Protestem czyli niejako buntem przeciw poniżającemu stanowisku króla i jego stronnictwa wobec obcej przemocy, przeciw nikczemnej gospodarce moskiewskiej, ale zarazem i przeciw niedowiarstwu, obojętności religijnej i rozwiązłości warstw rządzących była Konfederacja barska czyli związek zbrojny rycerstwa, zawiązany w miasteczku Barze na Ukrainie (w r. 1768), który przez cztery lata ze zmiennym szczęściem toczył walkę z przeciwnym przeciwnikiem. I oto wraz z ocknięciem się ducha rycerskiego budzi się i poezja religijna wśród mas szlacheckich, wirum konfederacji ogarniętych, poezja, która pod względem formy i ducha jest przeciwieństwem współczesnej dworskiej poezji gładkiej, poprawnej, niekiedy świetnej i wytwornej. A w tej poezji barskiej górującym tonem była ufność w pomoc Najsw. Panny i cześć dla Niej.

Z licznych pieśni barskich, tworzonych nie przez literatów z zawodu, ale przez tych, co zręczniejszą szablą umieli obracać, niż piórem, ale mimo to odznaczających się szczerością uczucia, z braku miejsca możemy przytoczyć zaledwie jedną:

Zdaj się Polaku w opiekę Maryi,
Udaj się pod cień tej ślicznej lilij!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi.

Kto jej swe sprawy szczerze konsekuje,
W każdej przygodzie ławo tryumfuje;
Tronem jest łaski ludziom utrapionym,
Wdzięczną pociechą kłopotem ściśnionym.

W Jej to jest władzy, w Jej to jest szafunku:
Już, już, ginącym dodawać ratunku.
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo swoje sługi, jak Matka piastuje.

Niechaj, swe wały ocean szeroki
Burzliwe rzuca pod same obłoki;
Niechaj i żeglarz grązi się w złej toni:
W szumiących falach Ona go obroni.

Niech, kto wojennym orężem się bawi,
Życie swe śmierci okrutnej wystawi:
Lub ¹⁾ z jego strony zdaje się przegrana,
Z posiłkiem śpieszy Marya wezwana

I da zwycięstwo, co było wątpliwe,
Umocni serca w utarczce trwożliwe.
Nieraz Jej Polska pomocy doznała,
Gdy nieprzyjaciół strasznych zwyciężała.

Wszak nieraz starła Turczynowi rogi,
Rzucała księżyc pod zwycięskie nogi,
Pamiętna zawsze o polskiej Koronie,
Klejnot wolności ma w swojej obronie.

Przybądź i teraz Polakom, Maryal
Niechaj los szczęścia w tej wojnie im sprzyja;
Bo Ty w Twojej mocy masz szczęście odmienne,
Ciebie się lęka i piekło bezdenne.

Nigdzie się chronić bezpieczniej możemy,
Jak gdy się pod Twą opiekę garniemy.
Ratunek pewny, ucieczka bezpieczna,
Nadzieja wszelka, obrona skuteczna.

Przy Twym, o Panno, miłosierdzia tronie
Spoczynek na Twem macierzyńskim łonie;
Ratuj rycerstwo pracujące w boju,
A po wygranej użyż nam pokoju.

Miej w Twojej straży w więzieniu Polaków,
Obronców prawa, wiary jednaków;
Potargaj więzy siedzących w tarasie ²⁾
Niech nas ucieszą w opłakanym czasie.

Przed Tobą, Panno, upadamy wspólnie,
Módl się do Syna za wszystkich ogólnie,
Wszystko uczyni Syn miły dla Ciebie,
Tylko się pokaż nam Matką w potrzebie.
Kiedy doznamy w tem Twojej opieki,
Chwalić Cię z Bogiem będziemy na wieki.
Amen.

Ale synowskie błagania Konfederatów nie ściągnęły im pomocy Najsw. Panny, nie przyniosły im zwycięstwa; bo nie dość jest błagać o pomoc, aby ją uzyskać, trzeba jeszcze zasłużyć na nią. Fatalnie rozdzielone było ówczesne społeczeństwo polskie: ci, którzy mieli rozum i dokładnie widzieli wady społeczne narodu, nie mieli ducha poświęcenia; ci, którzy gotowi byli do ofiar, nie mieli rozumu, któryby im własne oświetlił błędy i wskazał drogi poświęcenia. Konfederacja barska upadła przy trzasku walącej się budowy państwa, a jej kult dla Naśw. Panny zgasł, jak pochodnia, rumowiskiem zasypana.

* * *

Wkrótce bowiem po zwyciężeniu Konfederacji barskiej Rosja wspólnie z Prusami i Austrią przystąpiła do spełnienia niezwyklej zbrodni, do pierwszego rozbioru Polski w r. 1772.

Od tej chwili upłynęło pół wieku, pełne tragicznych przeżyć dla narodu, nadziei, uniesień i zawodów.

W r. 1794 chwycił naród za broń pod wodzą wielkiego Naczelnika Tadeusza Kościuszki, w bitwie pod Racławicami zdobyli sobie chłopi ziemi krakowskiej nieśmiertelną sławę z Bartoszem Głowackim na czele, Kościuszko przez pół roku staczał zaciekle walki z przemożnym wrogiem, aż wreszcie uległ jego przemocy w nieszczęsnej bitwie pod Maciejowicami, gdzie sam ciężko ranny i nieprzytomny wpadł w ręce wroga.

Niebawem nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski. Nie było już ani piędzi wolnej polskiej ziemi, gdzieby można swobodnie myśleć i działać dla jej dobra i lepszej przyszłości, to też najszlachetniejsi synowie Ojczyzny pośpieszyli na obczyznę, bo im przyświecała nadzieja, że tam zdołają zorganizować

¹⁾ Lub w znaczeniu lubo = choć.

²⁾ w więzieniu, w niewoli.

i przygotować siły do zrzucenia sromotnego jarzma. Generałowie Jan Henryk Dąbrowski i Karol Kniaziewicz zorganizowali we Włoszech (w r. 1798) sławne na cały świat legiony (czyli pułki) polskie, które następnie pod rozkazami największego wojownika świata, Napoleona, wodza a następnie cesarza Francji, cudów waleczności dokazywały w rozmaitych częściach świata „W legionach obudził się i duch rycerski Polaków, ale nie przewodniczyła mu tym razem cześć dla Najsw. Panny i wiara w Jej pomoc, tylko wiara w tego „boga wojny“ (Napoleona) co od puszcz libijskich (w Afryce) latał do Alpów podniebnych“.

I we współczesnej literaturze polskiej, która stała się bladą, bezbarwną naśladowniczą francuskich wzorów, darmo szukać motywu czci dla Najsw. Panny. Ale nadeszła chwila, kiedy z Zachodu nadpłynął wiosenny powiew romantyzmu¹⁾ i przynosząc wiele pierwiastków ożywczych, przyniósł także wskrzeszone tchnienie czci dla Najsw. Panny.

Pierwszym przedstawicielem tego romantycznego kierunku w piśmiennictwie polskim jest Adam Mickiewicz, najznakomitszy nasz poeta i wieszcz narodowy. Od niego rozpoczyna się nowa epoka w literaturze naszej, a hasłem tej epoki są następujące słowa jego, wypowiedziane w pierwszym utworze: „*Miej serce i patrzaj w serce!*“ Mickiewicz jest też pierwszym heroldem czyli głosicielem nanowo zakwitającej u nas czci dla Bożej Rodzicielki.

Cześć Mickiewicza dla Najsw. Panny ulegała, w ciągu różnych okresów jego życia, ewolucji czyli rozwojowi, w którym odróżnić można trzy różne fazy czyli stopnie, trzy sposoby przed-

stawiania Najsw. Panny, odpowiadające tym okresom prądów i uczuć, jakie przepełniały duszę poety.

Do pierwszej fazy należy *Hymn na dzień Zwiastowania*; pochodzi on z okresu obudzenia się sił twórczych, zapędów romantycznych fantazji, marzycielskiej i promiennej miłości poety ku Maryli Wereszczakównie. Swoją energią młodzieńczą, swoim dumnym i górnym połotem przypomina „*Ode do młodości*“. Zgodnie zaś z romantycznym nastrojem młodego pieśniarza, zgodnie z jego uwielbieniem dla wdzięków „niebieskiej Marylki“, Najsw. Panna w tym hymnie pojęta i przedstawiona jest jako piękność dziewicza.

Hymn powyższy napisał poeta w r. 1820 lub 1821. Niebawem, bo w r. 1823 rząd moskiewski poczynił liczne arestowania wśród patriotycznej młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie. Między innymi aresztowano też Mickiewicza, choć już był profesorem w Kownie — i wraz z innymi osadzono w więzieniu. Po kilkumiesięcznych katuszach więziennych skazano prawie wszystkich szlacheckich młodzieńców na różne kary, przeważnie na wygnanie w różne odległe strony Rosji. Również i Mickiewicza nie minął ten los. Po paru latach tułaczki po różnych miastach rosyjskich, przyjaciele wyrobili mu paszport zagraniczny i poeta wyjechał za granicę, nie przeczuwając może, że wśród obcych na wygnaniu przyjdzie mu przeżyć do końca życia.

Te wspólne cierpienia za sprawę narodową, widok następnie przeróżnych mąk i katuszy, przez jakie naród polski przechodził w czasie i po upadku powstania w r. 1831, wpłynęły ogromnie na ukształtowanie się charakteru i uczuć Adama Mickiewicza. Zapomniał o osobistych nieszczęściach i zawodach, zapomniał o nieszczęśliwej miłości ku Maryli Wereszczakównie, a przejął się krzywdą i cierpieniami nieszczęśliwego, ujarzmionego narodu. Jestto druga faza jego rozwoju duchowego, to też i utwory ku czci Najsw. Panny z tego okresu odpowiadają te-

¹⁾ Romantyzm jestto kierunek literacki i duchowy z końca 18-go i początku 19-go wieku, czerpiący natchnienie i pobudkę do pisania ze źródeł swojskich, narodowych, dający przewagę uczuciu i wyobraźni; romantyzm miał swą podstawę w średniowiecznych rycersko-marzycielskich opowiadaniach i dziełach. (Przypisek wydawcy).

mu nastrojowi jego duszy i serca, przejętego do głębi dolą Ojczyzny.

W wierszu „Do Matki Polki“ jest Najśw. Panna jako Matka Bolesna wzorem cierpienia, na który matka Polka zapatrywać się powinna. Oto niektóre zwrotki tego wiersza.

„O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczą geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówiesników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje;

O matko Polko! źle się syn twój bawi...
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi!
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:
O matko Polko! jabym twoje dziecko
Przysłtami jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcając łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza:
By przed katowskim nie zbłądnął obuchem
Ani się spłonił na widok powroza...

W „Dziadach“, jednym z najpiękniejszych dzieł Mickiewicza, (choć trudnym do zrozumienia), występuje Najśw. Panna nie tylko jako pocieszycielka i opiekunka, ale i jako Królowa kwiatów.

W III-ej części „Dziadów“, zawierającej pewne obrazy z życia młodzieży w więzieniu wileńskim, znajduje się też scena, jak jeden z więźniów nadużywa imion Jezusa i Marii. Na to odzywa się dotychczas milczący Konrad (w którym poeta siebie samego przedstawia) temi słowy:

Słuchaj ty! — tych mnie imion przy kielichach
Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z li-
Lecz nie dozwolę bluźnić imieniu Marii.

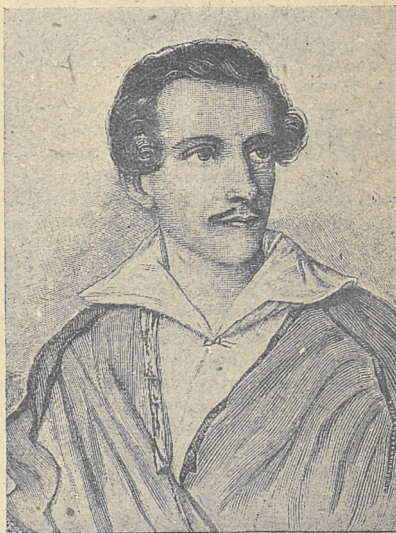
Na to odzywa się stary kaprał (pełniący tam straż w więzieniu):

„Dobrze, że Panu jedno to zostało imię“.

Następnie opowiada, jakto służąc w legionach polskich, kiedy Napoleon prowadził wojnę z Hiszpanją, znalazł się on raz na kwaterze razem z Francuzami u pewnego gospodarza Hiszpana. Francuzi podpisawszy sobie, zaczęli różne nieprzystojne rzeczy śpiewać, a wreszcie „bluźnić na Pannę Najświętszą“.

„Więc ja im perswadować: stulcie pysk do bisal
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czy-
[nienia;

Ale no pan posłuchaj, co się stąd wyświęci:
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci;
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną obóz trwożyć:
Francuzi nuż do czapek — i nie mogą włożyć;
Bo nie było na co wdziac, bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem, jak makówka:
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku.
Patrzę; więc moja głowa została na karku!
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje;
„Vivat Polonus, unus defensor Mariae!“.
(Niech żyje Polak, jedyn obrońca Marii).
Otóż widzisz pan, że ja tem imieniem żyję“.



Julusz Słowacki
1809 † 1849.

W innym znowu miejscu III-ej części „Dziadów“ jest przesłiczny obrazek, jak młoda dziewczynka Ewa modli się przed obrazem Najśw. Panielki za prześladowanych. Oto słowa Ewy

do swej towarzyszki, zachęcającej ją do snu:

„Jużem się za Ojczyznę moją pomodliła,
Jak nauczone — i za ojca i za matkę,
Zmówmy jeszcze i za nich pacierze też same;
Choć oni tak daleko: ale to są dziatki
Jednej Ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali:
Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali;
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić,
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić...
Mama na mszę posłała i obchód żałobny,
Bo wielu z nich umarło... ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił:
I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki czytałam: niektóre są piękne...
Jeszcze pójdę przed Matką Najświętszą ukłęknię
Pomodłę się za niego: kto wie, czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili“...

Ewa modli się gorąco, serdecznie, a następnie zasypia i ma przecudne senne widzenie: widzi Matkę Najśw. z Dzieciątkiem Jezus, wśród kwiatów, jakimi Jej obraz ozdobiła; to kwiecie rzuca na nią Jezus Dziecię (Widzenie):

„Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa...
I skąd ten deszczyk? Tak czyste niebiosa,

Jasne niebiosa!

Kropłe zielone, kraśne: trawki, równianki,

Róże, lilje, wianki

Obwijają mię w koło. Ach jaki sen wonny,

Sen lekki, słodki: oby był dozgonny!

Rózo błyszcząca, słoneczna,

Liljo przeczysta słęczna!...

Poznałam kwiatki moje; sama polewałam,

W moim ogródku wczora nabierałam,

I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,

Tam nad łóżkiem na obrazku.

Widzę... to Matka Boska... cudowny blasku

Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,

Podaje Jezusowi; a Jezus dziecię

Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie!...

Jak wypiękniały kwiatki—jak ich wiele—krocie,

A wszystkie w przelocie

Szukają na powietrzu siebie,

Moje kochanki!

I same plotą się w wianki.

Jak tu mnie miło, jak w niebie;

Jak mnie tu dobrze, mój Boże;

Niech mię na zawsze ten wianek otoczy!...

W tym pięknym obrazie występuje Najśw. Panna już nie tylko jako rodzica i piastunka Boskiego Dziecięcia, ale i jako czuła i kochająca matka cierpiącej ludzkości. Do niej zwracają się modły Ewy za prześladowanych i więzionych na Litwie, a w szczególności za jednego z nich, za samego poetę.

Ona zasmuconemu dziewczęciu zsyła we śnie błogie ukojenie. Ale Matka—Pocieszycielka i opiekunka ma tu jeszcze inny charakter. Uwieńczona na obrazie od dziewczyczych rąk kwiatami, Ona się kwiecistem odwodzięcza marzeniem i śniące dziewczę obsypuje kwiatem, jak pieszczotami. Występuje tu tedy jako królowa kwiatów, królowa roślinności, zgodnie z tradycją katolicką, która w Jej święto każe poświęcać ziola.

W „Panu Tadeuszu“, najznakomitszym arcydziele literatury polskiej, w eposie streszczającej życie całego narodu i jego pragnienia wolności z epoki napoleońskiej (z r. 1812), Najśw. Panna zachowuje ten sam charakter, w „Dziadach“, tak samo jest matką-pocieszycielką, ucieczką strapionych, królową kwiatów, ale do tych wszystkich tytułów przybywa tu jeszcze jeden: tytuł królowej Polski i Litwy, opiekunki już nie cierpiących jednostek, ale całych warstw, całego cierpiącego narodu.

Zaraz na wstępie, wbrew zwyczajowi dawnych poetów, którzy zwracali się z prośbą o natchnienie do starożytnych pogańskich bóstw, Mickiewicz wezwał pomocy Bogarodzicy:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem:
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(— Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu —)
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem!...

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowe przytaczanie i roztrząsanie wszystkich ustępów z „Pana Tadeusza“, poświęconych czci Najśw. Panny, nadmienimy więc tylko, że jeden z najwspanialszych opisów wschodów słońca jest opis wschodu słońca w uroczysty dzień Najśw. Panny Kwietnej, a w dalszym ciągu barwny i uroczy obraz nabożeń-

stwa w tymże dniu uroczystym w wiejskim kościółku.¹⁾

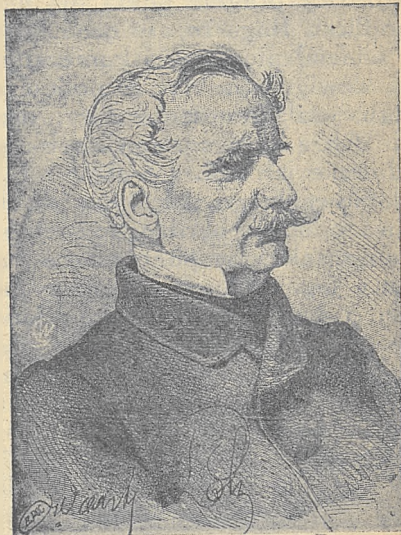
W trzeciej fazie, która przypada na okres mistycyzmu, czyli głęboko religijnego nastroju poety, pod wpływem Towiańskiego, a mianowicie w utworze pod tytułem „Sława Najśw. Panny“. wszystkie rysy i barwy dawniejszych obrazów Bogarodzicy, piórem poety kreślonych, znikają zupełnie. Ona zaś występuje jako dziewczica, tak przejęta bólami narodu, westchnieniami i nadziejami jego proroków, że staje się żywym uosobieniem misji swego narodu, a jako taka, której całe serce napełniło się miłością dla idei zbawienia, może stać się matką Boga-człowieka, zbawiającego ludzkość. Jest Ona najwyższym wzorem, idealnym typem matki bohaterów, patronką, dającą natchnienie lub pokrzepienie każdemu, kto chce być rycerzem zbawczej idei lub prostym żołnierzem dobrej sprawy.

Wogóle kult Mickiewicza dla Najśw. Panny ma ogromne znaczenie pod względem etycznym czyli moralnym. Rozlewa on w jego poezji i w całej współczesnej literaturze polskiej, w Mickiewicza zapatrzonej, tę czystość i świeżość moralną, która jest podstawą zdrowego życia rodzinnego, a bez której niema szczęśliwej przyszłości narodu.

Z pomiędzy tych, co za Mickiewiczem podnoszą głos ku czci Marji, najznakomitsi są trzej: Bohdan Zaleski, Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki.

U Zaleskiego kult Marji i wogóle nastrój religijny objawił się po raz pierwszy w „Złotej dumie“, której pomysł powstaje pod skombinowanym wpływem III części „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“. W tym poemacie bohater jest sługą Marji, a że tym bohaterem jest właściwie sam poeta, więc i sam on obiera dla siebie tę służbę za powołanie i zgodnie z tem powołaniem

tworzy cały szereg modlitw i hymnów ku czci Najśw. Panny, z których najbardziej harmonijnym, wogóle najpiękniejszym hołdem, złożonym przez poetę swojej Boskiej Pani, jest pieśń pod tytułem „W dzień gromniczny“.



Wincenty Pol
1807 † 1872.

Zdawało się jednak poecie, że w hymnach nie dość się jeszcze wyplacił swojej Pani i dlatego postanowił uczcić Ją większym, opisowym poematem. Tak powstała „Przenajświętsza Rodzina“. Utwór ten w całości wzięty jest pełen wdzięku, świeci blaskiem naiwnej, na poły dziecięcej, napały ludowej wiary, maluje się w nim czysta, słodka i religijna dusza poety.

U Krasińskiego cześć dla Najśw. Panny znajduje wyraz w „Przedświcie“ i „Psalmie dobrej woli“. W pierwszym utworze Najśw. Panna występuje w znaczeniu cudownej niewiasty, której walkę ze smokiem „Apokalipsa“ opowiada, to jest jako przewodniczka narodu polskiego na jego drogach chrześcijańskich, w jego walce z poganizmem polityki europejskiej. Poeta wierzy, że ten pochód narodu z Królową niebios na czele

¹⁾ Szczegółowego opisu odnośnych ustępów jeszcze i z tego względu nie przytaczamy, bo „Pan Tadeusz“, pomimo że jest jednym z największych arcydzieł literatury świata, jest przytem tak prosty i jasny, że prawie każdy człowiek go zrozumieć potrafi.

jest już bliski swego celu, to jest zwycięstwa nad szatanem, wcielonym w stosunki społeczne i międzynarodowe.

Inaczej jest w „Psalmie dobrej woli“. Powietrzny pochód ojców z Królową na czele z bohaterskiego i zwycięskiego zamienia się tutaj na błagalny; ustami Bogarodzicy pragnie poeta dla narodu wymodlić u Boga to, w czym Mickiewicz widział pierwszy i konieczny warunek dźwignięcia się z politycznego upadku: uszlachetnienie dusz, oczyszczenie ich z egoizmu czyli sobkostwa, napełnienie ich dobrą wolą.

U Słowackiego, jak życie dzieli się na dwa odłamy, bardzo do siebie niepodobne, tak i w poetycznym traktowaniu z jego strony Bogarodzicy można odróżnić dwa okresy, bardzo odmienny mające charakter: okres przed nagłym przeobrażeniem duchowem, które nastąpiło w nim wskutek zetknięcia się z Towiańskim i okres od czasu tej przemiany.

W pierwszym okresie kult Najśw. Panny w poezji Słowackiego — z nielicznymi wyjątkami — występuje tylko jako motyw zdobniczy, charakteryzujący pewne osoby lub wypadki i traktowany jest często humorystycznie, a niekiedy nawet ironicznie. Tu należą takie utwory, jak „Mindowe“, „Zmija“, „Podróż na Wschód“, „Preliminarja peregrynacji do Ziemi Świętej“, „Złota Czaszka“, „Beniowski“ (dramat i poemat), poniekąd „Lilla Weneda“. Szczęśliwy wyjątek z poezji tego okresu stanowi „Hymn“ do Bogarodzicy, wyraz tego zapału, który ogarnął Warszawę w pierwszych chwilach po wybuchu powstania listopadowego w roku 1830.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczą zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron.

W drugim okresie, kiedy mistrz pieśni, poniekąd niedowiarek, przeobraził się w mistyka, przekonanego o swoim

wysokiem powołaniu apostołskiem, zmienia się stosunek poety do Najśw. Panny, która przybiera w poezji jego szczególny, apokaliptyczny charakter. Za wskazówką Krasińskiego Słowacki zwrócił uwagę na ten ustęp „Apokalipsy“ św. Jana, gdzie występuje cudowna niewiasta, w słońce obleczona, z księżycem pod nogami, i dla fantazji jego, mistycznie nastrojonej, a szczególnie lubiącej się w malowaniu eterycznych postaci niewieścich, obraz tej niewiasty w słońce i miesiąc ustrojonej, miał ogromny urok. Stała się ona dla niego symbolem wielorakiego znaczenia, przedewszystkiem zaś, jak dla Krasińskiego, symbolem duchowego odrodzenia ludzkości, a także, również jak dla Krasińskiego, obrazem Najśw. Panny. Odtąd Bogarodzica w poezji Słowackiego występuje najczęściej w postaci niewiasty ze słońcem na głowie, z księżycem pod nogami.

Naprzód pojawia się Ona w takiej postaci w mistycznym wierszu bez tytułu, który jest jakby przeróbką wskazanego wyżej ustępu „Apokalipsy“; potem w urywku wspaniałego dyalogu który znany jest pod tytułem: „Poeta i natchnienie“. W „Księdzu Marku“ jest inaczej, Kult Najśw. Panny wyraził się tutaj w dwóch momentach: w pieśni konfederatów, od której się dramat zaczyna i w cudownym stosunku księdza Marka do Bogarodzicy. Pieśń jest osnuta na motywach różnych pieśni konfederackich, z tak doskonałym zachowaniem ich tonu, rytmu i kolorytu, że powszechnie jest uważaną za pieśń, ułożoną i śpiewaną przez konfederatów, a tymczasem jest to własność poetycka Słowackiego. Co się dotyczy stosunku księdza Marka do Najśw. Panny, to opiera się on na tradycji o cudotwórczości berdyczowskiego karmelity. Jest to najsilniejsza scena w dramacie i w ogóle można powiedzieć, szczyt dramatycznej twórczości Słowackiego, kiedy ksiądz Marek wobec skupionej szlachty gromi i piętnuje paląciami słowami warchoła Kossakowskiego, a potem wypędza z Baru piorunami, których mu Najświętsza Panna użycza.

W wierszu: „Do autora trzech psalmów“, Bogarodzica jest znowu inną: jest patronką rewolucjonizmu, który Słowacki brał w obronę przeciw konserwatyzmowi Krasińskiego i który przeczytał od tych czasów za powszechną twórczą i zbawczą zasadę.

W wierszu „Do autora Skarg Jermiego“ znowu w odmiennym charakterze występuje Najśw. Panna. Jest Ona tutaj uosobieniem ojczyzny, nie tylko jako duszy, idei narodowej, ale i jako ojczystej przyrody.

Ale najgodniejszym uwagi pod względem przedstawienia Bogarodzicy jest ostatni, największy i choć nieskończony, górujący jednak nad całą twórczością Słowackiego poemat: „Król-Duch“. Nigdzie ruchliwość i giętkość wyobraźni tego poety, nigdzie mglistość i rozwiewność postaci przez niego stworzonych nie dochodzi tak wysokiego stopnia, jak w tym poemacie, a stosuje się to przedewszystkiem do postaci Najśw. Panny. Rola jej jest tam tak zmienną, tak mieniającą się różnymi blaskami, że co chwila niemal Jej eteryczna postać przybiera inne znaczenie, zwłaszcza jeżeli pod uwagę weźmiemy nie tylko drukowane strofy „Króla-Ducha“, ale i te, które w rękopisach czekają jeszcze na wydanie. Więc oprócz zwykłego znaczenia, jako Matki Boga, wziętej z tradycji katolickiej, występuje ona jako wcielenie idei narodowej, przybiera niekiedy znaczenie twórczej siły przyrody, to znów jest jakby wcieleniem pierwiastku żeńskiego, gdzieindziej ukazuje się jako uosobienie piękności, bardzo często występuje w znaczeniu muzy, mistrzyni, natchnienia poety, a zawsze przypomina obraz niewiasty, wzięty z „Apokalipsy“.

Jeżeli tych czterech głównych przedstawicieli naszej poezji romantycznej porównamy pod względem przedstawienia Najśw. Panny, to bardzo wyraźnie i charakterystycznie zarysują się w tym względzie różnice. U Słowackiego jest Najśw. Panna przedewszystkiem eteryczną pięknnością, przedstawicielką

zewewnętrznej piękności dziewiczej. Wszystkie inne szczegółowe jej znaczenia za tło mają to znaczenie ogólne. U Krasińskiego Bogarodzica jest przedewszystkiem Królową Polski; królewska powaga i dostojna miłościwość biją z Jej postaci. W poezji Bohdana Zaleskiego jest jakaś ludowa serdeczność i prostota w postaci Najśw. Panny; jest to przedewszystkiem matka, cicha, pokorna, bolejąca, matka Chrystusa, jako dziecięcia, potrzebującego opieki i matka wszystkich cierpiących. U Mickiewicza, ponad wszelkie znaczenie, z jakim ona występuje w jego poezji, wybija się bohaterski Jej charakter: to matka bohaterów, współtwórczyni ich czynów zbawczych, wcielona rząda zbawienia ludzkości.

Obok tych czterech głównych przedstawicieli kultu Marji w naszej poezji



Władysław Syrokomla
(Ludwik Kondratowicz)
1823 † 1862.

romantycznej; trzeba jeszcze wymienić Seweryna Goszczyńskiego, jako autora poematu „Bogarodzica“, który się zachował w obszerniejszych wyjątkach, a który jest jednym z najlepszych

utworów tego poety i jednym z najszerszych i najpiękniejszych hołdów złożonych N. Pannie w naszej poezji.

U następców tych poetów, za obniżeniem się wogóle polotu poezji, obniża się i kult Najśw. Panny. Prawda, staje się on powszechnym, znaleźć go można niemal u wszystkich wybitniejszych poetów polskich z połowy przeszłego wieku, u Kornela Ujejskiego, Wincentego Pola, Władysława Syrokomli, Teofila Lenartowicza i innych; znaleźć go można również w bujnie krzewiącej się powieści naszej tak obyczajowej, jak historycznej, ale nigdzie już nie stanowi tonu tak silnego i oryginalnego, jak u czterech przodowników naszego romantyzmu.

Najgorętszy, najbliższy duchem swoim poprzednikom romantycznym, jest niewątpliwie Kornel Ujejski; jego śpiew „Do Bogarodzicy“, rytmem naśladujący młodzieńczy „Hymn“ Słowackiego, ma ton wysoki i wielką siłę i zwartość wyrażenia. Z pomiędzy innych współczesnych poetów najwięcej danyh w naturze swego talentu, aby się stać śpiewakiem Najśw. Panny, miał Teofil Lenartowicz, zwany lirnikiem mazowieckim. Muza jego słodyczą i śpiewnością przypomina muzę Bohdana Zaleskiego, ale niestety! mistrzostwo formy zbyt często bierze w niej górę nad szczerością uczucia.

* * *

Po powstaniu 1863 roku zaczął się nowy okres poezji, okres, w którym uczucie i fantazja odeszły pokornie na plan dalszy, a na pierwszym rozsiadła się refleksja czyli chłodna rozważa, czasem poważna i głęboka, częściej płytką i jałową. Dla takiego kwiatu, jakim jest kult Najśw. Panny, który bez rosy uczucia, żyć i rozwijać się nie może, nastąpiła niepomysłna pora. To też ani w poezji Adama Asnyka, głównego przedstawiciela tego okresu, ani w twórczości dwu poetek, które obok Asnyka wysuwają się na czoło poezji: Deotymy, więcej w przeszłość zapatrzonej i Marji Konopnickiej, nerwowo rwącej się ku przyszłości cześć dla

Najśw. Panny nie odgrywa nigdzie wybitnej roli, chociaż u Konopnickiej



Marja Konopnicka
1846 † 1910

częściej spotykamy utwory poświęcone czci i modlitwie do Królowej Korony Polskiej:

Tam, gdzie jasna świeci Częstochowa,
Obróćmy oczy za Polskę w modlitwie;
Tam matka nasza, tej ziemi Królowa,
Zaginąć nie da, ni Polsce ni Litwie...

Wojska anielskie stoją tam na straży,
Korony polskiej pilnując dniem, nocą,
A ona Pani, o żalostnej twarzy,
Ziemię tę naszą utula sierocą.

Jak nas broniła przed wieki od Szweda,
Co szedł na kraj ten z wojskiem nazbyt srogiem,
Tak też nas dzisiaj obroni i nie da,
W płaszcz swój gwiaździsty, skrywszy nas przed
[wrogiem.

Ale obok tych dwóch poetek świętych i głośnych, była w tym okresie inna jeszcze poetka, której poezja nie zdobyła sobie rozgłosu, a której należy się tu wspomnienie. Nazywała się Marja Bartusówna. Natura dała jej czule serce i talent poetycki; los wybrał dla niej żywot krótki, obdarzył sieroctwem, ubóstwem, chorobą piersiową i ciężkim zadaniem nauczycielki ludowej wśród ubogiego i ciemnego ludu. Ona

to w wieku pozytywizmu*), naturalizmu i oziębłości religijnej w literaturze była prawdziwą przedstawicielką poetycznego kultu Marji. W jej „Modlitwie majowej” odmalował się smutek sierocy i religijna rezygnacja, w wierszu „Zdrowaś Marja”, błogie ukojenie, jakie religia i przyroda przynoszą sercu człowieka.

Zasługa wydania poezji Bartusówny, należy się Władysławowi Bełzie, który sam, jako poeta, składał nieraz hołd Najświętszej Pannie.

Dzisiejsza poezja polska, która się dopiero przed kilkunastu laty rodziła, jako niedojrzała do historycznego traktowania, nie wchodzi w zakres tego szkicu.

Poezja ta bowiem, jakkolwiek wydała wiele prób oryginalnych i efektywnych, nie wypowiedziała jeszcze — tak się przynajmniej należy spodziewać — swego najwyższego słowa. Któż wie, czy w tem słowie nie znajdzie się miejsce dla najwyższego ideału miłości, czystości i pokory, który świeci takim blaskiem w naszej poezji romantycznej?

Do takiej nadziei upoważnia pogląd na przemiany, jakim ulegał kult tego ideału w poezji polskiej. W rozwoju tego kultu dostrzegamy pewnego wachadłowego ruchu. Wiek XV, w którym pieśń „Bogarodzica” prowadziła rycerstwo polskie do wielkich czynów, do wielkiego zwycięstwa, jest wiekiem gorącej czci dla Najśw. Panny i w życiu społeczeństwa polskiego i w jego poezji, pierwsze nieśmiałe kroki stawiającej. Wiek XVI, wiek humanizmu i reformacji, nie sprzyja temu kultowi i tylko jakby ukradkiem, oblicze Dziewicy-Matki ukazuje się w sonecie Sępa Szaryńskiego. W wieku XVII, wieku rozpaczliwych i bohaterskich zapasów znowu

część dla Najśw. Panny i w życiu i w poezji rośnie i potęguje się aż do obwołania Jej Królową narodu polskiego. W literaturze w wieku XVIII z upadkiem rycerskiego ducha, widzimy znowu ruch wsteczny tego kultu, na chwilę tylko przerwany konfederacją barską. Wreszcie w wieku XIX, w dwu okresach, które on obejmuje, romantycznym i pozytywistycznym, znajdujemy znowu ruch wachadłowy kultu: naprzód gorące uwielbienie, potem milcząca obojętność. Otóż jeżeli ten ruch wachadłowy nie jest tylko grą przypadku, ale głębsze ma źródło, to na nowy, to jest dzisiejszy okres poezji naszej, na wiek XX, przypada nowe ożywienie się tego kultu.

To przypuszczenie wydaje się prawdopodobnem. W poezji dzisiejszej więcej fantastyczności, niż ciepła; więcej nastroja ona wyobraźnię, niżeli wzrusza serca. Możliwość o niej powiedzieć, że jeszcze nie obudziło się w niej serce.

Czekajmy, aż się obudzi, a wtedy i kult Najświętszej Panny na nowo zakwitnąć w niej musi.

Ale spełnienie tej wróżby zostawiając przyszłości, rzućmy raz jeszcze okiem na przeszłość, aby na zakończenie jeden górujący w niej fakt uprzytomnić sobie. Najświętszy moment naszej poezji jest zarazem chwilą, w której najwspanialej rozkwita poetycki kult Bogarodzicy. Najwyżsi nasi wieszczowie wkładają na Jej czoło najpiękniejszą koronę poetycką, na której płoną najświetniejsze djamenty, świecą najdroższe rubiny, szmaragdy, szafiry, topazy i ametysty naszej poezji. Odbywa się, rzecz można, uroczysta poetycka koronacja Najświętszej Panny. To też do mnóstwa tytułów, którymi Ją od wieków narody z osobna i cały świat chrześcijański obdarzał, śmiało możemy dodać jeszcze jeden, śmiało obwołać Ją możemy Królową poezji polskiej.

*) Pozytywizm, jest to kierunek filozoficzny w naukach, opierający się wyłącznie na ścisłych wynikach badań naukowych, wykluczający wszelką cudowność; podobne znaczenie ma naturalizm. — Ten kierunek w literaturze naszej panował przez kilka dziesiątek lat po r. 1863.

ZDZISŁAW DĘBICKI.

SIEWCA.



*W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemi, ziemi, nie bądź skąpa,
O ziemi, ziemi, daj mu plony!*

*W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Słonecznym kręgiem pałający,
Słonecznym kręgiem rozłożony...*

*Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rześiste — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...*

*O ziemi, ziemi! Nie bądź skąpa
Przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa
W promienną przyszłość zapatrzony...*

*O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brźmi już skowrończany...
Błogostaw runi zbóż wschodzącej,
Błogostaw ziemi zaoranej!...*





Prof. Dr. FELIKS KONECZNY.

URBANIZACJA KRAJU

Czy dziwacznie brzmiący tytuł zachęca, czy też odstrasza od czytania? A do tego, jeżeli pachnie łaciną?

Ale wyraz „urbanizacja“ tylko chyba w jednej Polsce brzmi dziwacznie; wszędzie indziej należy do przyswojonych i oswojonych. Należy do wyrazów europejskich, do tych, które we wszystkich cywilizowanych językach brzmią mniej więcej jednakowo, a bez których nie obejdzie się wyrażenie myśli nowoczesnej. Toteż zły to znak, jeżeli „urbanizacja“ wydaje się czemś niezwykle, obcem. Skoro z kwestją „urbanizacji“ nie jesteśmy dość oswojeni, widocznie za mało tkwimy w... Europie. Zamało należymy do niej moralnie, cywilizacyjnie. Toteż czas spory, a raczej czas na gwałt jak najsporszy (oby nie zapóźniony!), żebyśmy sobie urbanizację przyswoili, i żebyśmy stali się nareszcie naprawdę *nowoczesnym* narodem.

Kiedy się wjeżdża do Polski od zachodu, łatwo poznać zmianę i poznałoby się, że wjechaliśmy w osadnictwo innego zgoła społeczeństwa, nawet bez komory celnej i okazywania dowodu osobistego — poprostu po widoku. Z okna wagonu widzi się, że to coś

innego. Wcale nie jest również łatwo rozróżnić według widoku samego Francję od Belgji, Belgię od Holandji, lub Holandję od Niemiec; tylko Polskę poznaje się od razu okiem.

Widok zmienia się gruntownie, bo, jak okiem sięgnąć, *nie widać miasta!* I czem dalej na wschód jedzie się w granicach Polski, tem dłużej trzeba czekać, żeby zobaczyć jakie miasto, i tem mniej to miasto podobne do tego rodzaju osadnictwa, które w zachodniej Europie zowie się miastami.

Z krajów miejskich wjeżdża się do kraju wiejskiego. Z początku i tamte kraje były wiejskimi, ale to bardzo stare dzieje, i zupełnie przebrzmiały. W ciągu dziejów zmierzał rozwój krajów zachodnio-europejskich do tego, by mieć wsi tyle, ile trzeba, ale nie zanadto. Coraz bardziej wydobywało się tam na pierwszy plan miasta — co nazywamy urbanizacją kraju. Kraj zmieszczyl się.

Cóż tedy z rolnictwem? Otóż w Anglii rolnictwo stoi najwyżej, chociaż to kraj nadzwyczaj zurbanizowany; a może właśnie dlatego kłós angielski liczy najwięcej ziarn? Wszakżeż rolnictwo jest nauką, a nauki w miastach

mają siedzibę; z laboratorjów, z przelicznych szkół i z mnóstwa czasopism zawodowych postępowe teoretyczne rolnictwo przenosiło się na wieś na praktykę. Z miasta księżka o rolnictwie, z miasta ulepszone narzędzia i t. d. I tylko dzięki miastom opłacają się intensywnie metody gospodarstwa, bo miasto kupuje od rolnika i płaci dobrze. Wiadomo, że grunt w sąsiedztwie miasta daje więcej dochodu, i czem większe miasto obok, tem wyższa renta gruntowa; toteż w krajach, gdzie miasta gęsto, a dużych miast niemało, rolnictwo jest najintratniejsze.

Zachodzi jeszcze coś ciekawszego: Kraje, które stosunkowo do Polski bardzo a bardzo wiele obszaru zamieniły na osadnictwo miejskie, które zredukowały najbardziej obszary wiejskie, posiadają najwięcej płodów rolniczych. Anglja cierpiała głody, póki była krajem wiejskim, bo rolnictwo stało nisko, niewydatne. Teraz, gdy ludność Anglii zwiększyła się w dziesięciokrotność, a gruntów wiejskich ogromnie ubyło, Anglja ma własnego ziarna podostatkiem. Również chów bydła stoi tam najwyżej.

Historja Europy stwierdza, że kraje wiejskie są właśnie najmniej rolniczymi, jeżeli chodzi o jakość ziarna i wydajność uprawy. W krajach wiejskich tylko ilość ludności rolniczej jest imponująca, ale od tego daleko jeszcze do ilości wyprodukowanego zboża.

Fakt ten, na pozór nie do wiary, można stwierdzić w samej Polsce. Gdzie zboże najlepsze, praca rolnika najwydatniejsza? W Wielkopolsce! A gdzie miast najwięcej? także w Wielkopolsce! Która prowincja ratowała nas od głodu w ciężkich opałach powojennych i po najeździe bolszewickim? Wielkopolska, kraj najbardziej zurbanizowany!

Ale i Wielkopolska za mało jeszcze zurbanizowana wobec Holandji, Belgji, Francji, Anglii, Włoch, Niemiec! stanowczo za mało!

Czemu przypisać to zaćofanie Polski? Tamte kraje zaczęły się mieszczyć od dawien. Włochy zawsze były krajem miast, Francja od pierwszej połowy

wieków średnich, Niemcy od XIV wieku, Anglja od XVI. U nas były gorsze dla tej sprawy warunki. Kiedy nasze „podegrodzia“ poczęły się zamieniać na miasta, w wieku XIII, najazdy tatarskie zmiotły wszystko i trzeba było miasta zakładać na nowo, a ponieważ Polska była straszliwie wyludniona, trzeba było sprowadzać obcego, niemieckiego, osadnika miejskiego. Kiedy za Władysława Niezłomnego („Łokietka“) Polska zrastała się na nowo z dzielnic w jednolite królestwo narodowe, miasta stanęły na przeszkodzie prądowi narodowemu, urządziły dwa bunty i dopiero Kazimierz W. nauczył Niemców rozumu, że oni u nas, a nie my u nich. Jak te miasta spolszczyły się, to nie należy tu do rzeczy (mazowieckie były w XVI w. zakładane przez czysto polską ludność); chcę tylko zwrócić uwagę, że dobrze im się działo i Polska zaczęła być europejską, poczęła się urbanizować.

Przybywa Polsce miast zasobnych, bogatych. Prąd mieszczańskich bogactw płynie wartko do początku XVII wieku, i miasta zajmują coraz wybitniejsze miejsce w strukturze społecznej, za czem musiałoby pójść zwycięście odpowiedniego miejsca politycznego (jak to było we Francji). Nie dajmy się zmylić przepisowi sejmowemu z roku 1496, zakazującemu mieszczańom nabywania dóbr ziemskich! Papier cierpliwy i ustawa została na papierze. Melsztyńscy, Tarnowscy, Morsztynowie i t. d., cały lik polskich arystokratycznych rodów pochodzi z mieszczan. Już w XVI wieku w Proszowickiem nie było niemal szlachty po dworach, tylko samo mieszczaństwo dostarczało wiejskich dziedziców; koło Krakowa mieszczańie mieli na wsi stanowczą przewagę nad właścicielami dóbr pochodzenia szlacheckiego. Z początkiem XVII wieku były w Polsce całe okolice, w których szlachcica — jak mówią — szukać na lekarstwo. Tak stwierdzają to nowsze odkrycia naukowe historyków (nie ich wina, że wyniki ich prac badawczych nie przyjr

mują się w przestarzałych przeraźliwie pojęciach historycznych naszego „inteligentnego ogółu“)

Urbanizowaliśmy się tedy od połowy XIV wieku do początków XVII. I co za równoczesność! Oto właśnie te czasy stanowią okres świetności Polski, nadają jej stanowisko mocarstwowe w Europie. To wcale nie przypadkowy zbieg okoliczności, ale to rzecz całkiem naturalna; kraj miejski musi być zasobniejszy, silniejszy politycznie i społecznie od wiejskiego. Kraje wiejskie zawsze pozostaną w tyle poza miejskimi. A Polska od połowy XVII wieku staje się na nowo krajem wiejskim. Około roku 1790 było w Polsce szlachty wiejskiej 725.000, a mieszczan chrześcijan zaledwie pół miliona. Szlachty o połowę było więcej, niż mieszczan!

Miasta nasze zamieniły się znów na niepolskie; tym razem na żydowskie. Jak tam ten rodzaj „mieszczanstwa“ dopomagał nam do odzyskania granic nam się należących, jak dopomagał prądowi narodowemu, to tu nie należy do rzeczy, a wszyscy jednak dobrze o tem wiemy. Trudno od nas żądać, żebyśmy mieli nie chcieć mieć miast polskich, żebyśmy synów swoich nie zachęcali do handlu i przemysłu. Skoro odzyskaliśmy niepodległość, chcemy też pozyskać stanowisko w Europie, chcemy być państwem potężnym, mocarstwem. Historia uczy nas, że to następuje równocześnie ze zurbanizowaniem kraju, a więc o to zurbanizowanie trzeba się starać.

Niech nikt nie sądzi, że nawołuję do jakiego zaniedbywania interesów wiejskich! Nie zamierzam wcale nauczać sztuki łatania pół kaftana rękawami, a rekawów połami! W urbanizacji nietylko znajdzie się miejsce dla włościanina; ale urbanizacja byłaby dla ludu wiejskiego właśnie największym szczęściem.

Pytanie w tem, co się dzieje z nadmiarem ludności wiejskiej? My chorujemy na to, że nie mamy co począć z tym nadmiarem; a to choroba ciężka.

Na wsi łatwo o nadmiar ludności, stokrotnie łatwiej, niż w mieście, któremu dobrze się powodzi. Choćby wsi powodziło się jak najlepiej, nie zrobią się z morgi dwie, ale dom miejski może się zwiększać dwa razy, trzy, cztery razy, mianowicie w górę, na piętra. Wieś nie może się rozszerzać poza swoje grunty, ale miasto wchłaniać może w siebie coraz więcej wsi okolicznych, coraz w dłuższym promieniu. Niema granic dla rozrostu miasta! Wieś ma ograniczony rozwój, bo rozwijająca się w sposób nadzwyczajny zamienia się w miasto, przestaje być wsią. Miasto zamienia się w wieś, gdy całkiem a całkiem upadnie.

Wsi rozwijającej się przybywa sposobów walki o byt, sposobów do utrzymania, ale w ograniczonej bądźco bądź mierze. Największym trumfem wsi jest zaprowadzenie przemysłu rolniczego; a to niemożliwe bez udziału miasta i opłaca się tylko dla miasta. Całe gospodarstwo postępuje, zmierzające do podniesienia wydatności ziemi, polega na współdziałaniu wsi i miasta. Przykładem znowu Wielkopolska.

U narodów normalnych, zdrowych, przybywa ciągle ludności. Musi tedy przybywać w równej mierze środków utrzymania, sposobów do życia, bo inaczej ludność zacznie ubożać. Wentylem na nadmiar ludności jest emigracja, i sposób ten wywołuje nieraz cudowne wprost skutki (jak w Anglii), ale tam, gdzie urbanizacja stanęła już dość wysoko (jak właśnie było w Anglii). Emigracja z kraju wiejskiego nie zakłada nowych państw zamorskich dla swego narodu; to jest przywilejem emigracji z krajów miejskich.

W miastach sposobów utrzymania może przybywać w nieskończoność. Nowe rzemiosła, rodzaje przemysłu, nowe środki komunikacyjne, pośrednictwo, wyręczanie zamożniejszych, dostarczanie zabaw, tudzież produkowanie dzieł intelektu, szkolnictwo rozległe i t. d. i t. d. przysparzają bez końca coraz nowych sposobów utrzymania się. Toteż miasto może wchłaniać

w siebie doskonale nadmiar ludności wiejskiej, i *to stanowi jego misję społeczną*.

Wieśniak mający czterech synów powinien jednego tylko zostawić na gospodarstwie, ażeby nie dzielić gruntu; a trzech pywinno znaleźć chleb w sąsiednim mieście. Gdzie dzieje się inaczej, tam społeczeństwo jest chore. Gdzie dzieci wieśniaka pozostają wszystkie na wsi, a choćby tylko połowa ich pozostała, tam bieda coraz większa nie da się powstrzymać żadnym programem sejmowym, ani zakładaniem żadnych stronnictw. I sejm i wszelkie stronnictwa ludowe będą bezradne i nic nie pomogą, gdzie jedynym sposobem zarobkowym dla urodzonych na wsi pozostaje rolnictwo.

Nadmiar rąk roboczych w danym zawodzie nie stanowi pożądanego objawu społecznego, bo ludzie ci skazani są na ubożenie, a sam zawód na partactwo. W żadnym zawodzie nie sprawdza się to w sposób tak dosadny, jak w gospodarstwie wiejskiem. Doznała tego Polska, gdy w XVIII wieku chłop gniojący się we wsi rodzinnej doszedł do nędzy, a robota jego była istną karykaturą rolnictwa. Gdzie wystarcząoby dziesięciu, tam ich było stu, bo nie było zarobków po miastach. I cóż ta setka robiła? Dziesięciu pracowało, a dziewięćdziesięciu nie miało nic do roboty? Podzielili się tedy robotą, i wypadło na każdego dziesięć razy mniej, niżby potrafił; cała setka uczyła się lenistwa, ćwiczyła się w partactwie rolniczem.

W kraju zurbanizowanym większa połowa ludności miejskiej pochodzi ze wsi okolicznych. Komu na wsi źle się powodzi, przenosi się do miasta i bogaci się na miejskim bruku handlem czy rzemiosłem (nie partactwem!) Ma młodzież wiejska przed sobą świat otwarty; w kraju wiejskim świat jest zaparty, jak deskami, a granica wioski więcej znaczy, niż pomiędzy krajami bogatemi granica państwa.

Miasto rozwijające się nie potrzebuje żadnych „reform miejskich“ któ-

reby polegały na tem, żeby np. większe sklepy porozdzielać pomiędzy mniejszych sklepikarzy, a maszyny fabryk częściami pomiędzy drobnych handlarzy żelaziwa. Ani upadające miasto nigdy w żadnym kraju nie wymyślało takich projektów! ale wieś upadająca chwytą się podobnych rozpaczliwych pomysłów, i wieśniacy mniemają, że niema innej rady.

Przypuśćmy, że jakaś cudownie działająca reforma rolna dostarczy nadmiarowi ludności wiejskiej gruntów pod dostatkiem, ale cóż będzie w następnym pokoleniu, boć ludzi coraz przybywa? Znowu w kółko to samo! I nie wybrnie z tego zakłętego koła kraj, póki się nie zurbanizuje. Całą „kwestję ludową“ załatwić może tylko urbanizacja kraju.

Urbanizacja — to znaczy bogactwo narodowe, wolny na wszystkie strony wybór zawodu, wyzyskanie każdej zdolności, coraz większe różniczkowanie się społeczeństwa (na tem polega postęp) zwiększenie ilości osób mogących bez kłopotu płacić coraz wyższe podatki, zasobność skarbu publicznego, rozmnożenie chleba i rozmnożenie obywateli zadowolonych ze swego losu. Raju na ziemi nie będzie, to trudno (tylko szalbierz może raj obiecywać), ale czyż to nie pociągające, żeby było mniej piekła?

Oprócz tego, że rozwój miast *pol-skich* stanowi warunek niezbędny do rozwoju naszego państwa — wynika jeszcze coś innego z powyższych rozważań. Podziało się gdzieś, rozwiąło się zupełnie, okrzyczane przeciwieństwo interesów miasta a wsi! Rozwój wsi jest niemożliwy bez rozwoju miast, a więc gdzież przeciwieństwo? Przeciwnie, wspólność interesów sięgająca w pokolenia drugie!

Cała istota stosunku miasta a wsi tkwi w tem: niechaj wieś przyczynia się do zurbanizowania kraju, niechaj młodzież wiejska pośpiesza do miasta i niechaj je polszczy, a kraj zurbanizowany stanie się najmocniejszym pulkierem ludności wiejskiej!



KAPRAL TEREFERA i KAPITAN SZERPENTYNA

GAWĘDA ŻOŁNIERSKA Z WOJEN NAPOLEOŃSKICH

przez WŁ. SYROKOMLĘ.



Ej, żołnierka chleb to twąrdy!
A jak wspomniesz mimo chęci,
Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
Tak na oczach łza się kręci.
Boć to młodość — taka może,
Jak dziś widzisz pan dobrodziej?!
Nie dopuszczaj, Panie Boże!
Gdzie się podział hart u młodzil
Bładzi, wątl, ani siły,
Ani w sercu, ani w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Dziś u starca w sercu, w oku,
Jak widzicie, ognia dosyć;
A cóż we Dwunastym Roku,
Gdy szabelkę przyszło nosić?
Patrz ten krzyżyk — toż go przecie
Wysłużyłem ciężką pracą;
A jeżeli słuhać chcecie,
To opowiem, jak i za co?
Ej! to, panie, czasy były!
Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Z pod Smoleńska nasza wiara
Żwawym marszem w odwrot kroczy;
Rzadko który miał suchara,
A gorzałki — ani w oczy!
Pod jakimymś tam folwarkiem
Dano spocząć nam nareszcie,
A kozacy tuż nad karkiem,
A mróz stopni ze trzydzieściel —
Zapalono krzyż z mogiły,
Nuż się tłoczyć przy ogieńku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Myśmy mieli kapitana,
Co nas jeszcze trzymał w wierze,
I bywało codzień z rana
Każe mówić trzy pacierze;
Co do postów: gdy golizna,
Nolens volens, człowiek pości...
Kapitana czeći starszyna,
A kochają strzelcy prości.
Był to sobie dziad pochyły,
Mówił z cicha, pomaleńku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Choć potulna zda się mina,
Licho groźne i uparte;
Miał przewisko Szeptynina,
Bo się, panie, rąbał *arte!*
Dla żołnierza pierś otworzy,
Grosz ostatni wydobędzie,
Po za frontem — człowiek boży,
Ale szatan na komendziel
Głos mu bucha jak z baryły,
Wali płazem mimo jęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Z pod Smoleńska, uważałem,
Że coś stary idzie chromo;
Czy raniony może strzałem,
Czy się znużył, niewiadomo.
Bo to szatan w nim się mieścił
Tak był twardy w swojej roli;
Choćby skołał od boleści,
Nie dopytasz, co go bolil
Przeskakuje śnieżne bryły,
Bnie przez śniegi z bronią w rękę...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Ot nie wytrwał — jęknął szczerze,
Zachwiał się i padł jak długi!
Przyskoczyli doń żołnierze,
Z dziesięć ramion na usługi.
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały,
Bo furgony, żal się Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszców się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Lecz się stary jak wyżwierz, z
Rzekłbyś tygrys z jego miny:
— „Cóż to? cały pułk żołnierzy
„Ma się późnić z mej przyczyny?
„Precz ode mnie! marsz do szyku!
„Rozkazuję to pod gardłem.
„Słuchaj, mości poruczniku!
„Podaj raport, że umarłem.
„Nie kopajcie mnie mogiły,
„Nie potrzeba trąby, brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Pan porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiódł w pole.
Myślę sobie: Choć łeb utnie,
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem — i nie tchórzę,
I powiadam; — „Kapitanie!
„To się za nic stać nie może,
„Pan w tem polu nie zostanie”.
— „Cóż gdy kroczyć nie mam siły!”
— „Ja poniosę pomaleńku”.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

— „Precz mi z radą i pomocą!
„A nie przywódź mię do złości.
„Mną się trudzić nie ma po co,
„Ty masz swoje powinności.
„Uważałem, Terefero,
„W tym plutonie są rekruci,
„Dzierżą bagnet jak siekiere,
„Maszerują jakby skuci;
„Trzeba, aby się rozwiły
„Władze w nogach, zręczność w rękę”.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

„Jestem ranny — po krwi stracie
„Tak mi słabło... skończę życie...
„Słuchaj, dobry mój kamracie;
„Jak do domu powrócicie,
„Wiesz zaścianek, tam... przy Niemnie,
„Kędy matka moja żyje?
„Schodź, pożegnaj ją odemnie,
„Oddaj krzyżyk z mojej szyi;
„Opatrz domek mój pochyły
„I dwa ule przy okienku”...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

— „Dobrze! dobrze! — ja doń mówię —
„Nie gadajmy o tem wolej;
„Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
„Wszystko pójdzie w swoją kolej.
„Teraz lepiej mojem zdaniem,
„Kapitana wziąć na plecy,
„Do szpitala się dostaniem,
„Kędy leczą się kalecy.
„Tuby śniegi was zakryły,
„Tubys skołał na tym pieńku”.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Jak ofuknie się z hałasem,
Jak zaiskrzy się, zaplonie:
— „Patrz: kolumna już pod lasem,
„Twoje miejsce przy plutonie.
„Śpiesz dopędzić towarzysze:
„Za zbiegostwo areszt, kula!”
Ja, udając że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mem rękę.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Myślę sobie: Mniejsza o to,
Niech się złości, będę znosił
Lecz z ciężarem brnąc piechotą,
W śniegowiskach trudno dosyć
Człowiek spocznie sobie chwilę
I marsz naprzód, aż łeb potnie;
Do wieczoru ze trzy mile
Przetrzepaliśmy samotnie.
Stary wpał się w grzbiec pochyły,
Ani słówka... ani stęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

*

Już pod wieczór widzę z dali,
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnica naprzód wali.
Szerpentina rzekł ponuro:
— „Widzisz, trutniu, co to czeka,
„Kto rozkazy poniewieral
„To kozactwo... nas rozsieką...
„Marnie zginiesz, Tereferal
„Patrz, swawole co zrobiły!
„Byłbyś z braćmi, z bronią w rękul“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

*

„Żal mi ciebie... dziatwy twojej...
„Pan Bóg skarał cię wyraźniel...
„Lecz poczekaj.. wszak to swoi...
„Ja ci zaraz sprawię łaźnię!“
Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf porządnie szykowany,
Z dala działa, a na przedzie
Mameluki i hułany.
A od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzękul
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

*

Ot na białej, dzielnej szkapce,
Jakiś jeździec ku nam kroczy,
W szarej kurtce, w niżkiej czapce,
Co mu spada aż na oczy.
Patrzę pilno.. i struchlałem...
— „Broń prezentuj, jak na wartę! —
Krzyknął kapitan z zapalem —
„To sam cesarz Bonaparte!“
Szerpentina jak odżyły
Na śnieg skoczył z moich rękul.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

*

To był cesarz... nie inaczej;
Wstrzymał konia, spojrział groźno
I zapytał: — „Co to znaczy?
„Gdzie wasz oddział? co tak późno?“
Myślę sobie: czym półgłówek,
Żeby zaraz tracić serce?
(A francuskich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).
Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zajęku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpentiną,
Jak raniony padł na drodze,
Jakiem kwapił się z postugą,
By go unieść do szpitalu.
Cesarz słuchał, słuchał długo,
I rzekł: — „Brawo, mój kapralu!“
Aż mu oczy zaiskrzyły
Jakimś ogniem pełnym wdzięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

*

Do swych piersi cesarz sięga —
Dał mi krzyżyk.. o rozkoszel
Patrzcie dzieci, to jest wstęga.
A na ciele sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Weń ustrójcie go na mary,
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary;
Poszanujcie u mogiły,
Bo był trzyman w dobrych rękul
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

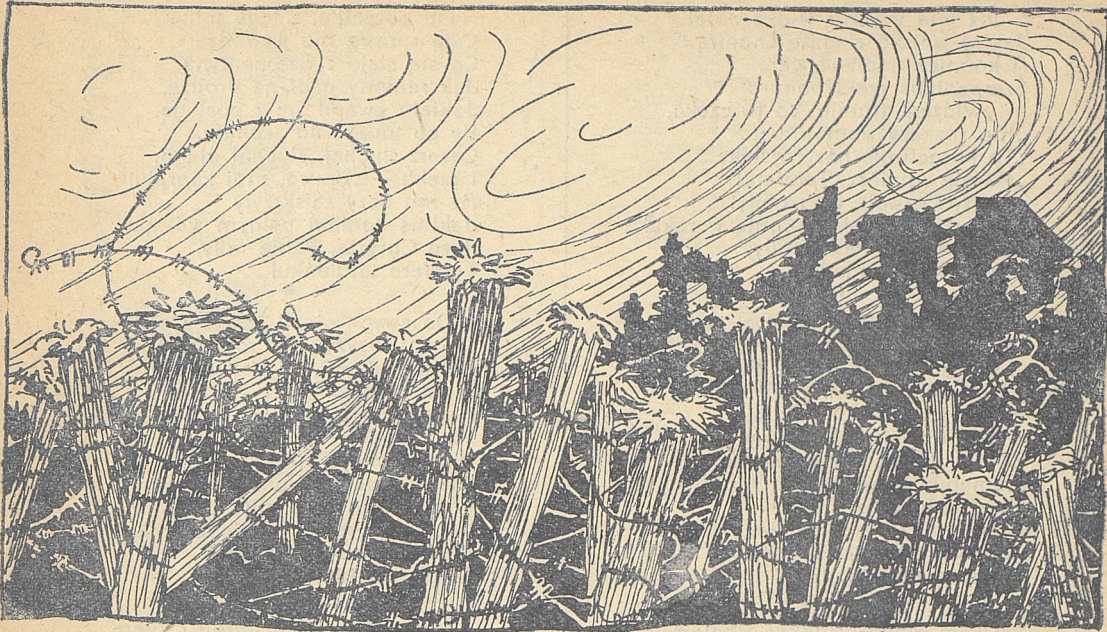
*

Więc potrząsem hardo czołem,
Aż mi w oczach promieniściej:
— „Wiwat cesarzu!“ — wykrzyknąłem,
Zawtórzili mi gwardziści.
Nas zabrano na furgony,
Do szpitalów przyszli z rana.
Bóg niech będzie pochwalony,
Wyleczyli kapitana!
Teraz, słyszę, człek zażyły,
Gospodarzy przy Niemenku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul

*

Cóż myślicie o tym gderze?
Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,
Za niekarność Tereferze
Trzy dni kazał być w areszcie.
— „Cesarz — mówi — wynagradza,
„Bo poczciwym szedłeś torem;
„Ale, bratku, moja władza
„Naruszona twym uporem.
„Choć wyrwałeś mię z mogiły,
„Nie popuszczę władzy z rękul“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńkul





ŻOŁNIERSKA PRAWOŚĆ.

Było to w roku 1813 po strasznym odwoście wojsk napoleońskich z pod Moskwy. W sklepionej komnacie krakusowego grodu siedział Józef Poniatowski, zasunięty w głąb staroświeckiego fotelu, a na pięknym jego czole widniała zaduma. Naraz wszedł oficer służbowy. Książę rzucił nań pytającym wzrokiem.

— Trzeci bataljon piątego pułku piechoty! — meldował oficer.

— Ilu?

— Dziewięćdziesięciu!

— Kto prowadzi?

— Sierżant Brochocki. Wasza księżca mość każe wprowadzić?

— Niech wejdzie!

Oficer otworzył drzwi. Do komnaty wszedł wyprostowany jak struna sierżant i zaraportował:

— Jan Brochocki, sierżant starszy pierwszej kompanji, trzeciego bataljonu, piątego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, z prawa starszeństwa prowadzący resztę oddziału.

— Zostaliście rozbici?

— W wążozach Ponarskich, generał Płatów natarł na strzelców, ci, uciekając, zmieszali nasz korpus...

— Wiem, wiem, — przerwał gorączkowo książę Józef. Cała nasza armja tak ginęła! Czego nieprzyjacieli nie dokonał, to zrobił głód.

Tu przerwał nagle Poniatowski i zapytał sierżanta:

— Stan twojego oddziału?

— Dwudziestu lekko rannych, piętnastu chorych. Trzydzieści karabinów, cztery umundurowania pełne...

— Biedacy! Nędzarze! Jak was tu i czem opatrzeć?! — wybuchnął książę, a po chwili smutnego zamyslenia zagadnął z gorzkim uśmiechem:

— A buty?

— Są.

— Ile par?

— Jeden!

Poniatowski teraz dopiero powiódł wzrokiem po wyprostowanej figurze sierżanta. Spojrzał na nogi, owinięte w

czarne płachty sukienne, na płaszcz przetrzący się od różnokolorowych łat, na sznurkiem związaną ładownicę, w końcu na twarz pomarszczoną, zawiędlą i dwa krzyże błyszczące na zapadłej piersi sierżanta.

— Mości poruczniku — rzekł książę do oficera służbowego — opatrzyc ich, czem można! Niech dziś wypoczną. Jutro niech kwatermistrz weźmie ich pod szczególną opiekę. Dzielnym to był pułk!...

— Według rozkazu.

Naraz Poniatowski rzucił pytanie:

— A sztandar?

— Jest przy oddziale.

Cień smutnego zadowolenia przesunął się po twarzy księcia Józefa. Podeszedł do sierżanta i rękę mu na ramieniu położył.

— Brochocki! Nagroda cię nie minie! Za co masz krzyże?...

— Bitwa pod Grzybowem w 1809 i Smoleńsk.

— Czekaj! Brochocki... Brochocki?... Byłeś przy szturmie Zamościa?

— Tak jest, wasza książęca mość.

— Witaj mi, stary towarzyszu! Posiwiłeś mi coś bardzo. Idź, idź, wypocznij, a jutro zamelduj się...

Sierżantowi zamglone oczy dziwnym nagle zajaśniały blaskiem, powieki drgnęły nerwowo, na pergaminowej twarzy żywy wytrysnął rumieniec. Oficer służbowy skinął nań, żeby szedł; ale sierżant nie ruszył się z miejsca, wyprostował się jeszcze bardziej i zwrócił się do Poniatowskiego:

— Wasza książęca mość, melduję pokornie, że kasa pułkowa z nami przybyła!

— Kasa?! — pochwycił żywo książę. — Co za kasa?

— Siedm tysięcy dukatów w złocie!...

— Co, uratowaliście kasę pułkową?

— Tak jest, wasza książęca mość, kiedy pułk nasz umarł, a wózka pod kasę nie można było dostać, rozdzieliliśmy pieniądze między siebie, obawiając się napaści. Piętnastu szeregowców w drodze się odłączyło, lecz części swoje oddali!... Nie brak ani szeląga!

— Brochocki — ozwał się książę, uderzony tą wiadomością — umiesz czytać?

— Umiało się, wasza książęca mość, lecz już się nie pamięta!

— Skąd rodem?

— Szewc z Warszawy.

— Jesteś podporucznikiem!

Piers sierżanta zadygotała nagle. Chciał coś odpowiedzieć, podziękować za nagrodę, o której nie marzył nigdy, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

Łza tylko ciężka, jakby brzemienne całym bólem przebytych trudów wojennych, zawisła na szronem okrytych wąsach.

Książę odwrócił się i nie patrząc na Brochockiego, rzekł do oficera służbowego:

— Jutro, jutro zameldować mi się poruczniku!

Oficer ujął zlekka pod ramię Brochockiego i wyprowadził go z komnaty.

W. Gąsiorowski.





Włodzimierz Tetmajer.

DO MOJEJ ŻONY.

Ty moja wierna towarzysko wdzięczna,
Co mnie jak anioł strzeżesz w życia burzy!
Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
Kiedy — z tułaczej wrócony podróży —
W półmrocznym sadzie, w pozłocie księżycy
W anielskie twoje wpatrzyłem się lica!

Odtąd bez ciebie nie zrobię i kroku!
I myśleć nawet nie umiem bez ciebie!
A ty jak anioł idziesz mi u boku!
Drużko ty wierna! ucieczko w potrzebie!
W tobie wieś polską, polskie role żyzne —
I całą w tobie ja widzę Ojczyznę!

Dawniej mi kwiatem ty byłaś przekrasnym
I skrzydłem myśli mej najbardziej górnej!
Dziś ty mi w burzy zbawiennym i jasnym
Jesteś promieniem, w drodze życia chmurnej,
Młodości mej najczystsza miłością
I mego wieku męskiego mądrością.

I dzieciom naszym, które ty Ojczyźnie
Rodziłaś liczne w macierzyńskim bólu,
Ty jesteś tarczą przeciwko zgniliznie
Serca i duszy. Ty nie dasz kąkolu
Siać między ziarno. Więc rosną niewinne
I twoje mają uśmiechy dziecinne.

I gdyby nie ty, gospośiu anielska,
Jakiżbym dzisiaj był? Spodlałbym do cna!
Duszę cynizmu zarosłyby zielska
I domem knajpa byłaby mi nocna,
A mowa: próżne pijanych dysputy,
A myślą: gorzkie sumienia wyrzuty.

Lecz ty mi w życie, piastowska gaździno,
Wnosisz pochodnię myśli czystej, świętej!
Twą drobną, wiejskiej dziewczeczki rączyną
W światłość mnie wiedziesz, z drogi złej
[i krętej!

Duszy mej rolę orzeźwiasz w posuszy
I budzisz poryw wielkich pragnień w duszy.

I jesteś siłą mego ramienia!
I mejej myśli górnym jesteś lotem,
I światłem, co mi gniazdo opromienia
I mego mienia tyś jedynem złotem!
W ciebie, jak w święte patrę malowidła,
Anielskie widząc u tych ramion skrzydła.

Ty moja wierna towarzysko wdzięczna!
Co, jako anioł idziesz mi u boku!
Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
Kiedym ci wierność przyrzekł — wsadów mroku.
Błogosławione twoje ciche gniazdo!
Błogosławionaś ty! mej drogi gwiazdo!





JOLANTA.

Jolanta była od urodzenia ślepa, ale nic nie wiedziała o swojej ślepotcie.

Od pierwszego dnia jej narodzin otaczali ją ludzie, którym pod grozą śmierci zabronionem było mówić jej, a nawet wzbudzać podejrzenie, że wokoło niej znajduje się jakiś osobliwszy świat.

Słońce wschodziło, oświetlało i ogrzewało ziemię, lecz Jolanta nic nie wiedziała o istnieniu tych złotych promieni.

Miljardy gwiazd uszały niebo, migały, bawiły oko ludzkie i znikwały przy rannej zorzy, Jolanta jednak nie widziała tych gwiazd.

Kwitły kwiaty, czarując wszystkich swą barwą i kształtami, ale Jolanta nie widziała ani kwiatów, ani brylantowych kropel rosy na nich.

Wokoło roztaczała się swoboda i piękno, lecz ślepa Jolanta nie mogła odczuć ani odrobiny tych rozkoszy.

Niekiedy jednak Jolantę dręczył zagadkowy niepokój, odczuwała brak wrażeń, lecz nie rozumiała tego.

Zastanawiała się i pytała, po co człowiek posiada oczy? A otoczenie śpieszyło upewniać, że oczy są dane na to, aby człowiek mógł płakać.

I tylko na to? — Tak tylko, łzy bowiem uspokajają człowieka. I Jolanta wierzyła tym wyjaśnieniom, wierzyła i płakała.

* * *

Nad bramą wjazdową do zamku, umieszczony był napis: „pod karą śmierci wstęp wzbroniony“.

Napis ten odstraszał wszystkich, gdyż z rozkazu króla pod karą śmierci niewolno było nikomu poznać jego ślepej córki Jolanty, — nie wolno było nikomu odkryć Jolancie grozy jej nieszczęścia.

Razu pewnego przeczytał ten napis nieznanemu rycerz i zrozumiał, że w tych królewskich pałacach kryje się jakaś tajemnica, że tutaj dzieje się jakiś gwałt.

Nieodstraszony napisem wdarł się nasz rycerz przez bramę, kędy śmierć się czaiła. Wszedł do pięknego ogrodu, ujrzał i poznał Jolantę. W jednej chwili pojął powód strasznego napisu. Nie bacząc atoli na niebezpieczeństwo postanowił uświadomić Jolantę i odkryć jej prawdę. Jał więc mówić jej o słońcu, gwiazdach, kwiatach, o wolnym życiu, o wolnych ptakach.

Rozpacz, strach i żądza życia ogarnęły Jolantę. Poznać świat w rzeczywistości, we wszystkich formach złych i dobrych wydało się jej bezgranicznym szczęściem ale jakże to osiągnąć?

Oddawna już lekarze chcieli wyleczyć Jolantę, wymagali jednak dwóch

warunków: Jolanta musi poznać wszystko, co ukrywano przed nią. Jolanta musi sama, całym wysiłkiem swej woli chcieć widzieć i czuć bezgranicznie.

Król — ojciec, nie wierząc w siły Jolanty, nie zgadzał się na te warunki, ale rycerz nasz nie uląkł się groźby napisu, bowiem już szczerze pokochał Jolantę, odważnie więc odkrywał przed nią jej ślepotę i budził jej wolę, w głębinach duszy drzemiącą.

Jolanta zrozumiała i cierpiała.

Za to też groziła rycerzowi straszna kara, czekała go śmierć. Jolanta postanowiła jednak uratować rycerza, błagała więc króla o przebaczenie dla niego.

Król zgodził się i rzekł: Ty jedna możesz uratować życie rycerza, los jego jest w twojej mocy, musisz jednak zebrać wszystkie siły swego zdrowego ciała i, dobywszy najwyższy wysiłek woli, chcieć zobaczyć świat ten i życie jego..

A Jolanta na to:

„Ja chcę, ja pragnę poznać świat i życie“!!!

I rycerz został uratowany. Jolanta przestała być ślepa. Siła jej woli uratowała ją i rycerza.

Ślepa Jolanta — to polski lud

Ten lud nie znał swego nieszczęścia, nie rozumiał ciemnoty. Miał oczy, aby płakać.

I mimo zakazu zjawił się śmiałek — rycerz i zbliżył się do Jolanty — ludu polskiego.

Nazywał się inteligent. Cierpiał on wiele biedy, ale zawsze pozostawał wierny sobie. Zawsze i wszędzie walczył za ten lud i ginął.

Gdzież niema rozrzuconych białych kości jego?

Z kości tych rodzili się jednak nowi rycerzy, wiodąc dalej dzieło swego poprzednika.

Jolanta — lud, wskutek ślepoty, dłuższy czas nie rozumiał tej namiętnej walki. Więc i dużo, dużo pracy poświęcił rycerz, aby wzbudzić w Jolancie poznanie ogromu jej nieszczęścia. Ani na chwilę nie odstępował Jolanty, pokochał ją bezgranicznie, uczył i uczył, nie szczędząc trudu własnego.

W końcu obudziła się istota Jolanty. Jolanta poczuła zmianę w swej duszy. Jolanta poczuła, że nad nią orle skrzydła łopocą... Lecz aby osiągnąć to szczęście, trzeba wprawdzie poznać swą ślepotę, zobaczyć swe kajdany. Ach, zobaczyć nakoniec ten świat, tę swobodę choć na jedną chwilę! — Jakaż to byłaby rozkosz!

Jolanta zrozumiała nieszczęście swej ciemnoty. Nie można już było niczego ukrywać przed nią.

Straszny napis nad bramą przestrzegał jeszcze wszystkich, i wszyscy truchleli o życie rycerza i niejednym w strachu powtarzał „wracaj stąd, tu śmierć ci grozi“ I w tych słowach kryła się cała groza chwili.

Losy rycerza — inteligencji — były w ręku ślepej Jolanty — ciemnego ludu.

Zbliżał się straszny moment. Od Jolanty oczekiwano ostatniego wysiłku woli.

I oto pewnego dnia ślepa z całą siłą swego zdrowego organizmu zakrzyknęła: Ja chcę widzieć, ja chcę widzieć!

Przejrzała! Rycerz był uratowany!

Jolanta zobaczyła prawdziwe skrzydła Białego Orła, swobodnie wznoszącego się nad nią i rycerzem, jak gdyby błogosławiąc ich na wspólną pracę dla swego Kraju dla swej Ojczyzny — drogiej Polski.

Szlachetny rycerzu — zwyciężyłeś!

S. L.





Od czego zależy bogactwo narodów.

Anglja jest bogatą, kraj nasz należy do ubogich, chociaż są kraje znacznie jeszcze uboższe. Trudno jest obliczyć bogactwo narodu, nie ulega jednak wątpliwości, że przeciętny Anglik jest przynajmniej trzy razy bogatszy od przeciętnego Polaka, a wielce jest prawdopodobnem, że stosunek ten w rzeczywistości o wiele jest dla nas niekorzystniejszym.

Skąd pochodzi taka nierówność bogactw? Dlaczego Anglicy zdołali się wzbogacić więcej od nas?

Prawdopodobnie niejeden ma gotową odpowiedź. Anglja zajmuje doskonałe położenie geograficzne, oblewa ją naokoło ocean, skąd łatwość komunikacji z całym światem, posiada ona wielkie bogactwa mineralne, a mianowicie doskonały węgiel kamienny i rudę żelazną, znośny klimat i dobrą rolę. Oto są źródła bogactw angielskich!

Zastanówmy się cokolwiek nad tą odpowiedzią, a dojdziemy do wniosku,

że nie jest ona słuszną. Przedewszystkiem źródła, z których Anglja ma niby czerpać swe bogactwa, istnieją i u nas.

Położenie geograficzne kraju naszego jest inne, niż położenie Anglii; każde z nich ma swe dobre i złe strony, trudno jednak byłoby dowieść, że jedno jest znacznie gorszem od drugiego. Ziemia nasza, tak samo jak angielska, zawiera w swem łonie i żelazo i węgiel, klimat, i rola w naszym kraju niewiele ustępują angielskim.

Może być zresztą, że warunki naturalne złożyły się pomyślniej w Anglii, niż u nas, lecz różnica w tym względzie z pewnością jest bez porównania mniejszą, niż różnica bogactw, nie może też być jej wyłączną przyczyną.

Rozejrzemy się cokolwiek po szerokim świecie, a sprawa wyjaśni się lepiej.

Hiszpanja posiada warunki naturalne doskonałe, położenie geogra-

ficzne podobne do położenia Anglii, bogactwa mineralne większe od angielskich, glebę bogatszą i klimat lepszy. Przy tem wszystkim Hiszpanie są narodem ubogim w porównaniu z Anglikami. Prawdopodobnie zamożność Hiszpanji mało się różni od naszej.

Bogactwa naturalne Indji Wschodnich są przysłowiowe, pomimo to panuje tam prawie ustawiczny głód, i niewiele jest krain na świecie, posiadających równie ubogą ludność.

Z drugiej strony istnieje kraj, którego warunki naturalne złożyły się wyjątkowo niepomyślnie. Szwajcaria leży daleko od morza, nie posiada wcale rzek spławnych, a góry ogromnie utrudniają komunikację nie tylko ze światem, ale i z miastem najbliższem; bogactwa mineralne tak dobrze jak żadne, klimat wprawdzie na ogół dobry, ale gleba licha. Pomimo to wszystko Szwajcaria należy do krajów bogatych i pod tym względem niewiele ustępuje Anglii.

Widzimy więc, że w krajach, którym matka natura nie poskąpiła niczego, może mieszkać bardzo uboga ludność, z drugiej zaś strony w krajach, upośledzonych od natury, ludność może osiągnąć wysoki stopień dobrobytu. Wniosek stąd, że warunki naturalne w nieznanym tylko stopniu wpływają na stopień bogactwa kraju, i że dla wyjaśnienia sprawy trzeba szukać czynników innych.

W tym celu zastanówmy się nieco nad pytaniem, dlaczego uważamy Anglików za bogatych i co stanowi bogactwa angielskie?

Wielu ludziom odpowiedź nawinie się sama przez się. Anglików uważamy za bogatych, ponieważ mają dużo pieniędzy.

Jest w tem odrobina prawdy, gdyż bogactwo zazwyczaj wyraża się w pieniądzu. Tak nap. pewien statystyk obrachował, że całkowity majątek Anglii, znajdujący się w posiadaniu osób prywatnych (a więc nie licząc majątku, należącego do państwa, miast i gmin) wynosi setki miliardów. Nie idzie jednak wcale zatem, aby gdziekolwiek

istniała tak olbrzymia masa gotówki. W rzeczywistości gotówka stanowi tylko niewielką część narodowego majątku. Mamy powody przypuszczać, że gotówka wynosi znacznie mniej od jednej setnej części całkowitego majątku Anglii, reszta zaś to są fabryki, kopalnie, okręty, grunta i t. d.

Oczywistą jest rzeczą, że wszystkie te bogactwa są wynikiem pracy ludzkiej. Fabrykę i okręt trzeba było zbudować, a przedtem jeszcze wyrobić wszystkie potrzebne do tego materiały. Ruda i węgiel istniały pod ziemią od wieków, ale dopiero praca ludzka zrobiła z nich coś użytecznego dla ludzi; trzeba było przeprowadzić rozległe i pracowite poszukiwania, aby określić położenie warstw minerału, trzeba było następnie zbudować szyby, galerje i chodniki, założyć wielce złożone urządzenia do odwadniania i wentylacji kopalni a także do wyciągania produktu na światło dzienne. Jednem słowem poświęcono tu olbrzymią masę pracy, bez której złoża minerału nie przynosiły żadnej korzyści.

Ziemia angielska też istniała od wieków, ale ileż to pracy włożyli Anglicy aby doprowadzić gospodarstwo rolne do tego kwitającego stanu, w jakim się dzisiaj znajduje. Niewiele przynosiłaby ta ziemia bez całego systemu meljoracji, znakomitych maszyn rolniczych, wygodnych budynków gospodarskich, nareszcie doskonałych gatunków roślin oraz inwentarza, znakomicie przystosowanych do potrzeb i warunków. Trzeba dodać, że tych pięknych rzeczy Anglicy nie zapożyczali z zagranicy, tak jak my, gdyż szli oni na czele postępu rolniczego. Musieli oni prawie wszystko to wynaleźć, wypróbować i udoskonalić za pomocą pracowitych i mozolnych doświadczeń.

Każda część bogactwa angielskiego jest płodem pracy angielskiej. Anglicy bogatsi są od nas, gdyż od dawien dawna więcej i lepiej pracowali od nas. Kto głębiej zastanowi się nad całą sprawą temu prawda ta stanie się

tak jasną, że innych przyczyn doszukiwać się nie będzie.

Trwałe bogactwo kraju i trwałe dobrobyt są zawsze rezultatem jedynie tylko pracy narodu. Naród, pracujący mało i źle, jest zawsze ubogim; naród, pracujący dużo i dobrze, zawsze osiąga wysoki stopień dobrobytu. Jest to prawo żelazne, znoszące drobne tylko odchylenia, ale nie znające wyjątków.

* * *

Wydaje się rzeczą pewną, że na dzisiejsze bogactwo Anglii składała się praca długiego szeregu pokoleń, również przyczyny naszego ubóstwa tkwią w lenistwie i opieszałości, jakie panowały w naszym kraju w ciągu wieków. Stąd prosty wniosek: gdybyśmy nawet od dzisiaj wzięli się do pracy z inteligencją i energją angielską, to jednak w ciągu wielu pokoleń nie byłibyśmy w stanie dorównać Anglii w dobrobycie. Owoce pracy naszej nieprędko by się ukazały. Dopiero może za kilka wieków wznieslibyśmy się na ten poziom bogactwa, na którym dzisiaj stoi Anglja.

Twierdzenie takie byłoby za pośpieszne. Wypływa z niego logicznie inny wniosek, a mianowicie: gdyby wszyscy Anglicy pewnego pięknego poranku zaczęli pracować zupełnie według naszej mody, to jest z naszą energją i naszą inteligencją, następstwa tej zmiany bardzo długo dałyby na siebie czekać. Anglicy w ciągu jeszcze wielu pokoleń pozostawaliby wciąż narodem bogatym.

Dwa te twierdzenia stoją ze sobą w ścisłym związku. Albo obydwa są prawdziwe, albo też obydwa fałszywe. Tymczasem niedorzeczność drugiego z nich rzuca się w oczy.

Przypuśćmy, że istotnie zaszła w Anglii wyżej wskazana zmiana na gorsze. W pewnej kopalni pracuje kilkuset ludzi; ponieważ każdy z nich pracuje teraz gorzej, zatem kopalnia zaczyna odrazu mniej wydobywać węgla, czy rudy. Wartość kopalni zależy przede wszystkim od ilości wydobywanego

materiału; ze zmniejszeniem tej ilości wartość zmniejszy się odrazu.

Tak samo zmniejszy się odrazu wartość fabryk, gdyż zaczęłyby dawać wyroby gorsze i w mniejszej ilości.

Widzimy więc, że już następnego dnia po zaszłej zmianie majątek Anglii doznałby znacznego uszczerbku. Dalsze straty nie dałyby długo na siebie czekać.

Po roku pola gorzej uprawne wydałyby mniej plonów, inwentarz rolny, doznając gorszej opieki, marniałby powoli, zmniejszylałyby się zatem wartość angielskich gospodarstw rolnych.

Lecz to dopiero początek. Dzień każdy przynosiłby nowe straty. Kompanie okrętowe angielskie, obsługując kupców i pasażerów niedbale i niesumiennie, szybko uległyby w walce konkurencyjnej z kompaniami amerykańskimi, niemieckimi i t. d. Wiele okrętów, nie mając co przewozić, pozostałoby w portach jako na nic nieprzydatne stare pudła.

Wyroby fabryk angielskich, jako gorsze, szybko ustępowałyby z rynku międzynarodowego przed towarami amerykańskimi, belgijskimi, francuskimi i t. d. Skutkiem tego trzeba byłoby zamknąć wiele fabryk i kopalni, lub zmniejszyć produkcję

Dobrobyt angielski spadałby coraz niżej, aż doszedłby do poziomu, odpowiadającego pracowitości energii i inteligencji mieszkańców, t. j. do tego poziomu, na którym stoi dobrobyt obecnie u nas. Na całą tę zmianę potrzeba byłoby prawdopodobnie nie więcej od lat kilkunastu najwyżej kilkudziesięciu.

Nie więcej czasu zajęłaby metamorfoza odwrotna. Gdybyśmy wzięli się do pracy z inteligencją, energją i sumiennością angielską, to prędko bardzo kraj nasz dorównałby Anglii pod względem bogactwa i dobrobytu.

Rozważanie następujące oświeśla całą tą sprawę z innej nieco strony.

Bogactwa ludzkie są nietrwałe. Wydaje się, że przedmioty i urządzenia, wytworzone ręką człowieka na jego użytek, są jakby gwałtem nad przy-

rodą. Przyroda też mści się za to i usuwa wszelkimi środkami zniszczyć bogactwo ludzkie.

Gdyby wyludnić jakąś krainę, kwitnącą dzisiaj w dobrobycie i kulturze, to za jakie lat trzydzieści z krainy tej zrobiłaby się pustynia. Z miast pozostałyby tylko grozy i zgłiszcza, uprawne pola i ogrody zarosłyby lasem, pokryły się lotnymi piaskami lub zamieniły w bagna, drogi zniknęłyby w gruncie. Tylko ruiny i wykopaliska świadczyłyby, że kwitła tu niedawno potężna cywilizacja. Gdyby przyszli tu nowi osiedleńcy, to musieliby stwarzać prawie wszystko na nowo, jak w dziewiczej puszczy brazylijskiej.

Ze to samo nie dzieje się w krajach zamieszkałych, to tylko dlatego, że człowiek ustawiczną pracą broni swe dzieła przed niszczącymi wpływami natury.

Dom mieszkalny jest jednym z najtrwalszych dzieł ręki człowieka; tem nie mniej, aby w prędkim czasie nie zamienił się w ruinę, wymaga on ustawicznej pracy ludzkiej. Potrzeba go wciąż restaurować, odnawiać, utrzymywać czystość. Na budowę domu potrzeba wyłożyć pewną ilość pracy ludzkiej, takąż samą ilość pracy potrzeba wyłożyć, aby utrzymać tenże sam dom w dobrym stanie i porządku w ciągu lat trzydziestu kilku.

Pomimo tej pracy po upływie pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu lat, części drewniane pogniją, żelazne przedziewią, mury zmurszeją lub popękają, prócz tego rozkład i rozmiary domu przestaną już odpowiadać zmienionym warunkom. Skutkiem tego okaże się korzystnem stary dom rozebrać i postawić na to miejsce nowy. Są domy, które trwają po kilkaset lat, ale inne natomiast znikają z powierzchni ziemi już po latach kilku lub kilkanastu wskutek pożaru, lub zmiany warunków.

Jak już zauważyliśmy, domy mieszkalne należą do bogactw najtrwalszych, budynki fabryczne mają żywot daleko krótszy, maszyna, według rachunków przemysłowców, po latach dziesięciu

staje się niezdatną do pracy, przedmioty codziennego użytku, zapasy żywności, materiały opałowe i t. d. potrzeba odnawiać ustawicznie.

W organizmie naszym zachodzi ciągła zmiana materji. Częstki zużyte zostają wydalone z ciała, na to miejsce przychodzi materja świeża, zaczerpnięta z pokarmów i odpowiednio przerobiona. Tym sposobem ciało nasze wciąż się odnawia. Zjawisko to jest jednym z głównych procesów życiowych; z ustaniem jego — ustaje życie.

Coś podobnego dzieje się w dziedzinie bogactw ludzkich. Co chwila część bogactwa narodowego ulega zniszczeniu i zostaje zastąpioną przez bogactwa świeże. Materiały do tych ostatnich dostarczają nam głównie uprawne grunta, lasy i kopalnie. Na wydobywanie materiału i jego przeróbkę człowiek poświęca przeważną część swej pracy.

Tak więc majątek narodowy wciąż się odnawia. Zjawisko to jest podstawą życia ekonomicznego kraju. Jeżeli odnawianie to w jakimkolwiek rodzaju bogactw doznaje przeszkód, kraj zaczyna niedomagać ekonomicznie. Jeżeli proces odnawiania zostaje sparalizowany lub osłabiony na czas dłuższy, społeczeństwo szybko ubożeje.

Ponieważ majątek narodowy odnawia się częściowo co chwila, zatem po upływie pewnego okresu w pewnym sensie odnowi się kompletnie. Mamy powody twierdzić, że w kraju tak ruchliwym, jak Anglja, okres ten trwa z pewnością nie dłużej od lat trzydziestu kilku.

Wytłomaczmy się dokładniej.

Znaczna część angielskich domów i gmachów publicznych, kolei, okrętów i t. d. trwa dłużej od lat trzydziestu kilku, ale na konserwowanie tych bogactw potrzeba w ciągu wymienionego okresu poświęcić tyleż pracy, ile kosztowało ich wytworzenie. Inna daleko większa część bogactw zostaje w tym czasie odnowioną raz lub więcej razy. Na tej zasadzie można powiedzieć, że dzisiejsze bogactwa an-

gielskie są płodem pracy ostatnich lat trzydziestu kilku. Tyle mniej więcej czasu zajęłoby Anglikom odbudowanie swej fortuny, gdyby skutkiem jakiego wypadku utracili cały majątek narodowy.

Przypuścimy naprz., że zaszedł wypadek fantastyczny, który jednak można w ogólnych zarysach odtworzyć w wyobraźni: Polacy przenieśli się do Anglii i zagarnęli wszystkie bogactwa angielskie, natomiast Anglicy przenieśli się do naszego kraju i otrzymali naszą chudobę, jako odszkodowanie. Mybyśmy odrazu stali się bogaczami, Anglicy zaś biedakami. Stan taki jednak trwałby niedługo, gdyby każdy z narodów pracował na nowej siedzibie tak, jak na starej. Z rozważań poprzednich wynika, że po upływie lat trzydziestu kilku, a może i wcześniej. Anglicy staliby się równie bogatymi, jak dzisiaj, my zaś z pewnością w krótszym czasie powrócilibyśmy do dzisiejszego stanu ubóstwa.

Z jakiegokolwiek strony rozważać tę sprawę, zawsze dochodzi się do wniosku, że obecny stan bogactwa narodowego jest wynikiem jedynie tylko pracy narodu i to głównie ostatniego pokolenia. Nietylko więc do każdego narodu, ale i do każdego pokolenia stosuje się przysłowie: jak sobie posielesz, tak się wypiszesz.

* * *

Wypada nam zastanowić się jeszcze nad jedną stroną rozważanej sprawy, a mianowicie: czy istotnie Anglicy pracują więcej od nas?

Na pierwszy rzut oka rzecz wydaje się wątpliwą. Włóścianin nasz prawdopodobnie dłużej pracuje w polu, niż fermer angielski; robotnik nasz z pewnością dłużej przesiaduje w fabryce od robotnika angielskiego.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę, że główne znaczenie ma rezultat pracy, a nie czas nad nią stracony, a oczywistą jest rzeczą, że praca fermera angielskiego musi być znacznie wydajniejszą od pracy naszego włóścianina. Pierwszy posiada po-

ważne wykształcenie rolnicze, zna się dobrze na nawozach sztucznych, płodozmianach, narzędziach rolniczych, racjonalnej hodowli i t. d., zaś dla drugiego są to wszystko rzeczy obce lub mało znane. Dlatego też Anglik urządził swą fermę pod względem rozkładu gruntów jaknajpraktyczniej i wyciąga z ziemi wszystko, co tylko jest możliwem przy współczesnym stanie wiedzy rolniczej; Polak trzyma się uparcie szachownicy, przy której o dobrem gospodarstwie nie można marzyć, a prócz tego gospodaruje w sposób pierwotny, który wymaga wielkiej pracy, a daje liche plony.

Mniej może różni się robotnik polski od swego angielskiego kolegi, ale w każdym razie jest mniej od niego oświeconym i inteligentnym. Dlatego też Anglik łatwiej i gruntowniej opanowuje technikę swego fachu, prędzej i lepiej wypełnia każdą pracę. Podobna różnica co do inteligencji i wiedzy fachowej zachodzi pomiędzy fabrykantem angielskim i polskim. Dlatego też pierwszy praktyczniej urządza swą fabrykę i zaopatruje swych robotników w lepsze środki techniczne, nie dziw więc, że wydajność pracy robotnika naszego musi być mniejszą, niż wydajność pracy robotnika angielskiego.

Z powyższego widzimy, że pracowitość ludności nie jest jednym warunkiem wzbogacenia kraju; potrzeba jeszcze wiedzy i inteligencji, a zobaczymy zaraz, że niezbędnym jest jeszcze jeden przymiot.

Słuszem jest, że u nas wielu ludzi odznacza się pracowitością, której nie powstydziliby się Anglik, ale zato jest bardzo wielu, którzy nie pracują wcale, a przynajmniej nie przyczyniają się do powiększenia bogactwa kraju.

Nie mam tu na myśli próżnujących bogaczy, gdyż liczba ich jest bardzo niewielka, prawdopodobnie mniejsza u nas, niż w Anglii. Chodzi mi o coś innego i wyjaśnię to na przykładzie.

W pewnej okolicy naszego kraju istnieje browar, któremu sąsiad rolnik dostarcza jęczmienia. Wydaje się rze-

czą naturalną, aby browar kupował jęczmień wprost od rolnika, gdyż handel taki byłby korzystny zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. W rzeczywistości jednak stosunek taki rzadko się spotyka, i każdy wie dobrze dla- czego.

Obydwie strony są zamało uczciwe, aby podobnie prosty stosunek mógł się utrzymać. Rolnik dostarczałby jęczmień niepunktualnie, dawał złą miarę i ziarno zanieczyszczone, skutkiem czego browar ponosiłby straty. Właściciel browaru odpłacałby pięknem za nadobne; na porządku dziennym byłyby szykany przy odbiorze jęczmienia, wstrzymywanie wypłaty do nieskończoności, urywania z należności pod najłżejszym pozorem. Obydwie strony byłyby niezadowolone, i cała sprawa skończyłaby się na procesach.

Aby umożliwić stosunki, zjawia się pośrednik, który kupuje jęczmień od rolnika i sprzedaje do browaru. Ten umie zmusić rolnika do względnej przynajmniej punktualności, umie on również zapewnić sobie w browarze po- błążliwość często zbyt wielką, co do gatunku i czystości jęczmienia, potrafi także wyciągnąć należność.

Pośrednik tutaj oddaje obydwu stromom ważne usługi, gdyż umożliwia im handel, nie dziw więc, że każe sobie dobrze płacić. Rolnik sprzedaje tanio, właściciel browaru kupuje drogo, różnica idzie do kieszeni pośrednika. Dwaj pierwsi płacą za swą nieuczciwość.

Przy naszym poziomie normalnym, pośrednik taki jest złem koniecznym, w Anglii jednak, gdzie uczciwość w handlu jest przymiotem elementarnym, działalność pośrednika w danym wypadku byłaby zbyt dużą. Skutkiem tego musiałby on wziąć się do innego bardziej użytecznego zajęcia i skutecznie przykładac się do powiększenia bogactw krajowych.

Rozważaliśmy tu wypadek szczególny ale charakterystyczny. Ogromna ilość tranzakcji handlowych dużych i małych odbywa się u nas przy pomocy pośredników, którzy zgarniają so-

bie dzisiaj znaczną część zysku, a nie mieliby nic do roboty, gdyby ludzie byli uczciwi. Tem się tłumaczy np. dziwny fakt, że rolnicy sprzedają produkty rolne bardzo tanio, zaś ludność miejska kupuje te produkta bardzo drogo.

Nasi przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy i rolnicy narzekają powszechnie na brak taniego i łatwego kredytu. Źródło złego tkwi znowu w powszechnej nierzetelności w sprawach pieniężnych; trudno udzielać pożyczek, gdy tak często u nas odebranie należności jest połączone z trudnościami i stratami, a nierzadko też pożyczka ostatecznie przepada.

Wobec braku taniego kredytu, mają obszerne pole do działania lichwiarze, których cała armja zgarnia dla siebie owoce cudzej pracy, niczem nie przyczyniając się do wzbogacenia kraju.

Wejrzyjmy w jakikolwiek szczegół naszego życia ekonomicznego, a wszędzie przekonamy się, że wskutek nieuczciwości ogólnej, kraj musi utrzymywać masę jednostek ekonomicznie nieużytecznych i płacić im ciężki haracz.

Lecz nie tu się kończą skutki braku uczciwości. Prócz wyżej wskazanych pasożytów społecznych próżnuje u nas zawsze masa ludzi, nie znajdujących zajęcia. Aby ich zatrudnić, potrzeba byłoby założyć nowe fabryki, warsztaty i t. d. ¶

Nowe przedsiębiorstwo rzadko kiedy dochodzi do skutku siłami pojedynczego człowieka; do tego potrzeba stowarzyszeń lub spółek; aby zaś stowarzyszenie mogło powstać i działać korzystnie, niezbędna jest uczciwość i dobra wola stowarzyszonych. Oto jest jedna z głównych przyczyn, dla czego u nas tak opornie rozwija się przemysł, który mógłby zatrudnić masę próżnujących dzisiaj ludzi. ¶

Nie rozwodząc się nad tem szerzej, można powiedzieć wogóle, że brak uczciwości paraliżuje całe życie ekonomiczne kraju, nie pozwalając miesz-

kańcom użyć wszystkich rozporządzalnych sił na wytwarzanie bogactw.

Zsumujmy to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli. Bogactwo narodowe powstaje tylko z pracy narodowej, aby jednak ta praca mogła wydawać bogate plony, prócz pracowitości potrzebne są wiedza i uczciwość.

Pracowitość, oświata i uczciwość to są trzy główne źródła, z których pływ-

nie dobrobyt narodowy. Anglicy są bogatsi od nas nie tyle może dlatego, że są pracowitsi, lecz że są oświecieńsi i uczciwsi.

Kto pracuje nad podniesieniem oświaty i moralności, ten najskuteczniej przyczynia się do powiększenia dobrobytu. Otuchę powinien czerpać w tym pewniku, że owoce takich starań dojrzewają bardzo szybko.

Marja Konopnicka.

Temu tylko...

*Temu tylko pług i socha,
Kto tą czarną ziemię kocha,
Kto ich zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi.
Kto roślinnych swoich pól!
Zna wymowę — tzy i ból!*

*Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiedze,
Kto zna twardej doli nędze,
Kto wyciągnął, jako brat,
Dwoje ramion do tych skat.*

*Temu tylko kosa krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych słucha
Przejścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemiesz, to dziś — miecz...
A wy, zimni, z pól tych precz! —*





Marja Konopnicka.

W dniu 8 października b.r. upływa 15 lat od śmierci Marji Konopnickiej, największej poetki polskiej czasów współczesnych, która w swych niezliczonych pieśniach wypiewała całą niedolę narodu Polskiego.

Szła ona przed narodem jak wieczny duch z sztandarem wolności, postępu i sprawiedliwości. Jak słup ognisty prowadziła ona swój naród przez drogi przeznaczenia i wskazywała mu zawsze niepodległość.

Ona, jak dobra Matka, otoczyła skrzydłami miłości nasz lud pracujący. Płacząc nad jego niedolą, wskazywała mu wciąż drogę wyzwolenia.

Ona współczuła i bolała z każdą niedolą biednego ludu, goiła jego rany, ocierała łzy.

Ona tak gorąco pragnęła widzieć ten lud szczęśliwym, wolnym, zasobnym — a tymczasem przyszło jej opiewać same smutki, same krzywdy i niedolę.

Dobre matczyne serce towarzyszyło ludowi naszemu wszędzie, po burzliwych morzach, po brazylijskich puszc-

zczach, po nadmorskich stepach, spalonych siekaczami, a z łez ludu zbieranych na tułaczce uwiła najpiękniejszy wieniec swojej poezji „Pana Balcera w Brazylii“.

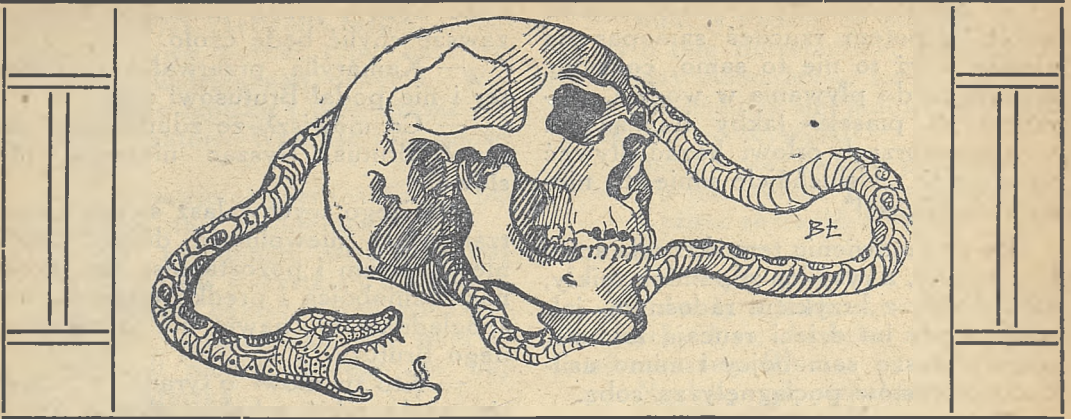
Kiedy się ogarnie myślą cały ogrom twórczości Konopnickiej, zdumiewać się trzeba, jaki w tem słabem kobiecym ciele duch potężny mieszkał, duch czysty, niepokolany, rycerski, podnoszący wieczny bunt przeciw wszelkiej nieprawości i wszelkiej krzywdzie.

Nie wszędzie wie jeszcze dotąd nasz lud włościński czem była dlań Marja Konopnicka. Nie zna jeszcze tej największej poetki chłopskiej, która szła jasną drogą naprzód z wielką czcią ludu polskiego, prowadziła go za sobą ku leprzemu jutru — ku wolnej i niepodległej ojczyźnie.

Ale pozna ją kiedyś i zdumieje się wielkością jej ducha i potęgą miłości. I pójdzie za nią.

Bo takie duchy jak Konopnicka, nie gasną nigdy, ale stają się krzakami ognistymi dla błądzącego narodu i hetmanami wiodącymi w bój o największe prawa!





SAMOBÓJCA.

Pewnego dnia nieznany nikomu młodzieniec śmiercią samobójczą zakończył swe życie.

Nierzadki to wypadek na tym świecie, lecz na tamtym śmierć nieznanego wzbudza poruszenie, ponieważ o każdą duszę, która staje przed Sądem Najwyższego, walczą Raj i Piekło.

Samobójca tak długo przyciskał brauning do skroni, że aż się lufa rozgrzała. Co znaczy życie, śmierć? Tak rozmyślał sobie nasz samobójca — nacisnąć cyngiel i żadnych złudzeń, żadnych przykrości, i będzie koniec.

Echo wystrzału nie ucichło jeszcze w pokoju, a duszę naszego bohatera otoczyły duchy w białych jasnych sukienkach i potworne, które wykrzywiały się jak małpy w oczekiwaniu pokarmu. Co to znaczy? Samobójca zamierzał protestować, lecz duchy okrzykiwały go coraz ciśnień i szczelniej. — My, aniołowie, wołały duchy w jasnych sukienkach. A my, djabły, uciesznie krzyczały potwory. To nieprawda, was niema na świecie, nie wierzę w wasze istnienie, czego chcecie odemnie?

— Jakże możesz nie wierzyć, że smutkiem pytali aniołowie.

Djabły zaś, wrzeszczały mu nad uchem: Możesz nie wierzyć, nas to nic a nic nie obchodzi.

— My cię smarzyć będziemy, a ty nie wierz sobie.

— Nie, nie... wzdrygnął się młodzian — całemu światu wiadomo, że nie istniejecie, to złuda. Człowiek inteligentny nie może wierzyć w istnienie duchów, to przecież śmieszne.

E... Mów co chcesz, a my smarzyć cię będziemy — opierały się djabły.

Zrozpaczony desperat spoglądał na łóżko, gdzie spoczywało jego martwe ciało, wstrętne, podobne do zarzęniętego kurczęcia; na twarzy trochę puchu, gołe, chude, żółte nogi, ręce zsiniałe, w otwartych oczach przerażenie ostatniej chwili, w powietrzu nieprzyjemny zapach trupa.

Przypomniał sobie, że niegdyś był pięknym mężczyzną i obudziła się w nim tęsknota za ziemią. Zapóźno. Duszą jego pociągnięta w przestworza, stanęła wreszcie na tak jasnym miejscu, że mógł w niej odczytać całe swoje życie i, jak dzieciaka przed karą, lęk go ogarnął. Chciał płakać, krzyczeć, lecz z przyzwyczajenia zaczął przemawiać do okrażających go duchów:

— Słuchajcie, gdzie sprawiedliwość, gdzie Twórca tego świata? Mylisz się, Władco Nieba! Odmawiam ci prawa do mej duszy!

— Stworzyłeś mię na podobieństwo swoje, a potem rzuciłeś samopas na ziemię: czyż to nie to samo, co rybę, stworzoną do pływania w wodzie, wyrzucić na piasek? Jakby bujającemu w przestworzach orłowi kazać pływać w wodzie? „Usłuchajcie mnie, to niesprawiedliwość!”

Po przemówieniu tem skrzydła aniołów apadły, a rysy ich zupełnie zanikły, zato djabły z krzykiem radośnym, jak małpy, gdy im dzieci rzucają łakocie, złapały duszę samobójcy i mimo usilnych protestów pociągnęły za sobą.

Wnet nasz nieznaną bohater znalazł się przed bramą z napisem: „Tu, człeku, odrzuć wszelką nadzieję”.

Wtrącony za bramę uczuł zimno, ciemność go ogarnęła, ze wszystkich stron słyhać było płacz i jęki, w dali widać było duże ognisko. Zdrętwiał nasz samobójca. Wtem podszedł do niego jakiś cień w białej nieco zakrwawionej todze.

— Ty protestujesz, gdy drudzy tutaj tylko płaczą, podaj rękę, przyjacielu, — rzekł cień.

— Ktoś ty taki? Kto mówi ze mną.

— Zjawiłem się na świat Boży przy końcu Republiki, a umarłem, gdy zjawiła się tyranja, — z westchnieniem odpowiedział cień. Miłość do wolności przyprowadziła mnie tutaj, gdzie męczą się miliony tyranów, przestępców. Za życia nazywano mnie Brutusem, po śmierci — ostatnim Rzymianinem. Omyłka była przestępstwem. Jak kochanka, oczekująca swego rycerza, bicie swego serca przyjmuje za stuk kopyt jego konia, tak i ja, bicie własnego serca uważałem za puls serca całego Rzymu i tu me fatum. Moje serce kwitło wolnością, gdy wokoło wszystko już zwiędło. Ta omyłka pchnęła mnie do zabicia przyjaciela. Ja cesarza kochałem serdecznie, ale Rzym jescze więcej, natomiast Rzym nie kochał wolności, którą ja ubóstwiałem. Zbyteczną więc popełniłem zbrodnię, zabiłem Cesarza, najślawniejszego z ludzi, którego kochałem i ko-

chać będę i przed imieniem którego zawsze chylić będę czoło.

— Kamarylla, przerwał nasz bohater i nie podał Brutusowi ręki.

— Co mówisz? ze zdumieniem zapytał Brutus, słysząc nieznanę mu słowo.

— Czego wychwalasz swego Cesarza? Masz niewolniczą duszę. Byłeś niewolnikiem i pozostaniesz nim, rzekł nasz samobójca i prędko odszedł, nie spoglądawszy nawet na oszołomionego Brutusa.

— Kto tu mówi o tyranji, odezwał się nagle jakiś tubalny głos, a przed samobójcą stanęła nagle jakaś olbrzymia postać.

Samobójca, mierzając olbrzymia od dołu do góry, odrzekł chełpliwie: „a któż inny, przecież tylko ja mogę tutaj mówić odważnie, — kim jesteś?”

— Gdy mówią o celnem strzelaniu, wspomnąją moje imię, a nie mniej, gdy mówią o wolności, — odpowiadał olbrzym — urodziłem się na brzegach jezior górskich; rośłem na górach, gdzie orły uczyły mię kochać i cenić wolność. Helwecja — imię mojej pięknej Ojczyzny. Ojczyzna ma wolna i ja tem szczyć się nawet tutaj, gdzie wpędziła mnie zbrodnia tyrana; moje imię Tell.

— Burżuazyjna Republika — wybuchnął nasz bohater, spoglądając zgóry na kolano olbrzymia.

— Tak, Państwo burżujów, gdzie obywatele całe życie pozostają lokajami w nadziei, że na starość nabędą może własny hotel. Ojczyzna twoja, to tylko wielki hotel, w którym goście bawią się bardzo dobrze, a obywatele są tylko ich odźwiernymi i lokajami.

— Wnuk Twego Pana Heslera pozostawia przed drzwiami buciki, a wnuk twój, Wilhelm Tell, je czyści. Niepotrzebnie tylko znieważyles Swego Pana.

Powiedziawszy to odszedł, a Wilhelm Tell zdjął swój myśliwski kapełusz i gładził z zakłopotaniem ręką swą głowę.

Dawno tak pięknej rozmowy nie słyzałem, — odezwał się nagle cień inny i z tłumu ludzi, koło szyi których

obwinięta była czerwona taśma, wysu-
nęła się nowa postać typu bandyty,
z małemi świdrującemi oczyma. Wy-
ciągnął duże łapisko i przebsta-
wił się: obywatel Danton—Wolność i Równość,
patrjocie.

— Co, patrjota? czernosotinięć, ba-
knął zcicha nasz samobójca.

— Ach, ty kanaljo, wrzasnął Dan-
ton,—idź że do wszystkich djabłów.

I w świetle ognisk djabli zobaczyli
samobójcę. — Jest nakoniec, nasz —
i pociągnęli nieszczęśliwego do naj-
bliższego ogniska.

— Towarzysze, co czynicie? w stra-
chu bełkotał nasz samobójca. Towa-
rzysze, proszę o słowo w kwestji for-
malnej. Wpierw trzeba tę kwestję prze-
dyskutować. Towarzysze, a jak długo
zamierzacie mnie smarzyć?

— Wiecznie, z uciechą piszczący
djabły. Samobójca wyrwał się i bro-
nił się, jak mógł.

— Towarzysze, pozwólcie jeszcze
kilka słów.

Djable pyski rozwarły się ze zdzi-
wienia. Samobójca zaś skoczył na naj-
bliższy stos drzew i rozpoczął:

„Towarzysze, zmuszają was sma-
rzyć grzeszników bez wytchnienia od
rana do nocy i znów od nocy do rana—
tak wieki całe, pracujecie przy najgor-
szych dla siebie warunkach, uginając
się pod ciężarem pracy, szkodliwej
zdrowiu waszemu. Belzebub nielitości-
wie was eksploatuje. Towarzysze, wy-
magajcie sześciogodzinnego dnia pracy
i ani jednej minuty więcej, a dla po-
parcia swych żądań ogłosimy strejk
ogólny.

— Gasić ogień, grzesznicy, wolni
jesteście. Podpalać wasze ogniska i sma-
rzyć was nadal nikt niema prawa.
Niech żyje ogólny strajk w całym
piekle.

W piekle rozpoczął się strajk.

— Bunt w Piekle, ze strachem mel-
dował o tem Belzebubowi główny za-
rządzający Asmodeusz. Lecz Belzebub
tylko uśmiechnął się jadownicie i spy-
tał: A kto go wywołał?

— Samobójca, świeżo przybyły.

— To nic. Wiem, czemu go dopiec.

— Każesz roztopić ołowiu?

— Nie warto.

— To może smoły?

— I smoły szkoda. I w tem Belze-
bub nachylił się do ucha Asmodeusza
i coś mu szeptnął.

— Rozkaz, odpowiedział Asmode-
usz i śpiesznie odszedł.

W tej chwili do naszego samobójcy
podszedł cień nowy. Cześć ci towa-
rzyszu. Właśnie w tej chwili słyszałem
dużo o tobie, rzekł życzliwie cień i wy-
ciągnął rękę na przywitanie. — Jestem
Karol Marks.—A, owszem, witam Pana,
sam jestem przepojony twojami nau-
kami i z godnością uściskał podaną
dłoń nasz samobójca.

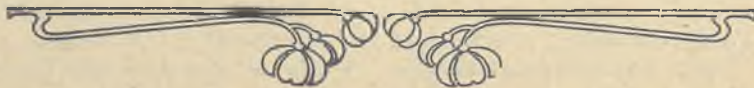
— Więc towarzysz mię zna, tem
przyjemniej. Zapewno też czytałeś, to-
warzyszu, mój „Kapitał“?

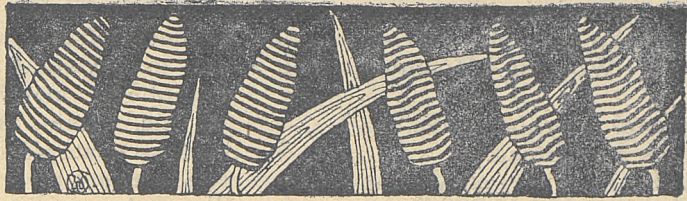
— Hm... tak... widzisz... począł zmie-
szany usprawiedliwiać się: dyskusyjne
i agitacyjne rozmowy na temat twego
„Kapitału“ zajęły mi prawie cały czas
życia mego i w rzeczywistości nie
mogłem znaleźć wolnej chwili na prze-
zycitanie tak dużego utworu—wyksz-
cił z trudem nasz bohater i poczuł, że
cały płonie ze wstydu. Karol Marks
zaś począł śmiać się, coraz serdeczniej
i głośniejsz, aż wreszcie nasz samobójca...
obudził się.

Zapalił papierosa, a rozmyślając
nad snem, uśmiechnął się i z zadowo-
leniem rzekł sam do siebie:

A jednak, trzeba przyznać, że i na
tamtym świecie spisałem się dzielnie.

S. L.





Kara Boża.

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia.

Od dostatniej wioski małopolskiej P... jechał drogą polną bogaty kmieć. Dwa dobrze utrzymane kasztany, rączo uwijały się przed drabiniastym wozem. Po przybyciu na miejsce, gospodarz wyprzągł konie od wozu, przygotował pług i puścił się z nim w ugor, który w oczach, skiba po skibie, zamieniał się w pszeniczną rolę pod jesienny zasiew.

Po kilkudniowej orce, parę morgów było już gotowych. Adam — takie bowiem było imię gospodarza — wykańczał właśnie ostatni skład od strony między swego sąsiada Piotra, biednego kmiotka z tej samej wioski, który pracą i zapobiegliwością, dorobił się tyle, że zakupił sobie kilka staj dobrej ziemi.

Sąsiedztwo „dziada“ gniewało zazdrosnego Adama i dlatego, gdzie tylko mógł, starał się Piotrowi dokuczyć i okazać swą wyższość. I teraz chytry podszept szatański zrobił swoje. Adam, nie zważając na to co się stać może, zaciąwszy silne kasztanki, odorał trzy szerokie skiby z między sąsiada, dołączając je do swojej orki. Ukończywszy swoje nieczne dzieło, przyprzągł konie do wozu i z kopyta ruszył ku wsi, bo właśnie odgłos dzwonu z wieży kościelnej na Anioł

Pański, dawał znać pracującym na łanach wieśniakom, że nadeszło południe.

Nieszczęsny Piotr, powróciwszy na południe z pracy najemnej, a chcąc wykorzystać czas obiedni, wybrał się z dziećmi w pole celem ściągnięcia pozostałej koniczyny. Obawiał się przed wieczorem deszczu, na który się zanościło.

Gdy przybył na miejsce, oczom jego przedstawił się nieprawdopodobny widok. Miedzy już nie było. Przyorana została świeżo do gruntów. Adama. Zakotłowało w nim wszystko i — o zgrozo — postanowił w jednej chwili pomścić swoją krzywdę w straszny sposób. Koniczyny zbierać już nie mógł, bo opuściły go wszystkie siły. Pracę pozostawił dzieciom. Sam zaś chwijnym krokiem skierował się ku chacie.

Po powrocie do domu, całe zajście z miedzą i swoje zamiary pomszczenia krzywdy opowiedział żonie. Biedna kobiecina załamała ręce i załzała się łzami, prosząc na wszystko męża, by się uspokoił i sprawę załatwił w sposób chrześcijański.

— W takim razie do prawa trzeba zwołać Adama! — rzecze Piotrowa.

— Kiedy nie wiem czy zastanę wójta w domu, — pewnie będzie dziś w polu przy zbiórce.

— Wszystko jedno, idź w pole, jeśli w domu nie zastaniesz!

— Masz słusność, tak też trzeba będzie zrobić. A po drodze wstąpię jeszcze do pana organisty na poradę...

— O Boże święty! — niech się dzieje wola Twoja... — A śpiesz się!... słyszysz!?...

* * *

Wieczorem, po zachodzie słońca, sługa gminny z rozkazu wójta, zwoływał przysiężnych, polowych, Adama, Piotra i świadków do prawa. Kto jak mógł, na prędce odpowiednio się przyodział i za niespełną godzinę, za stołem u wójta siedziała prawie cała rada gminna. Na podwórzu — pod płotem na kamieniach usadowiła się ściągnięta do prawa gromada. W niedługim czasie przybył również pan organista, sekretarz gminny i Adam, którzy weszli do izby.

Sługa gminny wyzywał po jednej osobie na przesłuchanie, a gdy już wszyscy wypowiedzieli się, wójt z radą uchwalili, że sprawa ta nie może być rozstrzygnięta w gminie a tylko w sądzie. Pisarz gminny ogłosił decyzję wójtowską i polecił Piotrowi, by ze sprawą udał się do adwokata...

— A więc proces sądowy, panie organisto!?...

— Nie inaczej! To sprawa hipoteczna, a w gminie niema map gruntowych!

— Trzeba będzie ostatnią klempinę sprzedać żydom na adwokatów, a dzieci mleka nie dostaną!... Niech was Bóg pokarze, Adamie, za krzywdę moich dzieci!... Będę prosić Pana Boga, by się pomścił na was i na waszych dzieciach za moje łzy!... — zawodziła zrozpaczona Piotrowa, wracając z mężem do chaty.

Adam nic sobie z zawodzenia kobiety nie robiąc, zabrał ze sobą wójta i radnych i ku większemu dokuczeniu pokrzywdzonych, udali się gromadą do karczmy arendarza Lejby.

* * *

Wielka izba walącej się zajezdnej karczmy była zapełniona po brzegi chłopstwem. Stary zgarbiony Lejba arendarz uwijał się w wysmarowanym chałacie koło szynkfasu. Gdy we drzwiach ukazała się wchodząca gromada z wójtem na czele, żyd podskoczył, uprzętnął długi krzyżowy stół w sąsiedniej alkwie, a kłaniając się nisko, zaprosił tam wójta i towarzyszących mu kmieci.

Rozpoczęła się pijatyka. Zadowolony arendarz, skrzętnie usługiwał gościom, podając na stół świeże kwatunki z gorzalką i solone rogalki. Całej tej karczemnej biesiadzie towarzyszyły śmierdzące fajki i grzmocące kichania od silnej, ziółkami zaprawionej tabaki usłużnego żyda.

W takiej to atmosferze załatwiała gromada wójtowska sprawę zaoranej między Piotrowej. Oczywiście, dzięki wpływom i fundowanej wódce — na korzyść Adama.

Po udzieleniu dokładnych instrukcji Adamowi, jak ma sobie w procesie postępować, wójt i kmiecie około północy chwiejnym krokiem udali się do swoich zagród.

Piotra w gromadzie nie było. Biedaczysko razem z żoną i dziećmi starszemi uradzał co dalej ma czynić. — Wiedział bowiem dobrze, że sprawa z bogatym i wpływowym Adamem pójdzie mu ciężko i że będzie musiał wyprzedzić się, bo zapowiadało się na długi proces.

Na drugi dzień o świcie, Adam już był u wójta. Za niedługo zjawił się też pan organista, który na polecenie wypisał dokument stwierdzający ze strony zwierzchności gminnej w P..., że Piotr K... jest człowiekiem niezasługującym na zaufanie, marnotrawcą, procesnikiem i t. d. Akt został podpisany przez wójta, zaopatrzone urzędową pieczęcią gminną i doręczony Adamowi z poleceniem, by z aktem tym udał się do księdza proboszcza celem stwierdzenia przez tegoż i nałożenia pieczęci urzędu parafjalnego.

— Ksiądz kanonik nie podpisze tego aktu, bo zna Piotra tylko z dobrej strony! — zauważył pan organista.

— Dla Adama tego nie uczyni?... Przecież będzie miał do czynienia z gospodarzem, a do tego z członkiem komitetu parafjalnego! — twierdził wójt.

— Pójdę sam i całą sprawę wytłumaczę księdzu kanonikowi na rozum i jestem pewny, że w tym wypadku trzymał będzie i popierał stronę moją...

— Zresztą... — Tu przerwał pan organista, bo do izby wszedł komendant posterunku.

— Dzień dobry, panie wójciel!

— Dzień dobry, panu wachmistrzowi!

— Co nowego słychać we wsi. Chciałem sprawdzić w nocy warty gminne, ale żadnej nigdzie nie zastałem. Dowiedziałem się, że długo z wieczora wartownicy siedzieli u Lejby, a potem, widocznie podpićci, spali gdzieś przez całą noc w brogu na sianie?...

— Nie wiem co było, bo u mnie też nie meldowali się nad ranem...

W trakcie tej rozmowy, wójtowa postawiła na stole śniadanie, do którego zaprosił wójt wachmistrza i pana organistę. Adam tymczasem zabrał wydany mu akt i skierował się ku kancelarii parafjalnej.

Po przybyciu na miejsce, dowiedział się Adam, że proboszcz wyjechał do chorego do sąsiedniej wioski. Zastępował proboszcza młody wikarjusz, do którego udał się Adam.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — Amen!... Jak się macie gospodarzu... Co powiecie tak rano?...

— Dopraszam się łaski księdza katechety dobrodzieja — całując go w rękę — i proszę o podpis i pieczęć na tym papierze, co mi wójt wydali do sądu...

Ksiądz, który nie znał jeszcze nikogo we wsi, bo był tam zaledwie kilka tygodni — widząc akt spisany w urzędzie gminnym, podpisany przez wójta i zaopatrzone pieczęcią gminną,

wcale nie zastanawiał się nad sprawą — podpisał w zastępstwie proboszcza i przybił pieczęć parafjalną.

Adam otrzymawszy dokument, ucałował rękę księdza, nisko się pokłonił, pochwalił Pana Boga i wyszedł.

Za dwie godziny później, był już w powiatowym mieście u adwokata przez którego wszczął proces.

Piotr tymczasem nic jeszcze nie zaczął, bo nie miał możności ani sprzedania czegoś ze swego gospodarstwa, ani pożyczania potrzebnej kwoty na proces w sądzie.

* * *

Za kilkanaście dni woźny sądowy doręczył Piotrowi, Adamowi i świadkom pozwy do sądu. Rozpoczął się zażarty proces. Adam opłacił kilku adwokatów, by bronili jego sprawy — Piotr, jak mógł, bronił się sam, bo nie stać go było na opłacenie kosztów obrony. Zaprzysiężono świadków — komisja sądowa zjechała na miejsce zaoranej miedzy, — dzięki jednak świadectwom z gminy, że Piotr jest marnotrawcą i nałogowym procesnikiem — proces wygrał Adam. Na Piotra nałożono ogromne koszta. Nic nie pomogły płacze i lamenty całej rodziny Piotrowej. Koszta trzeba było w oznaczonym czasie opłacić do sądu pod rygorem egzekucji, a tem samem nowych strat. Sprawy wyżej pokierować już nie był w możności. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko krzywdę swoją polecić Bogu...

Adam zaś — wygrawszy proces na całej linii — urządził huczną pijatykę w mieście, na której znaleźli się wszyscy zwolennicy jego, nie wyłączając wójta. Pijatyka, urozmaicona opowiadaniem z przebiegu procesu trwała do późnej nocy. Ulewny deszcz przypominał dopiero szczęśliwym biesiadnikom, że czas najwyższy do powrotu. Pijane chłopstwo usadowiło się jak mogło na wozach. Za dwie godziny, wszyscy już byli we wsi.

* * *

Za kilka dni, wniosła się od chaty do chaty wieść, że wójt po powrocie

z procesu ciężko zaniemógł. Niektórzy nawet twierdzili, że lekarz z sąsiedniego miasteczka odwiedził kilka razy chorego i oznajmił, że choroba jest bardzo niebezpieczną.

Wójt tymczasem umierał... Wezwano księdza z Panem Bogiem... We wsi zakotłowało. Ludziska opowiadali sobie cichaczem, że Bóg zaczyna karać za wyrządzoną Piotrowi krzywdę...

Pewnego dnia około północy, stan zdrowia chorego pogorszył się bardzo. Wójt przywołał do siebie żonę i poprosił sąsiadów. Pan organista spisał testament. Gorączka u chorego podnosiła się. Sam chory czuł, że niema już dla niego ratunku. Mówił mało... Widać było, że coś go straszliwie dręczy — łzy duże jak groch spadały mu z ciężkich powiek...

— Żono i wy moi zacni sąsiedzi — umieram... Czuję, że Bóg Wszechmogący sprawiedliwie dotyka mnie swą karzącą prawicą... Przysięga służbowa na pieczęć gminną, którą stwierdziłem marnotrawstwo i niesumienność najzaczniejszego Piotra... Za chwilę położę mnie do trumny... na wieczny sen... Oby tylko Bóg był mi miłościwym sędzią...

Głowa wójta opadła z poduszki. W cichej izbie słyhać było ciężki oddech umierającego... skomlenie dzieci i płacz wójtowej. Sąsiedzi poukrywali oczy w połach sukman, z których toczyły się łzy z przeszywającego do głębin duszy wzruszenia...

— Siedm lat będzie ci się, żono moja, dobrze powodziło... a potem... wszystko zmarnieje... Tak mi żal dzieci... Boże!... Bądź mi sędzią miłościwym!...

Głowa wójta opadła na piersi... Śmierć była już przy łożu konającego.

Podano gromnicę. Sąsiedzi zaczęli modlitwę za konających. Zanim skończono — wójt pożegnał swoją gromadę — na wieki...

Wiść o śmierci wójta i jego ostatnich słowach, lotem błyskawicy obiegła całą gminę. Jakaś dziwna trwoga opanowała gromadę... Po opłotkach

sąsiadki ze wzruszeniem opowiadały sobie straszne dzieje gniewu Bożego za skrzywdzenie Piotra...

W kilka dni potem, gospodarze wynieśli na cmentarz białą sosnową trumnę. Wójt spoczął przedwcześnie w zacisznej mogile.

Gromada bardzo posmutniała. Nawet sam ksiądz kanonik na cmentarzu... płakał... Wszystkim ogromnie żal było wójta, którego tak strasznie dotknął gniew Boży...

* * *

Po siedmiu latach — jak przepowiedział umierający — rodzina, piękna i bogata zagroda po wójcie dostatniej gminy znalazły się w zupełnej ruinie.

Najstarszy syn, po powrocie z wojska, jako wysłużony podoficer, dostał pomieszania zmysłów. W takim stanie wyszedł jednej nocy ze wsi i słych o nim zaginął. Na tąsamą chorobę zapadły dwie młodsze córki, z których jedna zmarła — druga zaś żyje zamknięta w osobnej izdebce, o którą nikt się troszczy... Wójtowa również rozchorowała się ze zmartwień i nieszczęść spadających na jej głowę i w niedługim czasie pożegnała się ze światem. Na zagrodzie pozostał najmłodszy syn, ale i temu nic się nie wiedzie...

* * *

W dwadzieścia parę lat po śmierci wójta, nastąpiła niespodziewanie recydywa tej strasznej tragedji.

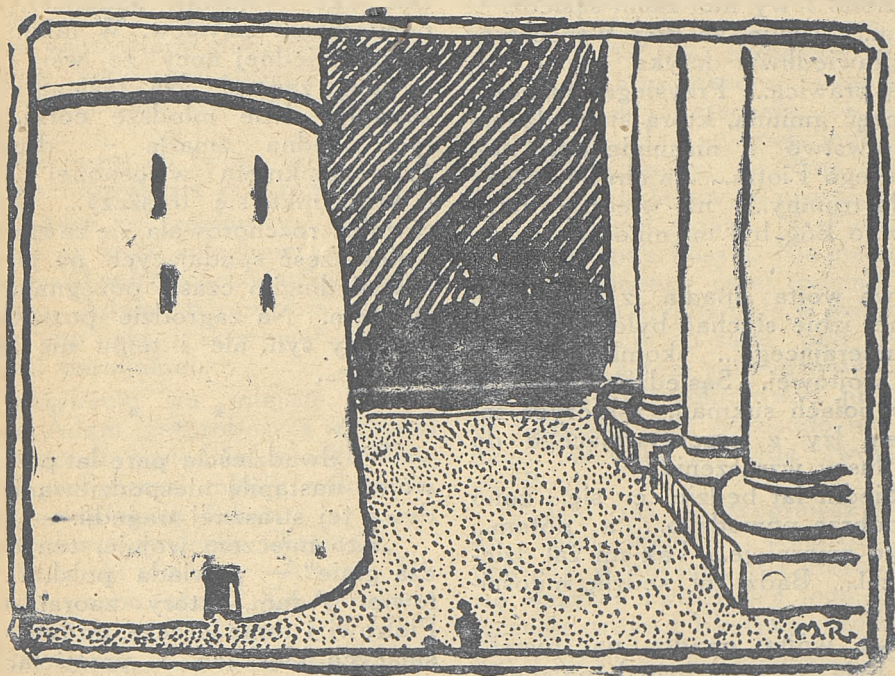
„Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“ — powiada polskie przysłowie. Adam, który zorał między Piotrowi i teraz jeszcze, po tylu wstrząsających klęskach i przejściach nie zapomniał swojej nikczemnej praktyki. Orząc na wiosnę pod zasiewy, zachciało mu się znowu przyorać kilka skib roli z między innego swego sąsiada. Tym razem jednak wpadł na człowieka z jednej strony bardzo zanego gospodarza, ale nerwowo chorego z powodu przejść żołnierskich w czasie ostatnich wojen.

Gdy poszkodowany kmieć zauważył, wracając z pracy, zaoraną miedzę zwrócił się do Adama z zapytaniem, dlaczego wyrządził mu taką szkodę, na co otrzymał odpowiedź biczem po oczach. Nieszczęście chciało, że poszkodowany niósł ze sobą motykę. Wyprowadzony z równowagi, wyciął Adama tak silnie ostrzem po głowie, że ten zwałił się na świeżo zaoraną rolę. Ciężko okaleczonego, zabrała rodzina do domu. Nic nie pomogły wszelkie wysiłki

lekarskie. Nieszczęśliwy Adam po kilkudniowych cierpieniach pożegnał się z tym światem...

Znowu toczą się procesa, aresztowania, przysięgi — znowu zapracowany ciężko grosz wyrzuca się na pieńniactwo, bez czego można było się zupełnie obejść, gdyby było mniej obrzydliwej chciwości, a więcej bratniej miłości i życzliwości...

Maciek z Gilowca.





SIEROCA DOLA.

Obrazek przez Kazimierza Królińskiego.

Posępna jesień rozwiała szare skrzydła nad żółklemi ścierniskami. Las utulił się w mgłę, jakby chciał się uchronić od dotkliwej słoty jesiennej, zasepiły się góry, oślizły i rozmokły drogi, — zadumała się wioska, a tylko tu i ówdzie wysnuwa się nad nią szara wstęga dymu z komina i płynie z wiatrem w powietrzu w dal, goniąc zapewne za minionem latem.

Tuż niedaleko wioski pasie Bartoś krowy na moczarnej łące. Od rana jeszcze nie usiadł, bo na ziemi mokro, a krowięta, nie znajdując paszy, uganają okropnie to do żyta sąsiada, to znów w krzaki dworskie ogryzać pręcie. Takby pragnął już raz popędzić do domu, ale słońka na niebie nie widać, więc nie wie, czy już czas. Gdyby przypędził zawczasie, to dałaby mu gospościa, popamiętałby na długo! A tu jeść mu się tak chce, omal z nóg nie padnie. Nogi poczerwieniały mu od zimna, jak buraki. Jak bocian podnosi to jedną to drugą do góry, ogrzewając ją tym sposobem.

— Ehej — szepnął do siebie, chuchając w skostniałe rączeta — pogonię jeszcze pod las, tam i cieplej i weselej... Może jako ten czas prędej zleci..

Z wielkim trudem wywabił z jakiegoś rowu chude krowięta i popędził pod las.

Tu było trochę zaciszniej i na ugorze znajdowało się dość starej trawy. Głodne krowy poczęły skubać ją zawzięcie.

Bartoś usiadł na przykopie leśnym i wpatrzył się chciwie w stronę wioski. Mgła trochę się przerzedziła, deszcz zdrobniał jak rosa. Widział obejście swego „gospodarza“ Wiechy i chatę, w której od dwóch lat służy, a z której strzechy ścielił się sinawy dym, śnać gospościa już zgotowała obiad... Może już jedzą... A jemu tak się jeść chce... Boże, Boże, żeby to już raz południe nadeszło!...

Najbardziej zwracał uwagę na szkołę, bo skoro dzieci wyjdą, to znak, że południe. Było mu bardzo ciężko, bardzo... Lyle tam dzieci siedzi w cieple i czyta ładne powiastki, lub śpiewa piosenki... A on — sierota, nie może do tych szczęśliwych należeć. On musi służyć za marne „dwie pary szmacia“, pas i czapkę. I to za cały rok. Cóż-bo ma robić, skoro niema własnego domu, ani rodziców. Matka umarła, le-dwie ją trochę pamięta, a ojciec poszedł gdzieś w świat za zarobkiem i dotąd nie wrócił. Sąsiad Wiecha zabrał morg pola i chatę, z której urządził dla swego bydła chlew. Zabrał i jego do siebie w służbę za łyżkę strawy i za „szmacie“. Już dwa lata tak służy, a jeszcze nigdy nie czuł się sytym, nawet na Święta! Lecz tatuś może wróci, odbierze grunt z zastawu i jego weźmie do siebie. A że bydła nie ma, więc pozwoli mu chodzić do szkoły, — Oh, jakby mu było dobrze! Miałby torbeczkę z książkami. Uczyl-

by się ładnie pisać, czytać, śpiewać. Do kościoła poszedłby co niedzielę i modliłby się z książeczki...

W duszy młodego chłopca potęgowały się coraz silniejsze marzenia. Zdawało mu się nawet, że już szkołę skończył, że tatuś oddał go do miasta uczyć się na księdza. Księdzem bardzo być warto. Siedzi w ładnych pokojach, ubiera się czystiutko no i zapewne nigdy nie jest głodnym.

Bór szeptał tajemniczo i podsuwał chłopcu złociste marzenia, które wreszcie ukołysały go do snu.

Śnił, że był studentem, takim, jak panicz ze dworu, co na wakacje przyjeżdża, potem że był księdzem i jego dzisiejszy gospodarz całował go w rękę...

Nagle uczuł ogromny ból w plecach. Zerwał się. To gospodarz okładał go niemiłosiernie jakimś postronkiem.

— Ty śpisz mitrego? a gdzie krowy, he? — wrzasnął do Bartosia, który, nie wiedząc, co się z nim dzieje, począł się rzucać i wić na ziemi jak postrzelony ptak. Wreszcie wymknął się. Krów nie było. Spojrzał na wieś. Właśnie cała hurma dzieci wysypała się ze szkoły. A gospodarz wrzeszczał:

— Nie pokazuj mi się w mojej chałupie, łyżki strawy ci nie dam... Ty mnie na biedę obracasz, ty... ty... Krowy zajął leśny... Ha! czekaj...

I puścił się w pogoń za uciekającym Bartosiem. Dopędził. Chciał go bić jeszcze, ale gdy spojrział na boleśnie wykrzywioną twarz sieroty — opadła mu ręka z postronkiem, tylko krzyknął:

— Daj tu łachy, którem ci sprawił. Tyś ich nie wart, zdejmuj!

Ledwo w koszulinie, bez czapki wrócił Bartoś do wsi, ale już nie do swego gospodarza. Ten go już nie

chce na oczy. "Gdzie się podzieje? Toż teraz na zimę nikomu nie trzeba pastucha!

Poszedł pod stajnię swego chlebowdawcy, która niedawno była jego chałtą. Urodził się w niej. Podrósł. A teraz!

Dwa rzęsiste strumienie łez trysnęły mu z oczu. Stał u wrót i patrzył w zabite deskami okna byłej chaty i drżał od zimna.

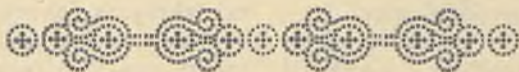
Dopiero pod wieczór, ochłonął z gniewu chlebowdawcy i zawołał chłopczynę do chałupy. Było mu ogromnie żal sieroty. Omal się nie rozplakał. Kazał więc dać sierocie czempredzej jeść, ale... zsiniały, skostniały sierota, niedowierzając gospodarzowi, nie chciał tknąć niczego. Nie pomogły prośby.

Bo też Bartosiowi teraz już wcale jeść się nie chciało. Nie czuł już bólu, mimo, że pręgi na plecach od bicia dały się dobrze namacać. Coś stało mu się w oczach takiego, że nic a nic nie mógł widzieć przed sobą. A jak było mu gorąco! Już nawet i nie płakał.

W tydzień potem wywieziono na cmentarz trumienkę z domu Wiechy.

Bartoś spoczął przedwcześnie w zacisznej mogiłce. Jest mu tam dobrze, bardzo dobrze. Stamtąd już go nikt nie wypędzi ledwo w koszulinie na słońce.

Wiecha bardzo posmutniał. Ogromnie mu żal sieroty, który z jego winy przeziębił się i umarł. Co prawda starał się zapobiedz chorobie. Sprowadził nawet lekarza, ale już było za późno. Dał na mszę św. za zmarłą duszę, postawił ładny krzyż na mogiłce, ale to go nie uspokaja. Zawsze słyszy w nocy przez sen płacz Bartosia, zrywa się i wśród nocy nieraz biegnie modlić się na cmentarz.



...Chodźmy synu w pole!



Chodźmy synu w pole!
Będziem się uczyć dziejów w tej najlepszej szkole,
Jaką Bóg obdarował ludy i narody...
Będziem czytać o Polsce z ksiąg polskiej przyrody.
Patrz chłopcze, patrz uważnie... Oto żytnie łany;
Ziemia w nich niby rycerz w zbroi szmelcowanej,
Lub chłop w odpust święteczną przyodziany swiata —
To polski chleb powszedni... Kochaj chłopcze żyto!
Kochaj synu! Bo pomyśl: takie same ziarna
Mełły drzewiej na kołacz Rzepiszyny żarna
I Piast, z pierwszym naszego narodu rozdzienkiem,
Swe^o kmiecie — Lechy żytnim ugaszczą bochenkiem:
Hej! rosła z żytnich kłosów wielka moc i Sława,¹
Gospodarność Mieszkowa, Szczerbiec Bolesława,
Sprawiedliwość Kaźmierzów, Łokietkowi woje,
Żytni kołacz królewskie nawiedzał pokoje,
Dziwiąc ościennych władców stolicy Piastowej
Bogactwem i hojnością uczył Wierzykowej!
A potem kołacz polski z podpłomykiem Litwy
Zawarł wieczyste śluby, połączył modlitwy
I chadzał długie lata Jagiellonów szlakiem...
Od Grunwaldu pod Chocim przelatywał ptakiem,
Widziały go Cecora, Wiedeńska potrzeba..!
Orle skrzydła miał naród od żytniego chleba,
Orle skrzydła bez zmayı... Spójrzj synu w górę!
Widzisz... wiatr zadał, pędzi wprost ku ziemi chmurę...
Spójrzj... widzisz, jak łan żytni srebrną falą świeci...
Ldzie poszum od kłosów... to husarja leci...
Kircholm Wiedeń, Parkany... wzięła pod kopyta!
Spójrz teraz... Chmury niema, trwa jeno łan żyta!
Hej synu, dziecko mojej! Czy znasz lepsze księgi?
Czy znajdziesz lepsze świadki mocy i potęgi?
Patrz jeszcze... Inne czasy przyszły, inne losy...
Słyszysz: uwrociem do nas przeleciał brzęk kosy...
Widzisz... błyszczący jak sierpik miesięczny na niebie!
Hej! i ona o żytnim pracowała chlebie,
I ona... A znów potem z brykałą za pasem
Szedł, jak mówi piosenka, żołnierz borem, lasem,
Chodził długo... daleko od swojej krainy,
Od szczytów Somo-Sierry pod nurt Berezyny;
Był w piaskach San Domingo pod upalnym niebem,
Żywiąc ducha nadzieją, ciało żytnim chlebem...
A później, jeszcze później z sucharów za kratą
Lepiono krzyżyk taki, jak przed ojców chatą
I w onym wizerunku z razowego chleba
Widziano swój szmat ziemi, kres swojego nieba!
Swoje wszystko! bezbrzeżne odwieczne kochanie!
Co jak ten krzyżyk na żytnim zrodziło się łanie
I w końcu je przemocą na krzyżu przybito...
Synu kłękni! ucałuj! Kochaj... kochaj żyto!
Ono i w zimach rośnie.

K. LASKOWSKI.





Duch obywatelski *).

Niejeden z nas pragnie napewno, by Rzeczpospolita była potężna, szczęśliwa i poczesne zajmowała stanowisko wśród państw świata. Jesteśmy synami jednej Ojczyzny, członkami jakby jednej wielkiej rodziny, którą zowiemy bądź społeczeństwem, bądź narodem, bądź wreszcie państwem, zależnie od treści, jaką w danym wypadku chcemy podkreślić i podłożyć pod te pokrewne sobie pojęcia. Jesteśmy, inaczej mówiąc, obywatelami. Czy wielu jednak zastanawia się, ile w tem określeniu mieści się znaczenia, jak bardzo obowiązuje ono każdego, kto się tem mianem szczyti?

W dawnej literaturze spotykamy powiedzenia, które świadczą, że tytułu obywatelstwa nie uważano za coś pospolitego, nad czem nie warto się rozpadać. I tak n. p. Naruszewicz pisał: „Imię obywatela, ty mój skarbie złoty, szacowniejszy nad wszystkie herbowe przymioty“. Tak, jest to klejnot, którego blask i świetność utrzymać niełatwo; być naprawdę dobrym obywatelem to rzecz chlubna, ale trudna.

Jak celem dążeń jednostki jest szczęście, tak samo zadaniem państwa powinno być uszczęśliwienie obywateli. Ponieważ zaś państwo, zwłaszcza demokratyczne, nie jest niczem innym jak dobrem, własnością ogółu obywateli, przeto każdy z nich musi w imię sprawiedliwości przyczyniać się do tego ogólnego szczęścia własną pracą, a w razie potrzeby nawet poświęce-

niem życia. Pojęcie obywatelstwa nie łączy się z lenistwem i sobkostwem, kojarzy się natomiast w logicznym związku z ofiarną pracą i z pewnem uczuciem miłości podobnie jak patriotyzm. Jak na wspomnienie wyrazu: Ojczyzna, serce polskie żywiej bić zaczyna, tak na myśl o własnem państwie winienby każdy Polak jak obywatel doznawać uczuć radosnej wdzięczności i przywiązania, jeśli już nie miłości. Bez tego pierwiastka uczuciowego niema szczęścia ani w rodzinie ani w Państwie. Uczucie to również nadaje całe piękno i szlachetny charakter działalności obywatela; jego czyni, stwierdzające bezinteresowną miłość kraju i ziomków stają się siłą żywotną i zbawienną. A więc czyni, ożywione zapałem i chęcią służenia dobru ogólnemu, dopiero są niezawodną miarą stosunku obywatela do państwa i świadectwem, o ile wyrobił on w sobie kulturę społeczną.

Obowiązki obywatelskie nie kończą się, rzecz prosta, na służbie wojskowej, płaceniu podatków, posłuszeństwie wobec prawowitej władzy i na poszanowanie praw. Są to wprawdzie obowiązki zasadnicze, jednak mimo spełniania ich można pozostać egoistą, obojętnym na sprawy państwa i los współobywateli, egoistą, który liczy się tylko z przymusem albo z obawą narażenia się na przykrości lub podob-

*.) Rzeczpospolita Nr. 210 — 1924 r.

nemi, osobistemi względami. Trudno pomyśleć, by państwo, złożone z takich „porządnych“, nawet najlepiej wytresowanych, lecz obojętnych obywateli, mogło być szczęśliwe i zdolne do rozwoju. Gdzie niema bowiem dobrowolnej ofiary ponad przepisany obowiązek, gdzie niema żywego zainteresowania się życiem społecznem ani ochoty do zapoczątkowania jakichś zmian na pożytek ogółu, tam możemy mówić tylko o luźnem zbiorowisku ludzi, lecz nie o społeczeństwie. Gdy chodzi o szczęście i dobro całości, a nie tylko o sprawne działanie maszyny państwowej o wiele ciekawsze ze stanowiska społecznego, a może i ważniejsze są w porównaniu z owemi zasadniczymi obowiązkami te ciche nakazy, które tkwią w sumieniu obywatelskiem, o których wie się dobrze, choć urzędowo nikt ich nam nie narzuca.

Do takich nakazów sumienia obywatelskiego należy wrażliwość na krzywdy społeczne i gotowość do piętnowania winowajców i niesienia bezpośredniej pomocy pokrzywdzonym. Tymczasem cóż dzieje się w życiu? Gdy n. p. obywatela uczciwego ktoś obrzuca oszczerstwami i szarpie dobre jego imię, opinia publiczna często milczy wygodnie, a niektórzy nawet cieszą się, jeżeli to sprzyja jakimś ubocznym interesom. Weźmy inny przykład obojętności. Gdy spotka kogoś na ulicy nieszczęśliwy wypadek, wnet zbiegnie się gromada gapiów, zadowolonych niemal, że przez pół godziny będą mogli pogadać o tej sensacji, ale do tego nikt się nie kwapi, by ulżyć i pomóc biedakowi.

Duch obywatelski powinienby pobudzać każdego z nas, byśmy stale upominali się o poszanowanie prawa i władzy, o spokojny, sprawiedliwy i wolny od złośliwości sposób osądzania tych, którzy stoją u steru państwa dalej o poszanowanie wszelkiej pracy, zwłaszcza tej, która służy dobru publicznemu, a ma na celu porządek, czystość, wygodę, zdrowie i piękno.

A dalej rozległa dziedziina oświaty, pojętej jak najszerzej. Któż inny, jeśli nie duch obywatelski był twórcą Komisji Edukacji Narodowej, Konstytucji 3 Maja? On też winienby nas wszystkich zachęcać do szerzenia, oświaty życiem i słowem, do obywatelskiego wychowywania własnych i cudzych dzieci. Oświaty naturalnie nie można ograniczać do pracy szkolnej, gdyż ta jest tylko jednym z ważnych etapów w kształtowaniu się dziecka na przyszłego obywatela. Nie doczeka się nadzwyczajnych owoców społeczeństwo, które od szkoły jedynie spodziewa się urobienia charakterów w młodem pokoleniu, samo zaś od tego zadania uchyla się, a dla swojej wygody stara się poprowadzić w życiu codziennem niemoralną i niesprawiedliwą granicę między tem, co wolno starszym, a co młodszym.

Szkola z natury rzeczy oddziałuje na młodzież przeważnie słowem, natomiast dom, społeczeństwo żywym przykładem, który jest o wiele wymowniejszy i na tem właśnie polega cała trudność wychowania i mała jego owocność. Popelnia się przytem często wielki błąd, gdy uważa się za samodzielnych ludzi młodzieńców, którzy zdali n. p. egzamin dojrzałości i zapomina się, że właśnie z chwilą, gdy wychodzą z pod opieki wychowawców szkolnych, już życie czyha na nich z mnóstwem pokus i że właśnie wtedy najbardziej potrzebują taktownej i poważnej opieki rodziców i całego społeczeństwa. Zupełnie więc słusznem wydaje się żądanie by na całym społeczeństwie spoczywała odpowiedzialność za to, jacy wyrastają z niego obywatele.

W kraju musi wytworzyć się atmosfera sprzyjająca rozwojowi charakterów. Jeżeli każdy obywatel bez względu na stan i zatrudnienie pamiętać będzie zawsze, że żyje i pracuje nie tylko dla siebie i rodziny, lecz także dla dobra ogółu, że własnym dorobkiem materialnym i moralnym stale przyczynia się do tego, jakie w przy-

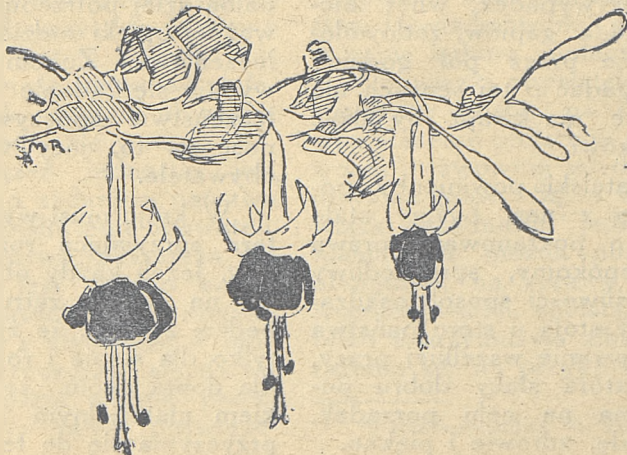
szłości zajmie stanowisko ojczyzna jego w rzędzie narodów świata, jeżeli artyści zechcą uznać, że ze względu na społeczeństwo wypada im być kapłanami nierozłącznych idei dobra i piękna, jeżeli ci, którzy dostarczają publiczności rozrywek pod najrozmaitszymi formami, pamiętać będą, że także są obywatelami i że z tego powodu nie wolno im poprostu zarabiać przez podżeganie najniższych instynktów, drzemiących w człowieku wówczas zbyteczne będą obawy o charaktery młodego pokolenia, wtedy walka z dwiema najgorszymi plagami społecznymi, pijaństwem i prostytutką, nie wyda się ukrócaniem osobistej swobody względnie swawoli życia, lecz przyjęta zostanie przez zdrowy instynkt społeczeństwa jako coś upragnionego i dobroczynnego. Im więcej znajdzie się obywateli świadomych zasady, że w państwie, zwłaszcza demokratycznym interesy i zabiegi osobiste nie mogą naruszać dobra publicznego, lecz powinny się od niego uzależniać, tem łatwiej będą mogły szlachetne, bezinteresowne jednostki dźwigać społeczeństwo na coraz wyższy poziom moralny.

Ponad spełnienie takiego zadania niema na ziemi nic szczytniejszego.

Już poetyczny fragment dzieła Cyce-rona „De Republica“, znany jako Somnium Scipionis daje nam taką wizję: Scypjonowi Młodszemu śni się, że gdzieś w zaświatach spotyka się z duchem Scypjona Starszego, który go zapewnia, że dla wszystkich, którzy ojczyznę ocalili, wspomogli i rozszerzyli, pewne wyznaczone jest w niebie miejsce, gdzie będą używać wiecznej szczęśliwości. Mickiewicz, obejmując cały naród potężnym uczuciem miłości, w najwyższym wzlocie swego ducha błagał Boga o rząd dusz, by móc naród dźwignąć, uszczęśliwić, cały świat nim zadziwić.

Granice, do jakich może wznieść się naród w swym rozwoju, uzależniają genialni myśliciele od tego, do jakich wyżyn zdolna jest wzbic się jednostka. Idealista Platon wyobrażał sobie, że oblicze państwa kształtuje się podług duchowego wizerunku obywateli. Podobnie pojmował ten stosunek Mickiewicz, apostoł cywilizacji chrześcijańskiej, jako jedynie godnej człowieka. „A każdy z was — w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

Kazimierz Abgarowicz





KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

ZAZIONEŁO.

Na dworze ciśnie mróz, aż grusze i jabłonie pękają w sadach z łoskotem, aż potok, co wioskę podgóorską srebrną strugą na pół przekrawa, zakrzepł do dna, zmartwiał do imentu. Wieś cała, zda się, zastygła, a jeno jedno światełko marne, wydostające się przez zakopcone okienko chaty na brzegu wsi, rzuca czerwonawy promyk na pograżony w niemocy świat. Musiało się coś niesłychanego stać, skoro ono do pierwszych kur nie zgasło.

W ciasnej chałupinie chłopstwa pełno. Stoją jeden przy drugim koło pieca, popod okienka, przy stole, wysuniętym z kąta na środek izby. Takie ruszanie stołu z jego zwykłego miejsca w kącie zdarza się rzadko: z okazji wesela, chrzcin lub — pogrzebu. Stół ten, poczerniały od starości, jest rzeczą świętą. Broń Boże usiąść na nim przypadkiem. Na nim kilka razy spoczywał już Pan Bóg i święte oleje ostatniego namaszczenia, na nim spożywa się rok rocznie święcone i wigilijną wieczerzę. Obecnie na nim widać kupkę soli, kilka kawałków czarnego chleba z wysiewek, wiązkę czosn-

ku i dużą flaszkę o wyszczerbionej szyjce wypełnioną do połowy siwuchą. Towarzysz jej, z tego samego szkła wydęty, z wyrysowanym znakiem „¹/₁₆ L.“, ani chwili obok niej nie stoi, jeno krąży z rak do rąk jak ta pszczoła, co miód zbierając, z kwiatka na kwiatek lata, z tą wszakże różnicą, że pszczoła zbiera, a on rozdaje siwiutki, o młdłym zapachu płyn — lekarstwo na ukojenie smutku. A smutek w chacie niebywały. Oto najstarszy syn gospodarza, podpora całego gospodarstwa, leży na pościeli w ciężkiej niemocy, już nawet mówić nie może. Osłabł, stęka... snadź niedaleki koniec.

Zebrani, popijając wódkę i zakąsując chlebem z czonskiem i solą co chwila nadśluchują, czy już koniec, ale... konanie ciężkie, przewlecze się zapewne do rana.

— Taki chłop, jak dąb — mówił najstarszy wiekiem Filip, chwając głową — i tak go zmiotło... A to ci niesłychana bieda...

— Tak jeszcze nikogo nie zazioneło... — dorzucił uwagę jego sąsiad, spoglądając na pościel, gdzie chory,

przykryty podartym, starym kozuchem poruszył się niecierpliwie, jakby coś chciał powiedzieć, lecz ogarnęła go bezwładność.

— A może to nieprawda... — wtrącił siwowłosa Bartek, który długo przedtem medytował. — Ja także podle kopca chodzę od tylu lat i nic mi, dzięki Bogu, się nie stało...

— Aha, a Jaśka z Pieczar, a Wojtka z Brzegów, a Jantka z końca nie zazioneło tak samo? — zapytał oburzony Filip. — Wiem ja dobrze. — Paweł — wskazał na chorego — szedł o północy podle kopca gdzie to... — niech zczeza do błota, Duch święty przy nas — przeżegnał się, a za nim zrobili to samo inni — złe czyha na biednych ludzi... Trafiał w taką godzinę i... zazioneło...

— Mnie — bo się inaczej widzi — odezwał się młody parobczak, co piśmiennym był i przyszedł tu odczytać litanie nad konającym. Paweł dostał zapalenia „pluc“...

— Widzisz go! — przerwał mu któryś — liznął coś z pisma i już nowe choroby wymyśla...

Chłopak się zaczerwienił, bo najmłodszy był ze wszystkich i uwaga starszego mocno go dotknęła, mówił jednak dalej:

— Toć niektórzy siwe głowy macie, a nie potraficie zrozumieć, że gdy człek wyjdzie zgrzana na mróz, musi zachorować... Paweł hulał do północy na weselu, potem wyszedł, ostudził się i jest nieszczęście... Ale gdyby tak był do doktora zaraz rano pojechał, byłby już dziś zdrow...

Kilku obecnych zaśmiało się na głos, aż chory poruszył się na pościeli niespokojnie. Po chwili ogólnego milczenia zagadnął Filip młodego człowieka w niebieskiej bluzie żołnierskiej:

Powiedz-no, Jantek, czy jaki dochtur może co poradzić... Przy wojskuś był, kawał świata widziałeś...

Urlopnik wyprostował się z dumą, odzrąknął i odpowiedział:

— Oj, co dochtur to rzeźnik... Leżałem ja w szpitalu na palec, com se przy gwergryfach stłukł... krajali, jakbym był żwirz, albo drewno...

Chłopi pokiwali głowami.

— A jak maniebra byli i ja, nie chciawszy świecować, powiedziałem, że mam chory, a byłem zdrow jak orzech, jenom se na język papryki nasypałem... wiecie co? — zaśmiał się — regimenccharc napisał w marodebuchu, że mam fybrę i jakiś proszek dał, kwaśny, jak pierun...

— A widzicie — krzyknął Filip, sięgając po kieliszek — taki z nich każdy mądry...

— A mądry... do brania pieniędzy — ozwał się ktoś z kąta.

— Ba, to niedość! — dodał ochrypłym głosem Kuba, posiadający tęgą łysinę i duży garb na plecach — te pany jeszcze co innego potrafią... Pamiętacie chulerę? — szturknął Filipa w bok.

— O, jeszcze jak... Będzie — namyślał się, patrząc na powałę, na której wisiały duże krople wody powstałe z wilgoci — trzydzieści i jeden roków...

Kuba uśmiechnął się tajemniczo, splunął i mówił dalej:

Nazmiatali oni wtedy ludzisków... Idzie taki pan przez wieś, łapie zdrowego chłopca na drodze, za rękę chwytając, obmacuje i daje się coś napić... W kilka papierzy już chłop wyleczony na wieczny odpoczynek...

Filip kiwał głową przytakująco, a parobek „specjalista“ od odmawiania litanji w całej wsi nad konającymi, zerwał się, jak oparzony i wrzasnął wprost do uszu Kuby:

— Szkoda, szkoda, żeście taki stary, a... głupi, jak nieprzymierzając... ciełe.

— Tyś mądry za to — odciął Filip, zacierając garście... Czy tak w twoich bibljach stoi, że chłop ma się dawać obdzierać dochtorem?...

— Ho... ho... prawdę mówicie — przerwał gospodarz domę, wtrącając się; co taki dochtur może wiedzieć, albo on w człeka wlezie i popatrzy, co jest? Ot, wykpigrosz...

Młodzieniec chwycił swoją książkę pod pachę i wyszedł. Boło mu ogromnie ciężko wśród tych zacofanych ludzi, co się zebrali niby z sąsiedzkiej powinności czuwać przy chorym, a w

samej rzeczy spowodowali w chacie zaduch z wódki i czosnku i nakurzili fajkami.

Światelko w chacie, gdzie leżał chory nie zgasło do świtu. Zebrani pili i radzili; jeden polecał posłać po cudownego chłopca, co kościec odmawia, drugi kazał pójść o dwie mile do cudownego dębu, z którego dziupławiny sączy się pomocne źródło wody, przypominającej kolorem arak. Stroskany ojciec zarządził jedno i drugie, a przedewszystkiem obstrzyżono choremu pęk włosów i zaniesiono podłe granicznego kopca, „złemu“ dla odczarowania.

A tymczasem u chorego wzmagala się gorączka w galopującym tempie. Później nie pomogła ani cudowna woda z dębu, ani cudowny chłop od kośca. Po kilka dniach wywieźli z brudnej, zadusznej chaty młodzieńca na zawsze.

Dla ludzisków przybyło jedno doświadczenia do wielu, aby unikać kopca podle granicy, gdzie złe może zaziąść...

Kiedyż wreszcie ludzie ci przejrzają?...

LEKARZ — BÓG KONIECZNY.

Niema dnia, któryby nie przyosił wstrząsających duszą wiadomości o napaściach rabunkowych, zabójstwach, samobójstwach, bombach, truciznie i t. p. wyrafinowanych zbrodniach, wobec których człowiek mimowoli wzdryga się i zapytuje sam siebie:

Co się dzieje? Co za epidemia nieznaną ogarnęła dzisiejszą duszę człowieka, że tak na zimno obmyśla i dokonywa czynów kainowych?

W XX wieku oświaty i cywilizacji rozmożyli się zbrodniarze jak lwy i tygrysy w niedostępnej puszczy, przewyższając tych ostatnich, jeżeli nie dzikością, to szaleństwem. — Coś wyrывa człowiekowi dzisiejszemu serce, targa nerwy, mać w głowie i przemienia w krwiożercze zwierzę, o tyle niebezpieczniejsze dla społeczeństwa ludzkiego, że umie użyć wszelkich możliwych sposobów i broni morderczej przez rozum wynalezionych.

A tem coś — brak Boga.

Człowiek bez Boga, to dom bez fundamentów, waląc się sam — zabija drugich.

Nigdy chyba zbrodnia tak się nie rozpanoszyła jak obecnie.

Dlaczego?

Bo zbrodnia bomba, trucizna, rewolwer, sztylet pładrują przedewszystkiem tam, gdzie zagaszono latarnię wiary i usunięto głównego stróża bezpieczeństwa — Boga; gdzie pycha pomija Boga w wychowaniu i życiu publicznem.

Każdy numer dzienników — to smutna, straszna i jak na XX wiek bardzo upokarzająca kronika krwawych tragedji w łonie społeczeństwa.

Ale czegoż chcemy? Czy może być lepiej tam, gdzie podstawą człowieka zwierzęcość; gdzie człowiek nie wznosi się wyżej nad ziemię od dymu kominów?

A z drugiej strony ta kronika krwawa — to tylko początek nauki i oświaty przewrotnej, jaką dzisiaj szerzy się wśród szerokich mas nieświadomych — to owoc hasła; nie ma Boga! precz z religią!

Zbrodnia — to prawie zawsze wynik jakiejś gorączki duszy: chęci zemsty, żądza pieniędzy, wyuzdanej rozpusty, zwierzęcej miłości, nałogowego, opilstwa i t. d.

Gdyby duszy zapadającej na tę gorączkę nie zabrakło lekarza — Boga, jakże często wyszłaby z tej choroby zwycięsko, jakże często skończyłoby się na chwilowem tylko majaczeniu.

Ale biednej tej duszy powiedzieli drudzy, że lekarz — Bóg, religja — to stary zabobon, to wymysł burżuazji. Lekceważą sobie środki zbawienne jakie dać może dobre wychowanie w szkole, pojęte w myśl zasad Bożych; dokładają wszelkich starań, by Boga i religję wyrzucić z ognisk domowych, bo wedle ich szalonego rozumu, to nie ma nic wspólnego z postępem.

I cóż dziwnego, że doczekaliśmy się czasów fatalnych, tem groźniejszych na przyszłość, że tego wszystkiego słucha i tem żyje dzisiejsza młodzież, a w szczególności młodzież opuszczona, pozostawiana bez wszelakiej opieki.

O ile społeczeństwo nie zajmie się nią natychmiast, skutki mogą być straszne. Głód i zły doradca stworzą całe zastępy nowych wykołajców i zbrodniarzy i o ile nie zaradzi się złemu zaraz przez wspieranie już istniejących i budowanie nowych zakładów wychowawczych, na rezultaty nie trzeba będzie długo czekać, a jać się całą siłą budowy sądów, nowych więzień, i domów poprawczych, powiększenia stanu policji i sądownictwa. A ponieważ na to wszystko państwu potrzeba będzie ogromnych kapitałów, musi je

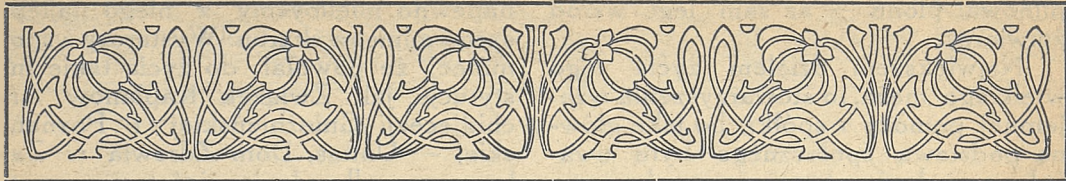
ściągnąć w formie podatków. Taki jednak stan rzeczy tyle pomoże co kosa, która wycina chwasty i zielska, które znowu od korzeni wyrastać będą; tu potrzeba gruntownego leczenia, a dokonać go może tylko wspólnem wysiłkiem całe społeczeństwo zdrowe, świadome grożącego niebezpieczeństwa i środków zwalczania go na całej linji.

A zatem nie ma ani chwili czasu do stracenia. Komu dobro Ojczyzny leży na sercu, ten niech wszystkimi możliwymi sposobami stara się przeciwdziałać szerzącemu się złu. Rząd i zdrowe polskie społeczeństwo musi stanąć do walki z tym strasznym wrogiem duszy, mienia i życia ludzkości. Wszelką zbrodnię, a nawet usiłowanie należy tępić bez litości. Szkolnictwo, zakłady wychowawcze i rodziny muszą dołożyć wszelkich możliwych starań, by młodzież wychować w duchu i na szlachetnych zasadach religijnych i narodowych.

Ci zaś, którzy mają ku temu warunki niech organizują stowarzyszenia, któreby poszły do miast i na wieś, w szerokie masy nieuświadomionego ludu i zajęły się nim. Rozumnie i z całym oddaniem prowadzona akcja oświatowa, przemysłowa i zarobkowa napewno da wyniki najlepsze.

Wszędzie jednak, lekarz — Bóg konieczny!





Ks. Piotr Wawrzyniak.

Dnia 10 listopada 1925 r, obchodzić będziemy piętnastoletnią rocznicę śmierci ks. prałata Piotra Wawrzyniaka.

Po królach berła i królach pieśni, nadeszli królowie czynu. Runął dąb królewski, co wzrostem przewyższał lasy całe, a pod którego konary tuliła się gromada drzewiąt leśnych.

Kim był Wawrzyniak? Był to człowiek opatrnościowiy... człowiek z ludu. Urodzony jako syn włościański w 1849 roku w Wyrzece, w powiecie kościańskim; pierwsze lata przepędził pod strzechą ojców. Ukończywszy chlubnie gimnazjum w Śremie w r. 1868, niebawem wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu. Dalsze studia teologiczne odbywał w akademii duchowej w Monasterze, gdzie uzyskał stopień licencjata św. Teologii. W r. 1872 wyświęcony na kapłana, objął stanowisko mansonarza w Śremie, gdzie od początku walki kulturalnej działał przeszło ćwierć wieku. W r. 1898 powołała go władza duchowna na probostwo mogileńskie. Rok przedtem papież Leon XIII mianował go swym szambelanem.

Odczuwając głęboko bóle, dolegliwości i potrzeby ludu, z którego wyszedł i kraju, z dziwną przenikliwością przejął kółka i tryby organizmu społecznego, mistrzowską swą dłońią wprowadził je w ruch i bieg ich regulował. Postępował przezornie i umiarkowanie, długo, lecz gdy schwycił, nic z wytkniętego kierunku odwieść go niezdolało. Od niezłomnych swych zasad nie

odstępował, żył czynem i mocą twórczą, miłością pracy i poświęceniem. Szanował człowieka i żądał poszanowania.

Pod jego troskliwą opieką odetchnął swobodnie kraj, gdy poznał swą



siłę i znaczenie samopomocy. Zakwitł dobrobyt, sumiennosc, rzetelnosc i duch obywatelski wstąpiły w szerokie masy, a we wspólnym najmie dla dobra ojczyzny skupiły się wszystkie warstwy narodu. On zaś, jako przezorny gospodarz, doglądał siejby i sprzętów,

pilnował plonu — aż sam legł wśród żniwiarzy.

Największym dziełem życia tego wielkiego męża, to stowarzyszenia wzajemnej pomocy i spółki, bo jako główną podstawą społecznego bytu uważał wyzwolenie ekonomiczne kraju z pod żywiołów obcych. Cały ruch ujął w karby i stworzył dzieło, które stało się dumą swoich, podziwem obcych a zadością wrogów. Kiedy w r. 1891 po swym poprzedniku, ks. Szamarskim, objął naczelne kierownictwo rozwoju ekonomicznego, liczyły spółki zaledwie 76 organizacji, 27.000 członków, 3 miliony marek niem. udziałów i 12 i pół milionów depozytów. Gdy niespodziewana nagle śmierć przecięła pasmo życia jego, liczył doskonale zorganizowany związek 250 spółek, 120 tysięcy członków, 23 milionów marek udziałów i 200 milionów składek. Regulatorem jego jest potężna instytucja finansowa, Bank Związku, obok niej szerzył patronat sieć spółek, a setki wyszkolonych ich kierowników sumiennie i punktualnie spełniają swe obowiązki.

Jeżeli obecnie Spółki te i Banki Ludowe rozporządzają miliardowym kapitałem, jeżeli nasz włościanin i rzemieślnik na zachodnich kresach nauczył się rządności i oszczędności, jeśli podniósł się tam przemysł i rzemiosła, a przeciwnicy stale są wypierani z miast i wsi nie wytrzymując z nami współzawodnictwa, jest to przede wszystkim zasługa ks. Wawrzyniaka za co jemu wdzięczność się należy.

Ks. Wawrzyniak był bezwątpienia najteższym finansistą polskim i najgorliwszym szerzycielem idei spółkowej. Gdyby żył dziś ks. Wawrzyniak,

napewno mielibyśmy z niego najlepszego ministra skarbu. Wystarczy wspomnieć, że powołał do życia takie instytucje, jak Związek Kapłanów Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej — Unitas, Dom Zdrowia w Zakopanem dla duchowieństwa wszystkich trzech zaborów, że stał na czele i kierował zakładami, grupującymi się około księgarni i drukarni św. Wojciecha, że był współzałożycielem i prezesem Towarzystwa Wydawców Polskich, Związku Fabrykantów i t. d. i t. d. Również Towarzystwu Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego poświęcał ks. Wawrzyniak swe siły, piastując od 8.III 1900 r. urząd członka dykcji i spełniając tutaj nader gorliwie swe obowiązki.

Dzisiaj w wolnej i niepodległej Polsce zabrakło nam Tego, który wyzwolenia z niemocy ekonomicznej kraju był duszą i sprawcą.

Nie danem mu było doczekać wolnej ojczyzny i dokonać wielkiego zamiaru uzdrowienia politycznego społeczeństwa polskiego, do którego kładł podwaliny. Pozostał jednak plan bogaty i zasiew zdrowy, jakoteż przekazane następcom hasło: jednością, pracą i wytrwałością silni! To też teraz kiedy obchodzimy piętnastoletnią rocznicę śmierci tego „żelaznego prałata“, jak go nazywali Niemcy, nad jego prochami schylmy wszyscy głowy z uszanowaniem i najgłębszą czcią i poza grób pošlimy mu, jako jednemu z największych synów Polski, słowa hołdu. Był naszą sławą — niechaj więc będzie w budującej się Ojczyźnie nowym przykładem i wzorem niestrudzonej pracowitości, obowiązkowości, poświęcenia i uczciwości.





Założyciel nowego zakonu w Polsce.

Hej! Odłogiem leży nasza rola!
Choć są ziarna—niema rąk do siania...
Twarda będzie dzieci naszych dola,
Twarda będzie, pełna krwi i łkania.
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna—niema rąk do siania...

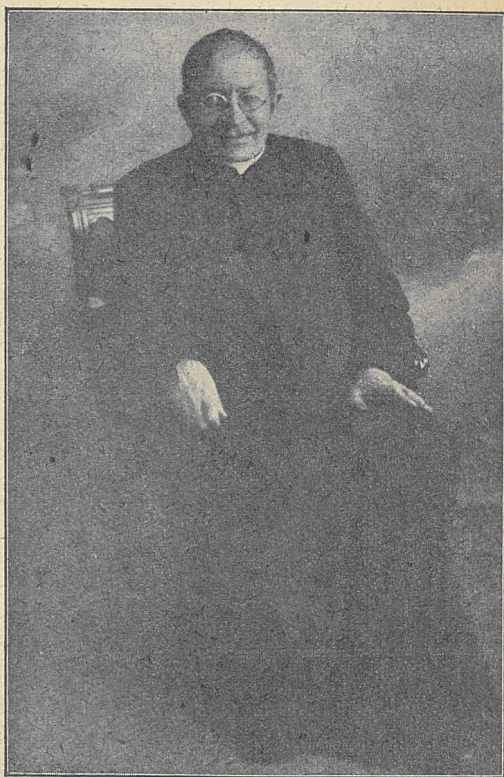
J. Kasprowicz.

Dnia 29 września 1921 r. z ramienia władzy kościelnej zainauguował uroczystość ks. biskup Karol Fischer, sufragan przemyski, początek nowego zgromadzenia zakonnego w Polsce, pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Po nabożeństwie na dziedzińcu zakładowym w Miejscu Piastowem i po odczytaniu odnośnych dokumentów kościelnych, przystąpili członkowie nowego zgromadzenia do wyborów Przełożonego Generalnego, którym został ks. Antoni Sobczak, proboszcz miejscowy. Nowy przełożony, obdarzony zaufaniem zgromadzenia, ujął ster jego losów w swe ręce, by je wzniesić do jak największego zewnętrznego rozkwitu jego prac i do ustalenia wewnętrznego ducha. Ale i on i jego współpracownicy doskonale to czuli, że nad nimi wszystkimi, unosić się i czuwać będzie, jak dotąd tak nadal i kształtować ich losy zewnętrźnie i wewnętrźnie, duch jeden, wielki, wszystkim im wspólny — duch ich niezwykłego założyciela, opiekuna, ojca ubogich i opuszczonych sierot, śp. ks. Bronisława Markiewicza.

Duch nowego zgromadzenia jest w rzeczy samej jego duchem, a jakim był jego duch, wskaże najlepiej przebieg jego życia, podany bodaj w zarysie.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz urodził się 3 lipca 1842 w Pruchniku, miasteczku leżącym w powiecie jarosławskim w Małopolsce. Był on

synem bogobojnych mieszczan pruchnickich Jana i Marji z Gryzieckich Markiewiczów. Ci chociaż po rodzicach swych nie odziedziczyli żadnego majątku, jednak zapracowali tyle, że zdo-



Ks. Bronisław Markiewicz
Założyciel Zakonu

1842 † 1912.

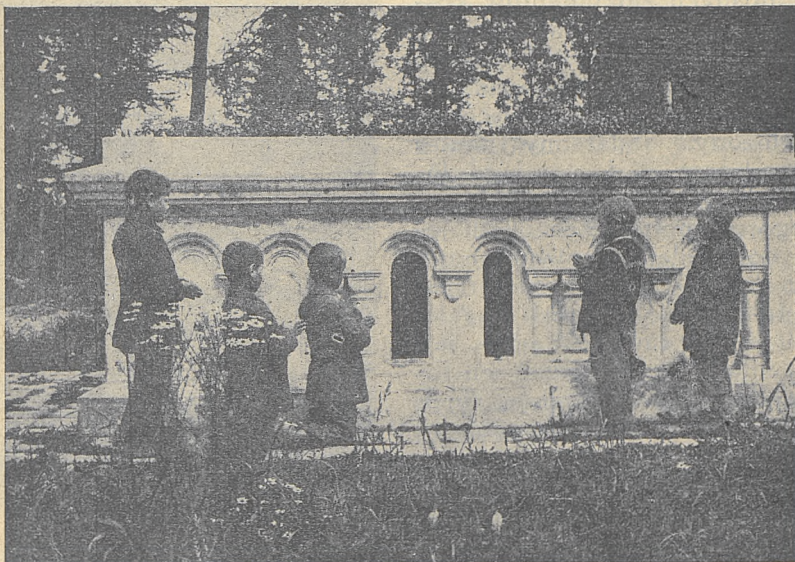
łali pięciu synów posyłać do szkół gimnazjalnych, którzy, każdy na swym stanowisku, rzetelne usługi oddali spo-

łeczeństwu, jako wzorowi katolicy czynu i przekonań.

Z pomiędzy pięciu braci Bronisław wybrał stan kapłański i, ukończywszy szkoły niższe i gimnazjum w Przemyślu, wstąpił na studia teologiczne do seminarjum przemyskiego. Tu z całym zapalem oddał się nauce teologii, czytaniu dzieł ascetycznych — ulubionym jego autorem był William Faber — i stosowaniu zdobytej wiedzy w praktycznym życiu modlitwy. Dla Boga czasu nie skąpił. Całe godziny wolne od studjum przepędzał w kaplicy. Zostawszy kapłanem w r. 1867 był wikarjuszem naprzód w Harcie, potem w Przemyślu, odznaczając się wielką gorliwością. Zwłaszcza ukochał dzieci i młodzież szkolną. Jako wikarjusz katedry przemyskiej, wiedząc, że do parafji katedralnej należała ludność z wiosek okalających Przemyśl, nielicznie uczęszczająca do kościoła, postanowił ją sprowadzić do katedry. W tym celu, kiedy skończył pracę obowiązkowo-

cukierki, bułki i obwarzanki dla dzieci. Wchodził do chat wiejskich, zbliżał się do pastuszków i obdarowywał ich, rozpoczynał z nimi naukę katechizmu. A gdy po całodziennej uciążliwej pracy powrócił do domu, całym jego pożywieniem był kawałek razowego chleba i szklanka wody. Sypiał na desce, używał paska drucianego — wiódł życie nader umartwione. Gdy w r. 1872 wybuchła cholera, stał się aniołem pocieszycielem chorych i ich rodzin, niosąc pomoc moralną i materjalną.

Opiekował się również młodzieżą szkolną, szczególnie gimnazjalną, bojąc bardzo nad tem, że musiała w czasie wykładów słuchać nauk przeciwnych nauce wiary. Chcąc temu zapobiec, postanowił sam zostać profesorem przedmiotów świeckich w gimnazjum. W tym celu po 3 latach pobytu w Przemyślu udał się na uniwersytet do Lwowa i zapisał się na wydział filozoficzny. Na uniwersytetach panowały wówczas prądy liberalne. To też



Sierotki u grobu Ojca Założyciela.

wą w katedrze, udawał się w towarzystwie kościelnego Jędrzeja na wycieczki katechetyczne, zaopatrzone w

kapłan, zasiadający na ławie uniwersyteckiej był wprost sensacją, stając się przedmiotem docinków ze strony

profesorów i słuchaczy. Po roku przeniósł się do Krakowa, ale i tu napotykał te same trudności i przykrości, więc za radą kogoś życzliwego, który mu wytłumaczył, że więcej zdziała jako kapłan, niż profesor gimnazjum, porzucił uniwersytet, by na wezwanie swego biskupa objąć probostwo w Gaci. Pobyt wszelako na uniwersytecie przyczynił się wielce do rozszerzenia i pogłębienia jego wiedzy.

nowy kościół. Po siedmiu latach pełnej zasług pracy parafjalnej powołał go w r. 1882 ks. biskup Solecki na profesora teologii pasterskiej do seminarjum w Przemyślu. Owocem jego studjów były materiały do cennego dzieła, które wydał znacznie później p. t. „O wymowie kaznodziejskiej” i praktyczne przygotowanie, kleryków do katechizacji ludu. W tym celu odnowił to, co sam praktykował jako

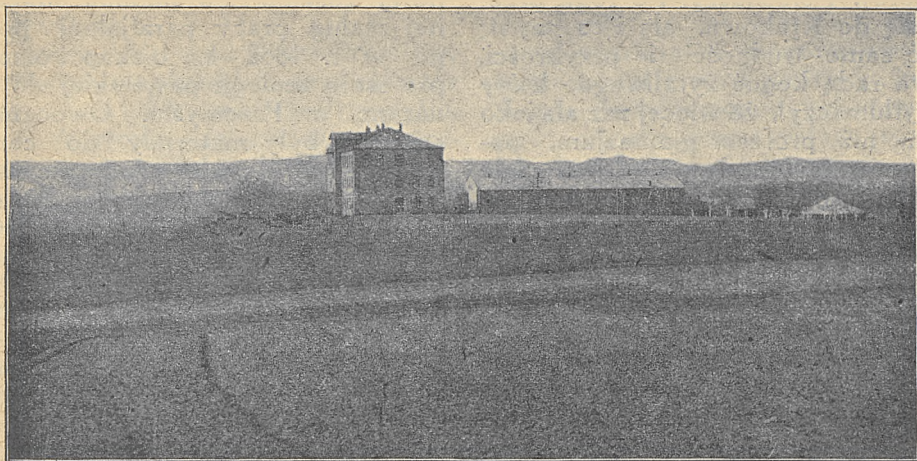


Grupa wychowawców i wychowanków.

Jako proboszcz najpierw w Gaci, pod Przeworskiem, a następnie w Błażowej pracował dużo nad podniesieniem moralnym i materialnym swych parafjan. Na pierwszej placówce założył dla włościan kasę „Oszczędności i pożyczek”, która w krótkim czasie posiadała kilkaset tysięcy rocznego obrotu, na walutę przedwojenną. W Błażowej zaś dał początek przemysłowi tkackiemu i ze składek parafjan wznosił

wikary. Poobjeżdżał wszystkie dwory, należące do parafji przemyskiej i prosił o podwoły. Uzyskawszy je, wysyłał w niedzielę i święta kleryków na wieś, by katechizowali dzieci i starszych.

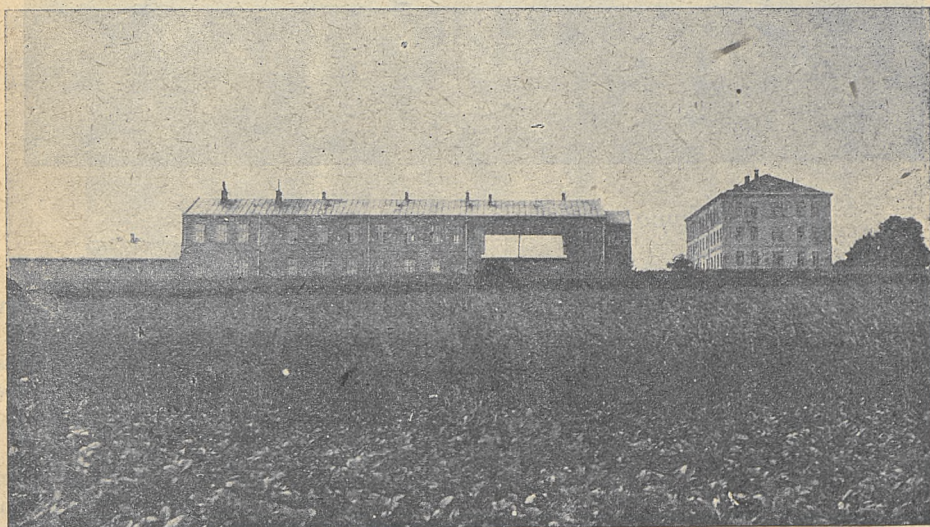
W r. 1885 uczuł, że Bóg go wzywa, aby się poświęcił wychowaniu ubogiej opuszczonej młodzieży. Bystry jego umysł widział jasno, że z dnia na dzień wobec rozrostu ludności sprawa



Ogólny widok Zakładu Wychowawczego.

ta staje się coraz bardziej palącą, że w setkach tysięcy młodych istot, pozostawionych bez opieki, chodzących ślepo i samopas, tleją iskry i gromadzi się materiał wybuchowy dla przyszłych kataklizmów dziejowych. Chciał ojczyźnie swojej oszczędzić tych nieszczęść i zamiast stu tysięcy włóczęgów bez domu i chleba, bez zasad religijnej i moralności, gotowych przy pierwszej

lepszej sposobności jąć za noże, postanowił oddać ojczyźnie sto tysięcy rozumnych i szlachetnych obywateli. A że wychowanie wykolejonych nie jest rzeczą łatwą, umyślił najpierw nauczyć się go praktycznie. Spowiednik jego, ks. Łękawski, radził mu wstąpić do zgromadzenia ks. Bosko, on jednak sam myślał o kongregacji Teatynów. Ale gdy przybył do Włoch



Widok Zakładu od strony południowej.

sława ks. Bosko jako wychowawcy i opiekuna ubogiej młodzieży już była tak powszechna, że skłoniła ks. Markiewicza do poproszenia o przyjęcie do zakonu. Ks. Bosko przyjął go 1-go stycznia 1886 r. do nowicjatu w San Benigno Canavese. Tu ks. Markiewicz zapoznawszy się z regułą nawskroś wychowawczą tego wielkiego meża, ogromnie się ucieszył, bo znalazł w niej wszystko to właśnie, o czym od dawna marzył. Wykład jej przez samego ks. Bosko pozwolił mu wnikać głębiej w jej ducha. Praktyczną jego naturę uderzyło zwłaszcza kilka życiowych zasad ks. Bosko o niezmiernej doniosłości. Należy — mówił on — opu-

Dnia 25 czerwca 1887 r. złożył ks. Markiewicz śluby zakonne w ręce ks. Bosko, w rok zaś po jego śmierci, która nastąpiła 1888 r. zapadł na piersiową chorobę tak ciężką, że 1890 r. słyszał na własne uszy jak lekarz mówił, że najdalej za miesiąc musi się pożegnać z tym światem. Nie mając nic wówczas do stracenia, odrzucił wszelką pomoc lekarską i sam się wziął do leczenia tak skutecznie, iż powoli zaczęły mu siły powracać. Widząc to przełożeni, radzili mu powrót w rodzinne strony, a ponieważ prawie równocześnie otrzymał od swego przyjaciela ks. Spisa zapytanie, czyby nie przyjął małego probostwa we wsi



Ogródki dziecięce.

szoną młodzież wychowywać w pracy i powściągliwości i żywić ją na wzór włościan tej okolicy, w której mieszkają. Uwagą głęboka i słuszna, inaczej bowiem łatwo o rozpróżnienie i wygórowaną pretensjonalność, gdyby się dało wszystko z komfortem, a nie kazało na nic zapracować. I w rezultacie otrzymałoby społeczeństwo materiał na cywilizowanych bandytów, zamiast zdrowych i sumiennych ludzi.

Miejsce, 7 klm. od Krosna, zrezygnował z dalszego pobytu we Włoszech i wyruszył do kraju.

W Miejscu, które za jego staraniem nazwano „Piastowem“, stanął przy końcu marca 1892 r. Schorowany przybył na swą plebanję, gdzie zastawszy tylko gołe ściany, budynki zrujnowane i brak inwentarza, zmuszony był natychmiast zaciągnąć pożyczkę 2 tys. koron na inwentarz i niezbędne do



Wychowankowie przy pracy rolnej.

życia rzeczy. Nie tracąc jednak odwagi, nie zważając na swe nadzwyczaj wątłe siły, na późny wiek, z niezmiordowaną energją przystępuje do dzieła, o którym już tak dawno marzył dla ziemi ojczystej — t. j. do wychowania opuszczonej młodzieży. Wzór tej pracy którą wystudjował przy boku ks. Bosko, postanowił podać ojczyźnie Piasta w Miejscu Piastowem. I stąd też istotnie przez cały czas swej działalności przykładem własnych poczynań nawoływał społeczeństwo polskie do załatwienia kwestji sieroczej przez wzniesienie wielkiej ilości zakładów wychowawczych, w którychby zarówno dawano utrzymanie młodzieży obojga płci, jak i wychowywano ją w duchu religijno-narodowym, przygotowując ją przytem do życia praktycznego i samodzielnego przez ćwiczenie w różnego rodzaju zajęciach fizycznych i umysłowych, jak w rolnictwie, rzemiosłach, kupiectwie i naukach ścisłych.

Pracę rozpoczął natychmiast. Już przy końcu kwietnia, w parę zaledwie tygodni po przybyciu, przyjmuje na

wychowanie sierotę Jędrusia. A jakie to były początki może świadczyć fakt że całe posłanie wychowawcy i wychowanka składało się z dwóch sienoków położonych na wilgotnej podłodze i 4 prześcieradeł. Mimo to z każdym miesiącem wzrasta następnie liczba ubogich chłopców przez niego wychowywanych tak, iż, na zimę tego roku ma już ich na plebanji 18. Cała ta gromadka, nie wyłączając wychowawcy z nią mieszkającego, żywiła się na wzór włościan. Nieraz wychowankowie budzili się mając na łóżku śnieg i aby się umyć, musieli rozbijać lód pięścią, a niekiedy nawet siekierą. *)

Do lata 1893 r. liczba wychowanków wynosiła 25. Dozór nad tą czeladką objął 30 letni piekarz Franciszek Olszewski, rodem z Prus Zachodnich, znajomy ks. Markiewicza z Włoch,

*) Często za całe śniadanie w czasie mrozów mieli odrobinę zmarzniętej, kwaszonej kapusty surowej. Warunki jednak materialnego ubóstwa były niczem wobec przeciwności, jakich bezustannie doznawać miał ks. Markiewicz od różnych władz i osób.

a po nim dopiero przybyły z Turynu kleryk salezjański, Piotr Sikora. W rok potem przysłano jeszcze dwu innych kleryków do Miejsca Piastowego, którzy przywieźli ze sobą świeżo wydrukowane w Turynie postanowienia kapituły salezjańskiej, normujące pożywienie w zakładach zgromadzenia. „Kawa z mlekiem na śniadanie; na obiad dwie potrawy i owoce lub ser; a tak na obiad jak i wieczerę oprócz tego chleba i zupy dowoli każdego. Razem cztery dania na obiad, trzy na wieczerę. Nadto do obiadu i wieczerzy wina w mierze umiarkowanej. W większe święta do powyższych dodaje się piąte danie”.

Klerycy z bezwzględnością, cechującą młodych, nie oglądając się na ubóstwo, w jakim zastali początkujący zakład ks. Markiewicza, żądali dla

życia wiejskich naszych rodzin.

Wówczas czyniąc ks. Markiewiczowi zarzuty nieposłuszeństwa przepisom zakonu, klerycy jeden po drugim opuścili Miejsce Piastowe i powrócili do Włoch z zawiadomieniem o stanie rzeczy i niestosowności Miejsca na zakład salezjański.

Tymczasem liczba chłopców ubogich i opuszczonych rosła z każdym rokiem. W r. 1897 doszła do 60. Mieszkaliby oni na strychu starej plebanji i w kilku wynajętych na wsi chatach. Nauczanie rzemiosł i przedmiotów szkolnych było prawie wyłącznie prowadzone przez dorosłą młodzież z pod trzech zaborów Polski. Najbardziej i wówczas i później dopomagał ks. Markiewiczowi w wychowaniu Stanisław Orlemba, były nauczyciel z warszawskiej gubernji. Klerycy pomagali — do-



Ćwiczenia gimnastyczne.

siebie ścisłego przestrzegania przepisów kapituły co do pożywienia. Ks. Markiewicz mimo najlepszej woli dać im nie mógł tego, czego żądali, choćby i z tej jeszcze racji, że sposób życia włoski tak się różnił zasadniczo od

póki nie wrócili do Włoch.

W roku następnym 1898 zawiązał towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ którego statut zatwierdziło Namiestnictwo we Lwowie i rozpoczął wydawanie miesięcznika pod tym samym ty-

tułem. Dzieło rosło w oczach. Wkrótce na polu nabytem na własność Towarzystwa wziął się ks. Markiewicz do budowy większego, trzypiętrowego gmachu, znowu bez funduszków. Ci, co z boku przypatrywali się robocie, mówili, że cudem będzie jego wykonanie. Pracę tę ks. Markiewicz skończył i na wiosnę 1899 r. wprowadził do nowego domu 200 chłopców. Równocześnie zaś ze wzrostem męskiego zakładu rozwijał się na tych samych zasadach żeński.

Lecz rozwój ten szybki i błogi, podtrzymywany ogromną energją założyciela, zamącony został w 1904 roku pożarem budynku, wystawionego w r. 1897, gdzie mieściły się: kuchnia, jadalnia, sypialnia dla stu małych dzieci, a nadto obficie zaopatrzone w materiały, składy szewckie, introligatorskie, koszykarskie i powroźnicze. Wszystko spłonęło, ledwo zdołano uratować życie śpiącym dzieciom.

Ks. Markiewicz jednak ani jego wychowankowie, którzy wyrosli już na dzielnych ludzi, nie opuścili rąk bez-

radnie, lecz z tem większą energją jęli się borykać z przeciwnościami i z rosnącymi równocześnie długami. Szczęściem Opatrzność czuwała nad założycielem tak błogosławionego dzieła. W r. 1903 prawie zupełnie na kredyt zakupiony został wyjąłowany folwark Pawlikowice pod Wieliczką, obszaru 130 morgów, który rychło pilna i umiejętna ręka zamieniła na żyzne pole pracy tak, że można w nim było utrzymywać i dawać wychowanie i wykształcenie przeszło setce ubogiej i opuszczonej młodzieży. Nadto w roku 1906 otwarto nowy zakład w Skomorochach niedaleko Stanisławowa i w ten sposób jeszcze za życia założyciela, przed wybuchem wojny wszechświatowej, którą on najdokładniej przepowiedział, zakład macierzysty w Miejscu Piastowem, mimo bezustannego borykania się nie już z niedostatkiem ale z prawdziwą nędzą, mimo przeciwności ogromnych zewsząd, w krótkim stosunkowo czasie mógł się wykazać dorobkiem znacznym — dwu filjalnych zakładów, a przede wszystkim całym



Orkiestra zakładowa.

zastępem młodzieży na wszystkich szczeblach społecznego życia, młodzieży wykształconej wszechstronnie i gruntownie w kierunku osobistych zdolności.

Świetne rezultaty wychowania sprawiły, że ta młodzież z jego zakładów

trzeźł, że wszyscy wychowankowie są zdrowi, silni i pogodni. Stwierdzić to łatwo zwłaszcza na tych, którzy przebyli tam lat kilka lub kilkanaście i doszli do wieku lat 18—20. Istotną jest tam tylko prostota. Życie tych młodzieńców przed przybyciem do za-



Pracownia wyrobów skórkowych.

była wszędzie wysoko cenioną i poszukiwaną. A uzyskał je ks. Markiewicz dzięki swej metodzie wychowania nawskroś oryginalnej, indywidualnej i na religii opartej, którą opisuje, szerzej nieco ale za to dokładniej, p. Józef Bek z Limanowej w miesiąc po jego zgonie:

„System wychowawczy ks. Markiewicza jest bardzo prosty. *Praca, powściągliwość i modlitwa*, trzy źródła siły fizycznej i duchowej, w atmosferze *prostoty i równości* — stworzą człowieka, który z godnością przejdzie przez życie, zdążając ku Bogu.

Wielu zwiedzających zakłady ks. Markiewicza litowało się nad ubóstwem, nad nędzą, w której rzekomo żyły dzieci. Kto jednak przyjrzał się dłużej i uważniej życiu w zakładzie, spos-

kładu było aż nadto ubogie i proste, później również będzie proste i nie wykwintne, więc niechże pobyt w zakładzie nie różni się od poziomu, na którym żyli i żyć będą.

Czuwał nad tem, aby ugruntować w młodzieży przeświadczenie, że pokarmy służą tylko ku odświeżeniu sił zażytych w pracy. Wszelkie więc używki nie miały nigdy przystępu do stołu zakładowego; nie mają wychowankowie kawy, herbaty i alkoholu pod jakąkolwiek postacią, mięso pojawia się wyjątkowo. Niema oczywiście, także mowy o paleniu tytoniu. Mleko i czysta woda stanowią jedyne napoje.

W zakładach jest tylko jeden stół; wszyscy, młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo wspólnie. Czyn-

nik równości w tej formie zwykle jest niedoceniany co do swej wagi ani w zakładach wychowawczych, ani w innych zbiorowiskach ludzkich. Oto ksiądz założyciel, oto księży — byli wychowankowie, oto starsi majstrowie jedzą tę samą kaszę na mleku, ryż, barszcz z ziemniakami. I dzieje się to dziś i jutro i przez rok cały. W ten tylko sposób utrwali się w umysłach

Pohamowanie się, „powściągliwość“ przenika całe życie zakładu. Oto posiłek południowy. Młodzież sama przygotowuje obiad. O godzinie 12 wielka jadalnia zapełnia się stopniowo w miarę, jak każdy otrzymuje miszkę z jadłem z kuchni z rąk swoich towarzyszy kucharzy, wchodzi do jadalni, stawia naczynie na stole i czeka, nie jedząc, dopóki ostatni nie zasiądzie za stołem.



Introligatornia.

dziatwy przekonanie, że jedzenie jest tylko środkiem do odnowienia sił. Jakże inaczej natomiast jest, gdzie dzieciom daje się potrawy proste, a starszym, w innych pokojach podają potrawy, których zapach tylko nęcący dolatuje do izby jadalnej wychowanków. W umysłach ich powstaje wątpliwość, czy istotnie prostota w jedzeniu jest obowiązkiem na cały przeciąg życia.

I tu ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej swojej „gminy“: obiadował z nią razem, a stolik jego tem tylko się wyróżniał, że był nakryty białą serwetką.

Przez ten czas panuje cisza, przerywana kolejnem czytaniem ustępów z życia Świętych. Gdy już wszyscy otrzymali jadło, ustaje czytanie, ustaje milczenie: spożywanie odbywa się wśród gwaru swobodnej, niczem nie krępowanej rozmowy.

Praca w warsztatach odbywa się również w milczeniu. Ks. Markiewicz objaśnia, że milczenie przy pracy jest warunkiem skupienia uwagi i warunkiem dokładnego i należytego wykonania roboty. Wreszcie „powściągliwość“ — to środek skupiania sił, ważny dla całego życia. Zato w chwilach

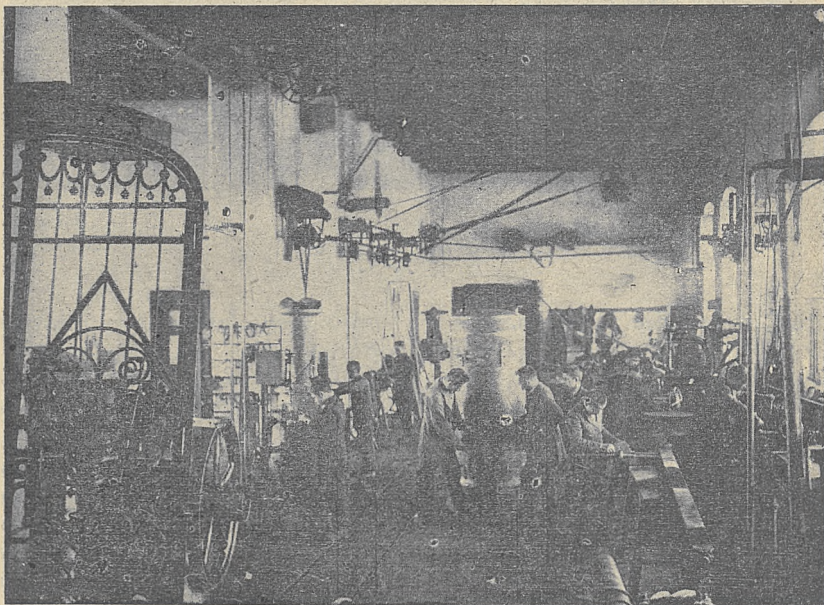
wypoczynku, jakąż rozkosz daje sama
możność rozmawiania!

Praca jest obowiązkiem każdego
poczynając od najmłodszych. Podział
pracy dokonywa się na podstawie in-
dywidualnej oceny sił fizycznych i zdol-
ności intelektualnych. Przez jakiś czas
pozostawia się małym zupełną swobodę
obrania sobie zajęć według włas-
nego upodobania: w warsztacie szew-
skim, krawieckim, stolarskim, ślusarsko-
kowalskim, koszykarskim, introligator-
skim. W porze letniej większość pra-
cuje na roli, w ogrodzie warzywnym,
w sadzie, pasiece. W innych porach
roku czas dzieli się między pracą w
warsztatach i nauką.

Własna praca wychowanków jest
warunkiem ich utrzymania. Każdy war-
sztat musi przedewszystkiem zrobić to

zakład; oni też sporządzają części dre-
wniane nowych budynków zakładu, do
których cegły również chłopcy wypa-
lają sami: ślusarze i kowale robią oku-
cia, zamki i t.p. części metalowe, a w
Miejscu Piastowem doszli nawet do
tego, że sporządzają sami wiele maszyn
ułatwiających im robotę. Inni znów
pracując w gospodarstwie rolnem, dos-
tarczają zakładowi mąki, zmielonej we
własnym młynie (motor ropny), jarzyn
i owoców. Sami w kuchni przygotowują
posiłek.

Skoro potrzeby zakładu (w Miejscu
Piastowem — 200, w Pawlikowicach
150 ludzi) są zaspokojone, warsztaty
wykonują roboty na zamówienie. Ro-
boty są naogół starannie i sumiennie
wykończone, czego dowodem jest, że
nigdy zamówieniom nadażyć nie mogą.



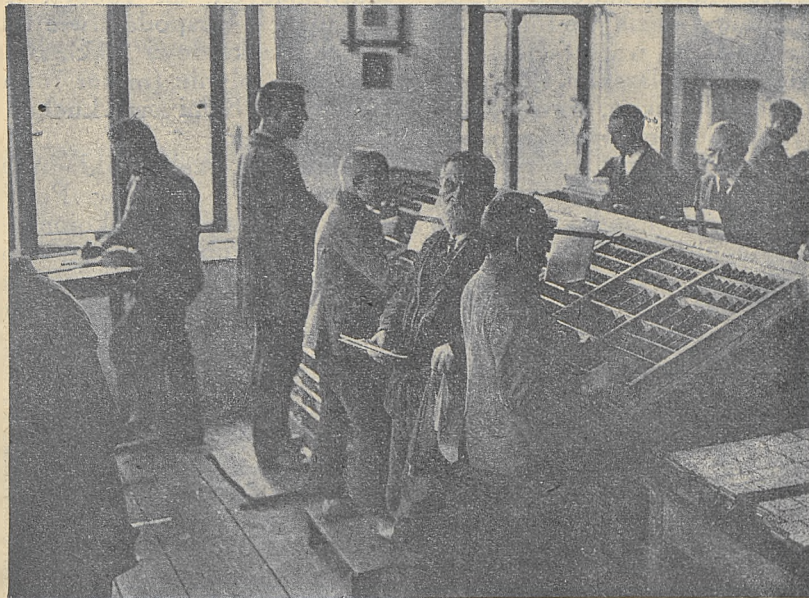
Ślusarnia.

wszystko, co potrzebne jest dla zakła-
du: młodociani szewcy robią obuwie
i naprawiają je sobie i swoim towa-
rzyszom; to samo — krawcy, stolarze
i koszykarze zaopatrują w sprzęty cały

Czy wychowankowie pracują chętnie,
czy też uważają pracę swoją jako
ciężar nieznośny, od którego radziby
uwolnić się na wszelki sposób? Z po-
czątku, niewątpliwie, większość po

przybyciu do zakładu odczuwa pracę jako przymus; bardzo szybko jednak oswajają się z tą koniecznością z powodu swobody, jaką zostawiają im co do wyboru zajęcia, a potem — taka jest wielka różnorodność tej pracy! Uczy-

nych całość: beczka z kilkunastu klepek, ściśnięta obręczami potrzeby, podziału pracy i zależności jednych od drugich. Lenistwo niema warunków do krzewienia się: stawałoby się zaraz zbyt wyraźnie pasożytnictwem, któreby



Drukarnia (zeczernia).

niono np. spostrzeżenie, że najbardziej leniwy, skoro go tylko przeznaczyć do obory lub stajni, staje się gorliwy w chodzeniu około zwierząt domowych; nie można przecież nie napić krowy lub koźlęcia, skoro to zwraca głowę z widoczną prośbą o wodę; a znów nakarmione lub napojone taką żywą wdzięczność okazuje, tak rade wita swego małego opiekuna, a temu znów imponuje, że go takie wielkie zwierzę słucha i czyni, co on mu każe. Po jakimś czasie przychodzi świadomość konieczności pracy. „Skoro nie będę dziś szły lub łatał — nie będę miał w czym chodzić; a jeśli nie uszyję ubrania towarzyszom, to ci nie uszyją mi lub nie załatają butów“. Jest tam w tej komunie wzajemne parcie na siebie wszystkich czynników, składają-

znów wywołało natychmiast skuteczny opór.

W zakładach ks. Markiewicza jest jeden jeszcze czynnik, zwiększający wydatność pracy, czyniący ją przyjemną i lżejszą — oto wychowankowie czują się u siebie, pracują na swoim. Mają oni tę świadomość, że cały zakład: grunty, domy, warsztaty — to ich wspólna własność. Poza zakładem nie mają nic, tu — wszystko do nich należy, jest ich własne. W całej pełni czynnym jest tu warunek czucia się u siebie.

Kończącym naukę teoretyczną i praktyczną, zakład stara się ułatwić dalsze życie: zdolniejszym pomaga do ukończenia szkół wyższych, innym — do wyszukania zarobku, innych wreszcie zatrzymuje u siebie, jako kierow-

ników i nauczycieli, słowem zastępuje im rodzinę własną, której brak wynagrodzić im się stara.

Prócz pracy i panowania nad sobą czynnikiem wychowawczym jest życie religijne. Sakramenta święte, modlitwa w kaplicy zakładu, Msza święta w kościele parafjalnym, wszystko to skupia się w umysłowości dziecka, w poczuciu bliskiej obecności Boga. Ks. Markiewicz, sam ciągle pełen tego poczucia, stawiał dusze młodociane przed obliczem boskiem, budząc w nich nastroj uroczysty „Bóg widzi“ — oto zakłęcie, które usiłował uczynić pełnem żywej treści dla umysłów i serc dziecinnych; zakłęcie to dawał im na drogę życia, aby ich na każdym kroku chroniło od złych uczynków i złych myśli. Na pytanie, jaką dyscypliną potrafi utrzymać w korbach życia moralnego kilkudziesięciu — kilkuset chłopaków od 6—20 lat życia, jakich kar groźbą hamuje szkodliwe popędy, uni-

wierają Sakramenta święte. Kar w zakładzie żadnych niema; w najgorszym razie zbyt niesforny wychowanek był pozbawiony chleba do obiadu.

Praca, powściągliwość i modlitwa jako źródło siły, zdrowia i czystości myśli i pragnień — są najlepszymi źródłami bezpieczeństwa moralnego.

Nauka w zakładach w zakresie szkół normalnych. W Miejscu Piastowem istnieje nawet coś w rodzaju niższego gimnazjum. I tu samoradność występuje w całej pełni, podobnie jak w pracy fizycznej. Niema tu nauczycieli płatnych przez kraj lub państwo. Zdolniejsi wychowankowie — samouki uczą swych towarzyszy. Wyszło stamtąd kilkudziesięciu ludzi, którzy przygotowali się do matury gimnazjalnej, ukończyli następnie wyższe zakłady naukowe i zajmują dziś stosunkowo wysokie stanowiska społeczne. W zakładach są zorganizowane orkiestry, chóry, teatr. Dzieci urządzają przed-



Stolarnia.

ka niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą potęgę za-

stawienia, zabawy, wycieczki. Jest pełnia życia.

Ale obok metody i duszą całej metody był on sam oparty na Bogu. Sprawie oddał się niepodzielnie. Zakładowi w Miejscu Piastowem oddawał wszystko, co miał: grunta plebańskie, całe dochody swoje jako proboszcza; w budynku parafjalnym zatrzymał dla siebie tylko dwa pokoiki na kancelaryjną parafjalną, mieszkał zaś w jednym pokoiku w zakładzie chłopców; a w dużej sali na plebanji była już pracownia, gdzie się dziewczęta uczyły szycia. Do tego skupiony był zawsze i ciągle na zasadniczej idei swego życia. Miał ją ciągle żywą i świeżą przed oczyma swej duszy. „Chwale Bożej“ oddał się niepodzielnie. Sam siebie uważał tylko za skromne, nieudolne narzędzie myśli Bożej. Troskał się o to, czy jest wiernym wykonawcą rozkazu Bożego. Kiedy mu wyrażano podziw nad wynikami jego pracy, odpowiadał z głębokim szczerem odpowianiem: „Bóg chowa te dzieci, przyżębim ja potrafił zrobić coś podobnego“?

I z Bogiem Swoim obcował, jak tylko kapłan i święty uczynić to potrafi. Eucharystja była duszą jego duszy. Rozrzewnienie i żywa wiara przebijają z całej jego postaci, gdy klęczał u stóp Najśw. Sakramentu, łzy, gdy Chrystusa piastował podczas mszy św. Pytano go raz czemu płacze... „Jak nie płakać, kiedy się kocha serdecznie“ — odrzekł z prostotą. Im bliżej zaś grobu tem kochał goręcej.

Ponieważ zaś Chrystus nie ma w zwyczaju odmierzać skąpą miarą, więc i jemu za miłość płacił miłością i niewykłemi darami. Pomijając ten odblask świętości, który jaśniał z całej postaci jego, spostrzegało w nim otoczenie jeszcze dar szczególny — przenikanie i przepowiadanie rzeczy przyszłych. Wojnę światową przepowiedział z namacalnemi wprost szczegółami, że wybuchnie pod koniec rządów Piusa X, że ogarnie wszystkie ludy, że grozą i wyniszczeniem przewyższy wszelkie oczekiwania, że wreszcie skończy się przegrana dla zwyciężo-

nych i zwycięzców. „Moskale będą w Krośnie, będą tu, w Miejscu Piastowem“ — mówił pewnego razu. A Kościołowi i Polsce, dwom swoim umiłowanym ideałom, przepowiadał przyszłość świetną i świetlaną nad wyraz:

„Oto rozpoczynamy wiek — pisał w kwietniu 1901 r. — w którym za łaską bożą wiara odniesie najwალniejsze zwycięstwo: pogodzi zwałnione narody, sprowadzi braterstwo ludów i sprawi, że ludzkość cała pod jednym pasterzem stanie się jakby jedną owczarnią. Nam Polakom dane jest w tym okresie przewodnie stanowisko“. Najlepiej ujął wszystkie swoje przepowiednie w „Boju bezkrwawym“, wkładając je w usta „Anioła Polski“ (który miał się ukazać 3 maja 1863 r. jednemu z jego kolegów w Przemyśle i nakazać zająć się ubogimi, co skłoniło ks. Markiewicza do poświęcenia się kapłaństwu):

Postać nadludzka: Pokój wam, Słudzy i Służebnice Pańscy! Ponieważ Pan Najwyższy was więcej umiłował aniżeli inne narody, dopuścił na was ten ucisk, adyście oczyściwszy się z grzechów waszych, stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej „w zupełności grzechów swoich“. Oto już stoją zbrojne miliony wojsk z bronią w rękę straszliwie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej i tak krwawa, iż naród położony na południu Polski wyginie wśród niej zupełnie. Groza jej będzie tak wielka, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą następstwa jej: głód, mór na bydło i dwie zarazy na ludzi, które więcej ludzi pochłoną, aniżeli wojna sama. Ujrzycie zgłiszczca, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. W końcu wojna stanie się religijną: walczyć będą dwa przeciwne obozy: obóz ludzi wierzących w Boga i obóz nie wierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza, jakiej świat nigdy nie widział, do tego stopnia, iż wojna sama ustanie z braku

środków i sił. Zwycięscy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, iż Bóg rządzi światem i nawrócą się, a pomiędzy nimi wielu żydów. Wojnę powszechną poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie popełniane na całym świecie. Wy Polacy przez ucisk mniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nietylko będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane *braterstwo ludów*, Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie. Szczególnie przez Polaków Austrja podniesie się i stanie się federacją ludów. A potem na wzór Austrji ukształtują się inne państwa. Najwyżej

i nieskończenie sprawiedliwy jest". — Z tą ufnością w dobroć i miłosierdzie Boga dla narodu i świata i dla swego dzieła szedł całe życie — aż doszedł cicho i pracowicie do grobu.

Zawsze prosił Boga o to, by mógł pracować do ostatniego tchu, aby nie być dla innych ciężarem w chorobie, nie wywołać zamieszania i niepokoju w normalnym trybie życia. I z nadmiernego wycieńczenia zachorował niebezpiecznie 11 grudnia 1911 r. Znaleziono go zemdląłym przy drzwiach własnego pokoju. Można sobie wyobrazić, co się działo w sercach jego duchowych synów! Rozpoczął się szturm modlitwy do nieba o jego życie i zdrowie. I choć niebezpieczeństwo było wielkie, a lekarz nie robił żadnej nadziei — tego samego dnia pod wieczór choremu zrobiło się lepiej, nazajutrz odzyskał przytomność i mowę, a na trzeci dzień 1ku zdziwieniu wszystkich, mimo ich próśb, wstał do



Pracownia szewcka.

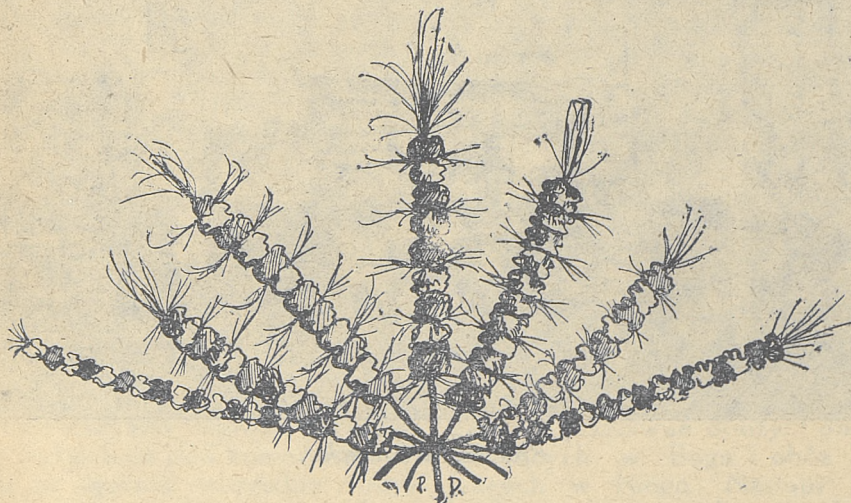
zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto w Panu, bo dobry, miłosierny

codziennych zajęć. Tak trwało do 5 stycznia, kiedy poraz ostatni odprawił mszę św. i już musiał się położyć do

łóżka. Choroba czyniła szybkie postępy i zbliżał się zgon. Na kilka dni przed śmiercią nadszedł telegram od Ojca św. z błogosławieństwem Apostolskiem. Głęboko wzruszony dziękował Panu Bogu za tę łaskę. Wreszcie nadszedł poranek 29 stycznia, dzień św. Franciszka Salezego. Wcześniej niż zwykle bo o 4 rano przyjął ks. Markiewicz Wiatyka a gdy chłopcy zakładu wrócili z kaplicy po mszy św. do jego pokoju, wśród ich modlitw i łkań oddał jasną duszę swoją Bogu.

Uroczystości pogrzebowe przy licznyim udziale duchowieństwa odbyły się 31 stycznia i 1 lutego. Kondukt poprowadził ks. biskup Fischer, a mowę żałobną wygłosił ks. kan. Wł. Sar-na z Przemyśla. Nie zniknął jednak zmarły z pamięci ludzkiej. Na cmentarzu wystawiono mu śliczny, choć skromny sarkofag, w gronie jego dawnych parafjan raz po raz coś „niezwykłego“ mieli sobie ludzie do opowiedzenia. I tak niedługo po jego zgonie pewnej kobiecie śni się mąż jej, zmarły jeszcze przed ks. Markie-

wiczem. Pyta się męża: „A co sły chać z naszym księdzem proboszczem?“ On u nas nie był — brzmi odpowiedź — „poszedł prosto“... W innym domu u Węgrzynowej — wybuchł pożar spalił pościel, łóżko a obrazka z fotografiami ks. Markiewicza na ścianie nad łóżkiem osmaliwszy go tylko — nie tknął. Najbardziej jednak charakterystycznym był sen Grzybałowej. W roku 1915 na Wielkanoc, kiedy moskale byli w Miejscu Piastowem, za miesiąc przed 2-go maja i bitwą pob Gorlicami, śni jej się ks. Markiewicz. Widzi go w kościele, jak spowiada w konfesjonale, a potem wstaje i mówi do ludzi: „Nie bójcie się... tylko się módlcie... W święto Królowej Polski moskale rozpoczną odwrót“. Opowiadano mi jeszcze o innych łaskach, bardziej osobistych — ale te pominę, Jeśli to spoczywa w zamiarach bożych, popłyną te łaski jeszcze większym niż dotąd strumieniem i stanie się „grób jego sławnym“ i „kości za życia poniżone rozradują się“ — na ołtarzach.





WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

DELEGAT RZĄDU w WILNIE

ostatnimi rozporządzeniami Rządu Polskiego przeniesiony na to stanowisko
z Nowogródka, gdzie sprawował urząd wojewody nowogródzkiego.



Dwie matki.

Hen — daleko — bardzo daleko, tam, gdzie sylwetki gór norweskich odbijają się na tle błękitnego nieba, gdzie niebotyczne gór szczyty iskrzą się i błyszczą dziwnymi odcieniami fioletu, na urwisku dzikiej, nieprzystępnej skały, miała swe gniazdo wielka orlica. Wąwozy, porośnięte jodłami, pięły się ku górze coraz węższe, coraz ciaśniejsze, aż tam, gdzie o szczyty rozbijały się błyskawice. Gdy w promieniach słońca, szybując potężnymi skrzydłami wyżej, aniżeli zasięgnie oko ludzkie, orlica upatrywała zdobyczy, — bez wysiłku żadnego odróżniała mysz polną sznurkującą w trawie. I nagle — młode kozłatko, które w przystępie wesołości skacząc po zawrotnych urwiskach, odbiło się od matki — uniesione w górę przez olbrzymiego drapieżnika, beknęło żałośnie. To znów zając — zaledwie ze snu przetarł oczy i zabierał się do mycia pyszczka łapkami, porwany w

obłoki, w kilka chwil już znajdował się w orlem gnieździe. Czasami, w dni łowów, orlica przelatywała setki mil po nad górami, równinami, szaremi, mchem porośniętymi stepami, dzikimi skałami i czarnymi przepaściami, aż ku drugiemu, dalekiemu, łańcuchowi gór. Te góry dalekie, rozplywające się w błękitnie niebios, były to granice jej królestwa.

Biada intruzowi, który ośmielił się wtargnąć w te granice! Nieraz już orlica sama, bez królewskiego swego małżonka, toczyła bój zacięty z dawnymi członkami rodziny królewskiej, skazanymi na wygnanie. Straszny to był bój! Pióra fruwały i spadały, jak płaty śniegu, krwią zbroczonego, dopóki jeden z przeciwników nie spadł w dół bez życia. Nieraz już krew orla zbroczyła skały graniczne orlego królestwa.

Pewnego poranku, po łowach, odbytych na krańcach królestwa na mszystej płaszczyźnie, wracała do domu orlica z małym koźlęciem renifera w szponach.

Gdy już się zbliżyła do gniazda, uderzyła gwałtownie skrzydłami i wydała okrzyk dziki. Powtórzyły go stokrotnie echa przepaści górskich...

Grube gałęzie, służące za podporę gniazda, były połamane, gniazdo zburzone i ograbione... Jej orlątko, które już fruwać zaczynało, którego dziób i szpony nabierały coraz większej twardości i ostrości, w gnieździe nie było!

Orlica opuściła zdobycz i wbiła się w górę tak wysoko, że rozpaczliwe jej krzyki nie zakłócały już ciszy górskiej.

Nagle dwaj myśliwcy, którzy przed chwilą wysunęli się z lasu, usłyszeli nad głowami krzyk i szelest. Jeden z nich niósł na plecach koszyk, w koszyku znajdowało się schwyte orlątko. Dwaj ludzie posuwali się powoli drogą, która prowadziła do wioski i ptak towarzyszył im wysoko w górze, nie spuszczać ich z oka. Z błękitnej przepaści orlica bystrym okiem widziała, jak myśliwcy weszli na podwórze jednego domu, jak dorośli i dzieci zbiegli się dokoła koszyka.

Od rana do wieczora orlica wisiała w powietrzu lub unosiła się na wielkich skrzydłach nad wioską. Gdy zmrok zapadł, orlica spuściła się na dach domu a wśród ciemności nocnych mieszkańców słyszeli żalosne, dzikie krzyki.

O świcie, gdy zaledwie słońce zaczęło złocić obłoki wschodu, orlica wisiała już w przestworzu, z oczami w jeden punkt utkwionemi.

Widziała, jak przed sienią domu syn wieśniaka łupał siekierą deski na wąskie listwy, otaczał go tłum ciekawych dzieci. Później ustawiono ze zbitych listew klatkę na podwórzu i po przez pręty klatki orlica dostrzegła swe orlątko, jak bez wytchnienia, bez odpoczynku bijąc skrzydłami i dziobem, usiłowało wydostać się z niewoli.

Później jeszcze klatka stała samotna na podwórzu, nie pokazywał się nikt z ludzi.

Słońce zaczęło już przypiekać. Orlica wisiała na skrzydłach pod obłokami i nie odrywała oczu od orlątka, które wysuwało głowę po przez pręty i wydawało okrzyki wściekłości, szarpiąc szponami kraty więzienia.

Minęło południe. Ukryta w obłokach orlica odpoczywała, wisząc w powietrzu. Jej wzrok i węch nie traciły czynności ani na chwilę. To milczenie ta pustka na podwórzu, ten dom śpiący wydawały się jej podejrzanę. Podwoiła czujność.

Cienie domów, drzew i budynków poczęły się wydłużać.

Przez cały dzień, ten piękny dzień słoneczny, klatka pozostawiona na podwórzu przyciągała, wabiła orlicę. Nie darmo synowie wieśniaka, ukryci w oknie domu, czatowali ze strzelbami w rękę.

A orlątko nie ustawało w swej szalonej, rozpaczliwej walce. To głowę, to szpony, to jedno skrzydło i drugie wysuwało po przez pręty.

Dopiero, gdy zachód się zbliżał, ukazały się dokoła pustego domu dzieci. Poczęły igrać, bawić się, przebiegać od domu do klatki. Wreszcie weszli i dorośli do zwykłych zajęć.

W jasnym, pogodnym świetle wieczora, młoda synowa wieśniaka złożyła swe niemowlę, spowite w pieluszki na płótnie, wyciągniętem na ziemi, a sama zajęła się płukaniem bielizny przy studni.

Nagle w spokojnem powietrzu, szybko jak błyskawica, przemknął cień wielki. Ciszę wieczorną skłócił szelest gwałtowny, uderzenie skrzydeł potężnych. Olbrzymi ptak dotknął zaledwie ziemi i wzleciał nazad ku niebu.

Młoda kobieta zerwała się, nie wypuszczając z rąk zwoju bielizny i obejrzała się, zmrożona trwogą. Drapieżny ptak porwał jej dziecię i unosił w szponach. Przez długą chwilę matka patrzyła, jak w kamień zamieniona —

a powietrzna przestrzeń pomiędzy nią a jej dzieckiem coraz się wydłużała.

Nagle skoczyła, jak szalona. Nagła myśl, jak błyskawica oświeciła jej mózg. Rzuciła się ku klatce, oderwała pręty, chwyciła orlątko i z krzykiem jękiem wyciągnęła je w dwóch rękach nad głową. Nie czuła wściekłych uderzeń dzioba, które krwawiły jej twarz i ramiona.

Orlica wstrzymała swój lot na chwilę. Młoda kobieta, pozerając oczyma każde uderzenie skrzydeł, dojrzała w szponach drapieżnika swe dziecko, zwieszzone w pieluszkach.

I zdawało się jej, że ptak opuszcza się na dół.

Dwie matki zrozpaczone zrozumiały się wzajemnie.

Potężny ptak powoli, powoli spuszczał się na trawnik.

Kobieta puściła orlątko, postąpiła kilka kroków i padła zemdlna obok odzyskanego dziecięcia.

Lecz w tej samej chwili, gdy ptak złożył na trawie swą zdobycz i począł wznosić się w górę, huknął strzał.

Orlica z rozpostartymi skrzydłami spadła na rozciągnięte płótno a orlątko wolne szybkim, urywanym lotem uleciało do pustego gniazda.

J. L.

Uroczystości święceń kapłańskich zakonników-wychowawców T-wa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Dzień 29 września b. r. utkwił nam w pamięci głęboko i pozostawił po sobie miłe wspomnienia na całe życie. W tym dniu pamiętnym zeszyły się razem dwie wielkie uroczystości. Pierwsza to święto św. Michała Archanioła, Patrona naszego Zgromadzenia, a druga to przyjazd Jego Ekselencji księdza Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego ze Lwowa, który w dniu tym dwom naszym djakonom ks. Andrzejowi Andreasiakowi i ks. Stanisławowi Kotowi udzielił w tutejszym kościele parafjalnym święceń kapłańskich.

W sobotę 27 września dowiedzieliśmy się napewno, że ks. Arcybiskup przyjedzie do stacji Iwonicz na godz. 9.55 wieczorem. Jakiś wesoły nastrój ogarnął nas na tą wieść. Nic w tem dziwnego. Przecież ci którzy mieli otrzymać Sakrament Kapłaństwa nazajutrz, tyle lat z nami spędzili. Znawali tę samą dolę co my teraz, byli także naprzód wychowankami, po tem zaś pomagali w wychowaniu innych

młodszych. Także w tak ciężkich warunkach zdobyli wiedzę i wreszcie, po trudach nie darmo poniesionych, doszli do upragnionego celu. I my mieliśmy być świadkami tej uroczystości naprawdę wielkiej i pięknej.

Niedziela 28 września minęła szybko. Około 8 godz. wieczorem wyszliśmy z Zakładu, z orkiestrą, drużyną sokolą w stronę kościoła. Koło bramy tryumfalnej jasno oświetlonej światłem elektrycznym, przeprowadzonym w tym celu z Zakładu, stały już tłumy ludzi, rosnące z każdą chwilą. Następnie, księża zakładowi i z okolicy, tudzież bracia zakonni w komżach wyszli z procesją naprzeciw bramy, gdzie miejscowa „Ochotnicza Straż Pożarna“ utrzymywała należyty porządek.

Nareszcie, po półtoragodzinnem czekaniu, usłyszeliśmy sygnały, dawane gwizdkiem przez wychowanków wysłanych naprzeciw, oznajmiające, że Dostojny Gość już w drodze ze stacji Iwonicz. Napięcie rosło. Po trzech mo-

że minutach, ujrzelśmy światła latarni automobilu, wypożyczonego w tym celu przez p. Reichera, dyrektora rafinerji nafty „TePeGe“ z Targowisk. Nastąpiła chwila najważniejsza. Samochód stanął przed bramą, z którego wysiedli Jego Ekselencja Ksiądz Arcybiskup, siwiutki jak gołąbek, wyglądający jednak jeszcze bardzo dobrze, Ks. Prałat Lisowski, rektor seminarjum duchownego we Lwowie, ks. prof. Dr. Tarnawski, kapelan ks. Arcybiskupa oraz Generał naszego Zgromadzenia ks. Antoni Sobczak, który po Gości wyjechał na stację. Po serdecznem przywitaniu przeprowadzono Arcypasterza z procesją, przy dźwiękach orkiestry dętej do kościoła, gdzie chór odśpiewał „Ecce Sacerdos“. Po skończonych modlitwach i ceremonjach ks. Arcybiskup przemówił parę słów do obecnych, podkreślił wielkość uroczystości jutrzejszej i w końcu udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa. Następnie po gorącym powitaniu wygłoszonym przez księdza Generała, wyszedł z kościoła, skąd udał się na plebanję. My zaś ruszyliśmy do Zakładu, każdy z nas położył się do łóżka, ciekawy co przyniesie nam dzień jutrzejszy.†

W poniedziałek rano wysłuchaliśmy Mszy św. w kaplicy zakładowej, podczas której przygrywała orkiestra. Po śniadaniu poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie ścisk był tak wielki, że z trudnością można się było utrzymać przez chwilę w jakiej takiej równowadze, gdyż cała ta ogromna masa ludu z tyłu wprzód i odwrotnie bez ustanku falowała. Niebawem przyszedł ks. Arcybiskup i po pewnych ceremonjach, wyszła Msza św. podczas której odbyły się święcenia kapłańskie. Podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Dunajecki, proboszcz z Brzezin, miejsca rodzinnego, jednego z wyświęcających się djakonów, ks. Andrzeja Andreasika. Po skończonej Mszy św. i ceremonjach święceń kapłańskich, Najdostojniejszego Arcypasterza odprowadziliśmy na plebanję, gdzie odbył się obiad, podczas którego orkie-

stra wykonała kilka utworów muzycznych.

Do Zakładu miał przybyć ksiądz Arcybiskup po niesporach. Ustawiliśmy się przy bramie tryumfalnej, szpalerem po obu stronach drogi i czekamy. Za niedługą chwilę nadszedł oczekiwany orszak, wityany brawurowym marszem. Udaliliśmy się wszyscy do sali teatralnej Zakładu gdzie chór zakładowy odśpiewał „Zagrzmicie hymny“, poczem ks. Władysław Janowicz, magister nowicjatu, w gorących słowach wygłosił mowę powitalną. Wychowanek, uczeń 4-ej klasy, Tadeusz Kubiak, oddeklamował stosowny wiersz „Skąd tęsknych dumek“ a przedstawiciel najmniejszych członków naszej rodziny, Staś Chichłowski, swoim wierszykiem „Nie rozumie główka pusta, czemu serce się raduje“ wypełnił program powitania.

Po odśpiewaniu przez chór „Te splendor“ Najdostojniejszy Gość zabierając głos, przedewszystkiem podziękował za serdeczne przyjęcie jakiego doznał. W żywych słowach przedstawił swoje wrażenie, oglądając własnymi oczyma to dzieło wielkie, które jak się wyraził, Pan Bóg szczególniejszą opieką otacza, gdyż bez nadzwyczajnej Opieki Bożej, nie doszłoby z pewnością do tego, na co teraz patrzymy. Podkreślił, że te trudne i twarde warunki w jakich się wychowujemy, dają mu najpewniejszą rękojmię, że Zgromadzenie nasze, stoi na wysokości swego zadania i że cel swój spełnia jaknajlepiej. Następnie odniósł się do przełożonych, którym jak mówił, nie wiedział w jakich słowach wyrazić swoją wdzięczność za to bezinteresowne poświęcenie się idei wychowywania najbiedniejszych sierót, czem ratują dusze zagrożone, bo znajdujące się nieraz w jak najgorszych środowiskach — na ulicy, dla Boga, a społeczeństwu oddają pożytecznych członków.

Ze sali teatralnej ks. Arcybiskup udał się na chwilę do kaplicy zakładowej, poczem około 5 po poł. odbyły

się „Wolne ćwiczenia“ Zakładowej Drużyny Sokolej, składającej się z 32 wychowanków (wieku od 12 do 16 lat). Ćwiczenia zakończono obrazem na melodję „Boże coś Polskę“. Ćwiczeniom przygrywała orkiestra zakładowa, składająca się z 20 młodocianych, bo 15—18 letnich muzykantów, która nie ustępuje jakością żadnej innej w powiecie Krośnieńskim.

O godz. 6-tej wieczorem, amatorowie-aktorzy odegrali z powodzeniem, dramat w 5-ciu aktach, z czasów przesładowania chrześcijan w państwie rzymskiem, p. t. „Wenancjusz“. W antraktach grała orkiestra dęta.

Nazajutrz t. j. we wtorek 30 września, ks. Arcybiskup odprawił w zakładowej kaplicy cichą Mszę św. podczas której wszystkich wykomunikował. Po śniadaniu zaś ks. Janowicz wraz z p. Reicherem, dokonali zdjęcia fotograficznego całej grupy z Najdostojniejszym Gościem na czele, który następnie zwiedził warsztaty i pracownię Zakładu, poczem w towarzystwie ks. Generała Antoniego Sobczaka i kapelana, wyjechał do pobliskiej wioski Klimkówki, a stamtąd do Starejwsi, na cały dzień. O godz. 10 rano nowowświęcony ks. Stanisław Kot odprawił pierwszą Mszę św. której wysłuchaliśmy z prawdziwym rozrzewnieniem. Wieczorem odegrano znów dramat w 5-ciu aktach, p. t. „Młyn podziemny“.

Wreszcie przyszedł dzień odjazdu Drogiego Gościa. Dni radości i wesela minęły szybko. Trzeba się było rozstać z Tym, do którego takeśmy się przywiązali. O 11-tej rano zgromadziliśmy się wszyscy z orkiestrą i Drużyną Sokolą przed plebanją, aby pożegnać Najprzewielebniejszego Arcypasterza, który przyjechał samochodem ze Starej Wsi. Zaczęły się przygotowania do odjazdu. Gdy nadeszła oznaczona godzina, ks. Arcybiskup poszedł do kościoła pomodlić się, a następnie pożegnawszy się ze wszystkimi serdecznie, wsiadł wraz z ks. Generałem oraz kapelanem do samochodu i odjechał do stacji Iwonicz, za którym podążyła orkiestra w ciężarowym samochodzie. Ledwo przyjechaliśmy na stację nadszedł pociąg na Lwów. Orkiestra zagrała na pożegnanie marsza, ks. Arcybiskup wsiadł do wagonu, z którego jeszcze się do nas uśmiechał, dokąd pociąg nie ruszył...

Wróciliśmy do Zakładu; każdy poszedł do swej pracy i już nic nie wyróżnia dnia dzisiejszego. Znowu słychać stuk młotów, turkot maszyn. Znowu płynie to szare życie, modlitwy i pracy na kawałek chleba. Ale w sercach naszych pozostały miłe wspomnienia na zawsze.

Stanisław Hajducki
wychowanek.



ANEGDOTY.

SZLACHCIC NA ZAGRODZIE ROWNY WOJEWODZIE.

Wojewoda Ossoliński, mając obszerne dobra, przemieszkował w nich na przemian, najbardziej lubił Iwonicz i Rymanów (w Galicji). W Rymanowie wystawił był kościół, a jako kollator miał osobną ławkę, pokrytą amarantowem suknem. Gdy szedł do kościoła, poprzedzała go służba, robiąc mu przejście.

Raz spostrzegł idący naprzód hajduk, że w ławce kollatorskiej zasiadł jakiś szlachcic w wytartej szaraczkowej kapocie; przystępuje więc do niego i prosi, by ustąpił miejsca wojewodzie.

Butny szlachcic odrzekł, że jest miejsce dla obu i nie ruszył się.

Hajduk widząc, że ze szlachcicem trudna sprawa, a za niegrzeczne się z nim obejście mogłaby go od wojewody spotkać kara, przemawiał jeszcze, lecz bezskutecznie, był więc jak to mówią, między młotem a kowadłem. Zostawić szlachcica — źle; wyrzucić go gwałtem — jeszcze gorzej, a czas mijał.

Nadchodzi wreszcie wojewoda, pochmurnie spogląda na dworzan, nie mniej z dumą na nieproszonego gościa, ale ten ani się ogląda, tylko klepie głośno swój „Pater noster“.

Nie było co robić; — wojewoda chcąc nie chcąc sadowi się koło szlachcica i czeka, dopóki nie skończy pacierza, mając nadzieję, że wyjdzie. Zniecierpliwiony nakoniec odzywa się do niego, ale grzecznie:

— Panie bracie, wynośmy się!

Szlachcic nie słyszy. Wojewoda powtórnie do niego:

— Panie bracie, wynośmy się, bo nas wyprowadzą.

Szlachcic siedzi i ciągle się modli. Aż gdy po raz trzeci wojewoda dobitniej i rozkazująco powiedział:

— Panie bracie! wyrzuca nas!

Szlachcic odwraca się i odpowiada z zapalem:

— Nie bój się, jaśnie wielmożny panie! jest nas dwóch, nie damy się.

Ossoliński odpowiedział zagadnięty, nic już więcej nie mówił, lecz gdy się msza skończyła, zaprosił gościa do siebie, uraczył i obdarzył kontuszem, karabelą i rasowym stępakiem.

ODWAŻNI.

— Zydzie! byłeś ty w wojsku... — pytał stary wiarus handlarza.

— Co ni miałem być!... ja nawet zginulem!

— Zginałeś? a żyjesz?

— Ny! chce pan, to panu opowiem...

— Bardzom ciekawy!

— Jak się wojna, zrobiła to pan burmistrz nas wsistkich w Pinczowie wymustrował na pikuniarzy...

— Cóż to za wojsko?...

— Mi mieliśmy piki od tyczkowego grochu i dlategośmy sobie tak nazowali; jak niepsijaciół buł o kilkie mile, to mi wsiscy ksiknęliśmy: ura!... on sobie zląkł i poszed... ale potem drugi niepsijaciół miał złe przewodniki i psided do nas, jak mi byliśmy na mustrze. Jak zaczęliśmy robić gwałt!... hałas!... wojnę!... takeśmy wsiscy zginełi! Dopiero w parę kilka tygodni, jak pan burmistrz ogłosił licytacyom, takeśmy się, Bogu dziękować, wsiscy znaleźli.



HIERARCHJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

Najwyższy Pasterz Kościoła :

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce)

ur. 1857 r., obrany papieżem 6 lutego i koronowany 11 lutego 1922 r.

Nuncjusz apostolski dla Polski :

WAWRZYNIEC LAURI

arcyb. tytularny efeski, (Warszawa Książęca 21).

XX Biskupi polscy :

ARCHIDIECEZJA GNIEŹNIĘSKA I POZNAŃSKA.

Arcybiskup, Prymas Polski, Kardyn. *Edm. Dalbor.*
Sufragan gnieźnieński *Wilhelm Kloske.*
Sufragan poznański *Stanisław K. Łukomski.*

ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA.

Arcybiskup kardynał *Aleksander Kakowski*
Sufragan I arcybiskup *Kazimierz Ruszkiewicz.*
Sufragan II biskup wojsk polskich *Stanisł. Gall.*

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA, obrz. łac.

Arcybiskup *Bolesław Twardowski.*
Sufragan

DIECEZJA CHEŁMIŃSKA (siedziba w Pelplinie).

Biskup *Augustyn Rosentreter.*
Sufragan *Jakób Klunder*

DIECEZJA KRAKOWSKA.

Ksiądz biskup *Adam Stefan książę Sapieha*
Sufragan *Anatol Nowak.*

DIECEZJA KUJAWSKO-KALISKA (siedziba biskupa we Włocławku).

Biskup *Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.*
Sufragan I *Wojciech Stanisław Owczarek.*
Sufragan II *Wł. Krynicki (rezyduje w Częstoch.)*

DIECEZJA TARNOWSKA.

Biskup *Leon Wałęga.*
Sufragan *Edward Komar.*

DIECEZJA PRZEMYSKA, obrz. łac.

Biskup
Sufragan *Karol Fischer.*

DIECEZJA PŁOCKA.

Biskup *Antoni Juljan Nowowiejski.*
Sufragan *Adolf Szelażek (mieszka w Warszawie).*

DIECEZJA KIELECKA.

Biskup *Augustyn Łosiński.*

DIECEZJA ŁÓDZKA.

Biskup *Wincenty Tymieniecki.*

DIECEZJA WILEŃSKA.

Biskup *Jerzy Matulewicz.*
Sufragan *Kazimierz Michalkiewicz.*

Najprzewielebn. XX Biskupi w krajach sąsiednich (z częściową ludn. Polską).

ARCHIDIECEZJA MOHYLEWSKA (siedziba biskupa
Piotrogród).

Arcybiskup i metropolita *Edward bar. Ropp.*
(mieszka w Warszawie jako wygnaniec).
Sufragan i arcybiskup *Jan Cieplak* (przebywa
w Polsce).

DIECEZJA KAWIENIECKA.

Biskup *Piotr Mańkowski* (mieszka po za grani-
cami diecezji w Buczaczu).

DIECEZJA TYRASPOLSKA (siedziba biskupa
w Saratowie).

Biskup *Jakób Kessler* (wypędzony przez bolsze-
wików mieszka w Berlinie).

DIECEZJA WŁADYWOSTOCKA.

Biskup *Karol Śliwowski.*

W Ameryce, biskup diecezji

Najprzewielebn. XX. Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA obrz. ruskiego.

Arcybiskup metropolita *Andrzej hr. Szeptycki*
Biskup łucki *Józef Bocian* (mieszka we Lwowie).

DIECEZJA PRZEMYSKA obrz. ruskiego.

Biskup *Jerzy Kocyłowski.*

Najprzewielebn. XX. Biskupi Polacy, nie posiadający diecezji.

Patrjarcha Antjochji *Wł. Zaleski* (mies. w Rzymie).
Były biskup wileński. Arcybiskup *Karol Hrynie-
wiecki* (mieszka we Lwowie).

DIECEZJA LUBELSKA.

Biskup *Marjan Fulman.*
Sufragan *Alkesander Bożeniec - Jełowicki.*

DIECEZJA PODLASKA (siedziba biskupa w Siedl-
cach).

Biskup *Henryk Przeździecki.*
Sufragan *Czesław Sokołowski.*

DIECEZJA SEJNENSKA albo **AUGUSTOWSKA**
(siedziba w Sejnach).

Biskup *Antoni Karoś* (rządzi częścią diecezji po-
za granicami Polski).
Sufragan *Romuald Jabrzykowski* (rez. w Łomży).

DIECEZJA SANDOMIERSKA.

Biskup *Marjan Ryz.*
Sufragan *Paweł Kubicki.*

DIECEZJA MIŃSKA.

Biskup *Zygmunt Łoziński* (tymczasowa rezydencja
w Nowogródku).

ŚLĄSK POLSKI.

Administrator apostolski *Ks. Augustyn Hlond.*

DIECEZJA WARMIŃSKA.

Biskup *Augustyn Bludau*

DIECEZJA ŚLĄSKA.

Biskup i Kardynał *Adolf Betram.*

WOLNE MIASTO GDAŃSK.

Delegat apostolski *Edward hr. O. Bourke.*

DIECEZJA RYSKA (Ryga na Łotwie).

Arcybiskup *Antoni Springowicz.*
Sufragan *Józef Rancan.*

DIECEZJA ŻMUDZKA (siedziba biskupa w Kownie).

Biskup *Franciszek Karewicz.*
Sufragan *Józef Skwirski.*

Green Bay, Paweł Rhode.

DIECEZJA STANISŁAWOWSKA obrz. ruskiego.

Biskup *Grzegorz Chomyszyn.*

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA obrz. ormiańskiego.

Arcybiskup *Józef Teodorowicz.*

Były biskup-sufragan lwowski *Wład. Bandurski.*



DZIAŁ INFORMACYJNY.

Władze państwowe w Warszawie.

Prezydent Rzeczypospolitej: Stanisław Wojciechowski. Belweder.

Kancelaria cywilna: Dnie przyjęć: poniedziałki, środy i piątki. Godziny przyjęć: 11¹/₂ — 2 popołudniu.

Prezydium Rady Ministrów: Pałac Namiestnikowski, Krakowskie Przedmieście 46/48., tel. 310-00 do 310-11.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych: Wierzbowa 1, tel. 413-77.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych: Nowy Świat 69, tel. 62-50, 49-39.

Ministerstwo Skarbu: Rymarska 5, tel. Centrala Min. Skarbu 314-36, 318-30 do 318-31.

Ministerstwo Spraw Wojskowych: Zamek Królewski, tel. 414-10.

Ministerstwo Sprawiedliwości: Długa 7, tel. 28-67.

Ministerstwo Wyznań Relig. i Ośw. Publ.: Bagatela 12, tel. 311-62, 311-63.

Ministerstwo Rolnictwa i D. P.: Pałac Prymasowski, Senatorska 15, tel. 39-01.

Ministerstwo Reform Rolnych: Szkolna 11, tel. 317-44.

Ministerstwo Kolei Żelaznych: Nowy Świat 14, tel. 316-21—316-25.

Ministerstwo Robót Publicznych: Kredytowa 9, tel. 314-12 do 314-17.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu: Elektoralna 2, tel. Centrala Minist. Przemysłu i Handlu 312-45 do 312-47.

Ministerstwo Pracy i O. S.: Plac Dąbrowskiego 1, tel. 316-34.

Generalna Dyrekcja Poczty i Telegrafów: Pl. Napoleona, tel. 313-40 do 313-46.

Generalna Dyrekcja Monopoli Tytoniowego: Nowy Świat 4, tel. 215-40 do 215-42.

Generalna Dyrekcja Loterii Państwowych: Nowy Świat 70, tel. 45-71.

Najwyższa Izba Kontroli Państwa: Żórawia 44, tel. 505-73 do 505-75, 505-77

Główny Urząd Likwidacyjny: Foksal 3, tel. 35-14.

Główny Urząd Statystyczny: Al. Jerozolimska 32, tel. 317-35, 10 93, 55-85.

Główny Zarząd Drukarń Państwowych: Miodowa 22, tel. 67-86.

Główny Urząd Ziemski: Pl. Dąbrowskiego 5, tel. 60-95.

Główny Urząd Probierny: Złota 22, tel. 69-28, 88-99.

Główny Urząd Poczty: Pl. Napoleona 8, tel. 313-40 do 313-46.

Monitor Polski: Miodowa 22, tel. 44-05.

Polska Agencja Telegraficzna: Mokotowska 14, tel. 85-67, 85-64.

Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej: Leszno 5, tel. 101-15 do 101-17.

Główna Komenda Policji Państwowej: Nowy Świat 67, tel. 68-08.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa: Bielańska 10/12, 313-57, 313-58, 317-70, 317-72.

Urząd Emigracyjny: Królewska 23, tel. 222-95.

Urząd Patentowy: Elektoralna 2, tel. 110 16.

Województwo: Bielańska 9, tel. 243-35.

Komisariat Rządu: Senatorska 16, tel. 87 01.

Poselstwa i konsulaty w Warszawie.

Apostolska Nuncjatura: Książęca 27, telefon 319-57.

Argentyna — konsulata: Senatorska 29, tel. 99-48.

Austria — Poselstwo: Koszykowa 11b. tel. 64-96. Konsulat: Koszykowa 11b.

Belgia — Poselstwo: Krak. Przedmieście, hotel Europejski 162, tel. 150-30. Kancelaria: Bracka 18, tel. 152-82.

Brazylja — Poselstwo: Aleja Róż 4, tel. 91-13. Konsulat: Wilcza 44, tel. 135 00.

Bułgaria — Poselstwo: Krak. Przedmieście, hotel Bristol.

Czecho-Słowacja — Poselstwo: Moniuszki 1a. tel. 26-24, 4-20. Konsulat: Złota 4, tel. 281-94.

Danja — Poselstwo: Piękna 10, tel. 32-61.

Estonja — Poselstwo: Al. Ujazdowska 19/4, tel. 238-18.

Finlandja — Poselstwo: Plac Napoleona 3, tel. 164-52.

Francja — Poselstwo: Al. Ujazdowska 31. tel. 21-50. Konsulat: Al. Róż 2, tel. 169-73.

Grecja — Konsulat: Al. Ujazdowska 49, tel. 116. Kancelaria: Wilcza 29a.

Hiszpanja — Poselstwo: Foksal 16a, tel. 111-44. Konsulat: Foksal 16.

Holandja — Konsulat: Czackiego 9, m. 8, tel. 220-57.

Japonja—Poselstwo: Foksal 10, tel. 14-73. Konsulat—Foksal 10.

Łotwa — Poselstwo: Jasna 17, tel. 73-49. Konsulat: Fredry 12, tel. 73-48.

Meksyk—Konsulat: Królewska 27, tel. 105-65. Niemcy—Poselstwo: Piękna 17, tel. 183-04. 183-74. Kancelarja: Żórawia 42, tel. 147-12.

Norwegia — Poselstwo: Krak. Przedmieście 15, tel. 174-15 Konsulat: Hipoteczna 1, tel. 301-00, 301-01.

Persja—Konsulat: Piękna 8.

Portugalia—Konsulat: Senatorska 37, tel. 201-03.

Rosja Sowiecka—Poselstwo: Nowosenatorska, hotel Rzymski, tel. 106-86.

Rumunja—Poselstwo: Wiejska 10, tel. 27-07 Konsulat: Wiejska 10

Serbja—Poselstwo: Smolna 9, tel. 130 10. Konsulat: Smolna 9, tel. 130-10.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn. — Poselstwo: Senatorska 37, tel. 310-36, 17-59. Konsulat: Jasna 11, tel. 178-40.

Szwecja — Poselstwo: Ossolińskich 4, tel. 16-00. Konsulat: Zielna 37, tel. 24-60.

Szwajcarja — Poselstwo: Smolna 25, tel. 48 24. Konsulat: Smolna 25.

Węgry—Poselstwo: Smolna 30, tel. 70-88.

Wielka Brytanja—Poselstwo: Nowy Świat 18, tel. 19-91, 54-00. Konsulat: Al. Jerozolimska 93, tel. 38-12.

Włochy—Poselstwo: Plac Dąbrowskiego 6, tel. 19-5. Konsulat: Plac Dąbrowskiego 6, tel. 19-15.

Najważniejsze miary.

Miary długości:

1 kilometr = 1000 metrów = 0,135 mili geograficznej = 0.621 mili angielskiej = 0.540 mili morskiej = 0.937 wiorsty rosyjskiej.

1 metr = 0.4687 = sążni ros. = 1,4061 arszynów ros. = 3 2809 stóp ros. = 0.2315 prętów pol. = 0.5787 sążni pol. = 0.5273 sążni austr. = 0.4779 lachtrów pruskich.

1 meter = 1.7361 łokcia pol. = 3.4733 stopy pol. = 3.2809 stopy ros. = 3.1862 stopy prusk. = 3 1637 stopy austr.

1 centymeter = 0.4167 cala pol. = 0.3937 cala ros. = 0.3823 cala pruskiego = 0.3797 cala austr.

Miary powierzchni.

1 kilometr² = 100 hektarom = 10.000 arom = 1,000.000 metrom².

1 włoka polska = 30 morgów — 9000 prętów; 1 mórg = 1875 sążni; 1 pręt = 56.25 łokci.

1 sążeń 9 łokci = 30 stóp = 5184 cale.

1 dziesięcina ros. — 2400 sążni ros; 1 sążeń = 9 arszynów = 49 stóp; 1 stopa = 144 cali.

1 mórg pruski = 180 prętów; 1 pręt = 144 stóp; 1 stopa = 144 cali.

1 hektar = 1.7861 morga polsk. = 0.9153 dziesięciny ros. = 3.9166 morga prusk. = 1.7377 morga austr.

Miary dla ciał sypkich:

1 hektolitr = 100 litrom.

1 korzec polski = 4 ćwierciom = 32 garncy = 128 kwart

1 czetwiert ros. = 2 ośminom = 8 czetwerykom = 64 garncom = 128 półgarncom.

1 hektolitr = 25 garncy pol. = 0.47639 czetwerti = 3 8112 czetweryka.

Miary ciał płynnych:

1 beczka polska = 25 garncy = 100 kwart.

1 beczka ros. = 40 wiadrom = 400 sztoform = 4000 czarkom

1 hektolitr = 25 garncy = 8.1305 wiadra.

Miary ciężaru:

1 tona = 1000 kg. = 10 cetnarów metrycznych.

1 cetnar polski = 4 kamieniom = 100 funtom = 3200 łutom.

1 berkowiec ros. = 10 pudów = 400 funtów = 12 800 łutów.

1 cetnar metryczny = 2.44462 cetnara pol. = 6.10482 puda.

Miary objętości:

1 m³ = 0 1938 sążni pol. = 5.2328 łokci pol. = 0 1030 sążni ros. = 35 3166 stóp ros. = 2.7800 arszynów.

Taryfa kolejowa

na przewóz osób, psów, bagażu i przesyłek nadzwyczajnych normalno i szeroko-torowemi Polskimi Kolejami Państwowemi i normalno-torowemi kolejami prywatnemi, zarządzanemi przez Państwo

I. Przewóz osób.

Zasady obliczania.

1. Opłaty za przejazd pociągami osobowemi lub mieszanemi oblicza się: na odległość do 50 kilometrów — kilometrycznie, od 51 do 100 kilometrów — strefami po 5 km., a ponad 100 kilometrów — strefami po 10 km., przy czem każda zaczęta strefa liczy się za pełną strefę.

2. Najniższa cena biletu wynosi opłatę, przypadającą za 5 km.

3. Ceny biletów kl. IV zaokrągla się do najbliższych pełnych parzystych groszy wwyż.

4. Ceny biletów na pociągi osobowe i mieszanne oblicza się według następujących opłat jednostkowych za kilometr:

a) w klasie IV (na kolejach obszaru województw poznańskiego i pomorskiego) za kilometr od 1 do 200 po 2.66 gr.; za kilometr od 201 do 400 po 2.40 gr., doliczane do ceny biletu 5 32 zł, przypadającej za pierwsze 200 km.; za kilometr od 401 do 600 po 2.13 gr., doliczane do ceny biletu 10.12 zł., przypadającej za pierwsze 400 km.; za każdy dalszy kilo-

metr po 1,86 gr., doliczane do ceny biletu 14,38 zł, przypadającej za pierwsze 600 km.;

b) w klasie III za kilometry od 1 do 200 po 4 gr.; za kilometry od 201 do 400 po 3,6 gr., doliczane do ceny biletu 8 zł., przypadającej za pierwsze 200 km.; za kilometry od 401 do 600 po 3,2 gr., doliczane do ceny biletu 15,20 zł., przypadającej za pierwsze 400 km.; za każdy dalszy kilometr po 2,8 gr., doliczane do ceny biletu 21,60 zł., przypadającej za pierwsze 600 km.;

c) w klasie II ceny biletów są 1 i $\frac{1}{2}$ raza, a w klasie I 2 i $\frac{1}{2}$ wyższe, niż w kl. III.

5. Ceny biletów dodatkowych kl. III na pociągi pospieszne wynoszą czwartą część odpowiednich cen biletów na pociągi osobowe i mieszane za pełne strefy po 100 km., przyczem, o ile cena biletu dodatkowego klasy III wynosi liczbę, niepodzielną przez 20, to zaokrągla się ją wwyż do liczby podzielonej przez 20.

Ceny biletów dodatkowych na pociągi pospieszne kl. II są 1 i $\frac{1}{2}$ raza, a klasy I 2 i $\frac{1}{2}$ raza wyższe, niż kl. III.

6. Ceny biletów na pociągi pospieszne otrzymuje się przez dodanie do cen biletów na pociągi osobowe i mieszane cen biletów dodatkowych na pociągi pospieszne, przypadających za daną strefę i klasę.

7. Ceny biletów na pociągi luksusowe (ekspresowe) otrzymuje się przez dodanie do cen biletów na pociągi pospieszne połowy cen tychże biletów.

8. Ceny biletów dodatkowych na miejsca numerowane do siedzenia w wagonach osobowych (miejscówki), bez względu na rodzaj pociągu i odległość przejazdu, wynoszą: w klasie III — 1 zł., w klasie II — 1,50 zł. i w klasie I — 2,50 gr.

II. Bilety peronowe.

1. Osoby, nie posiadające biletów ważnych na przejazd, winny przed wejściem do odgródzonej części stacji okazać bilet peronowy. Dla psa wprowadzonego na peron, powinien być nabyty także bilet peronowy.

2. Cena biletu peronowego na wstęp jednorazowy do odgródzonej części stacji równa się pełnej cenie biletu klasy III za 5 km. na przejazd jednorazowy pociągiem osobowym.

3. Cena miesięcznego biletu peronowego na wstęp do odgródzonej części stacji w ciągu wskazanego w bilecie okresu czasu wynosi trzydziestokrotną cenę biletu peronowego na wstęp jednorazowy (p. 2).

4. Miesięczne bilety peronowe są imienne i z fotografią właściciela; stacje, dla których zaprowadza się takie bilety, ustala kolej według swego uznania i w miarę potrzeby.

5. Miesięczne bilety peronowe wydaje się na dany miesiąc kalendarzowy.

III. Przewóz psów.

1. Opłata za przewóz psów, zabieranych do wagonów osobowych, lub przewożonych w wagonach bagażowych albo w osobnych pomieszczeniach wagonów pociągami osobowymi,

mieszanymi lub pospiesznymi, wynosi połowę ceny odnośnego biletu klasy III-ej.

2. Za przechowanie psów, nie odebranych w ciągu dwóch godzin po przybyciu ich na stację przeznaczenia, pobiera się opłatę po 8 gr. za sztukę i za każdą rozpoczętą godzinę.

IV. Przewóz bagażu.

1. Opłaty za przewóz oblicza się według stref po 10 km. i wedłu opłat jednostkowych za 10 kg., przyczem każde zaczęte 10 km. liczy się za pełną strefę oraz każde zaczęte 10 kg. za 10 kg.

2. Opłaty od 10 kg. za daną odległość (stawki przewozowe) zaokrągla się zawsze do najbliższych pełnych groszy wwyż.

3. Opłaty za przewóz bez względu na rodzaj pociągu od każdych 10 kg. i za każdą strefę (stawki przewozowe) oblicza się: za kilometry od 1 do 200 po 6 gr.; za kilometry od 201 do 400 po 5,4 gr., doliczanych do stawki przewozowej 1,20 zł., przypadającej za pierwsze 200 km.; za kilometry od 401 do 600 po 4,8 gr., doliczane do stawki przewozowej 2,28 zł., przypadającej za pierwsze 400 km.; za kilometry ponad 600 po 4,2 gr., doliczane do stawki przewozowej 3,24 zł., przypadającej za pierwsze 600 kilometrów.

4. Za ubezpieczenie strat, mogących wyniknąć skutkiem nieterminowej dostawy bagażu, pobiera się od każdego zaczętego złotego zadeklarowanej sumy oraz od każdych zaczętych 10 km. odległości przewozu — 0,2 gr. Przypadającą do pobrania należność zaokrągla się do pełnych groszy wwyż.

5. Za bagaż, nie zabrany przez odbiorcę w ciągu 24 godzin od chwili przybycia odnośnego pociągu, kolej pobiera opłatę za przechowanie po 20 gr. od sztuki za każdą zaczętą dobę.

Taryfa pocztowo-telegraficzna.

Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem.

1. Listy.

a) prywatne:

do wagi 20 g. — 15 gr.
ponad 20 g. do 250 g. — 30 gr.
do W. M. Gdańska do 20 g. — 18 gr.
ponad 20 g. do 250 g. — 36 gr.

b) urzędowe:

do wagi 20 g. — 15 gr.
ponad 20 g. do 250 g. — 30 gr.
ponad 250 g. do 2000 g. — 40 gr.

2. Kartki pocztowe:

pojedyncze — 10 gr.¹
z odpowiedzią — 20 gr.

3. Druki.

a) prywatne:

do wagi 50 g. — 5 gr.
ponad 50 g. do 100 g. — 8 gr.
ponad 100 g. do 250 g. — 15 gr.

ponad 250 g. do 500 g. — 30 gr.
ponad 500 g. do 1000 g. — 40 gr.

b) urzędowe:

do wagi 500 g. jak za druki prywatne;
ponad 500 g. do 2000 g. — 30 gr.

4. Druki dla ociemniałych:

do wagi 3000 g. — 3 gr.

5. Próbkki towarów:

do wagi 250 g. — 15 gr.
ponad 250 g. do 500 g. — gr.

6. Papiery handlowe:

do wagi 250 g. — 15 gr.
ponad 250 g. do 500 g. — 30.
ponad 500 g. do 1000 g. — 40.

7. Przesyłki mieszane:

(druki, próbkki towarów, papiery handlowe,
druki dla ociemniałych)

do wagi 250 g. — 15 gr.
ponad 250 g. do 500 g. — 30 gr.
ponad 500 g. do 1000 g. — 40 gr.

Najwyższa waga nie może przekraczać wagi
przepisanej dla odnośnej części składowej
przesyłki mieszanej.

8. Listy wartościowe:

opłata jak za list polecany odpowiedniej
wagi i należność od podanej wartości za każ-
de 100 zł. lub części tychże — 10 gr. Uwaga:
W obrocie z W. M. Gdańskiem oblicza się na-
leżność od podanej wartości, jak przy listach
wart. do zagranicy.

9. Paczki.

do wagi 1 kg. — 40 gr.
ponad 1 kg. do 5 kg. — 80 gr.
ponad 5 kg. do 10 kg. — 130 gr.
ponad 10 kg. do 15 kg. — 180 gr.
ponad 15 kg. do 20 kg. — 250 gr.

a) za paczki ochronne opłaca się należność
o 50% wyższa.

b) za paczki z podaną wartością opłaca się
ponadto należność asekuracyjną — 10 gr. za
każde 100 zł.

i należność manipulacyjną przy paczkach
ponad 100 zł wartości — 5 gr.

Uwaga: W obrocie z W. M. Gdańskiem obo-
wiązuje taryfa zagraniczna.

10. Przekazy:

a) pocztowe zwykłe, pobraniowe
i zleceniowe:

do 10 zł. — 10 gr.
ponad 10 do 25 zł. — 25 gr.
ponad 25 do 50 zł. — 40 gr.
ponad 50 do 100 zł. — 60 gr.
ponad 100 do 250 zł. — 80 gr.
ponad 250 do 500 zł. — 120 gr.
ponad 500 do 750 zł. — 160 gr.
ponad 750 do 1000 zł. — 200 gr.

b) telegraficzne:

oprócz należności pod a) należność mani-
pulacyjna za sporządzenie telegramu przeka-

zowego — 3 gr., należność za telegram oraz
za pośpieszne doręczenie, o ile nie chodzi
o przekazy adresowane poste-restante lub do
zamięscowego okręgu doręczeń.

Uwaga: z W. M. Gdańskiem obroty przeka-
zowe nie istnieją.

11. Telegramy:

a) miejscowe i zamięscowe — zwykle, opła-
ta od wyrazu — 8 gr., najmniej jednak za 10
wyrazów;

b) pilne, opłata od wyrazu — 24 gr., naj-
mniej jednak za 10. wyrazów.

12. Należności dodatkowe:

a) polecenie przesyłek pocztowych — 20 gr.

b) za doręczenie pośpieszne przesyłek listo-
wych oraz zawiadomień o nadejściu listów
wart, przekazów i paczek — 50 gr.

Obrót zagraniczny.

1. Listy:

do wagi 20 g. — 30 gr.
za każde dalsze 20 g. — 15 gr.
do Austrii, Czechosłowacji, Turcji, Rumunii
i Węgier

do wagi 20 g. — 24 gr.
za każde dalsze 20 g. — 15 gr.

Najwyższa waga 2 kg., wymiary w trzech
kierunkach najwyżej 45 cm., rulony najwyżej
75 cm. długości i 10 cm. średnicy.

2. Kartki pocztowe:

pojedyncze lub za każdą część kartki —
18 gr.

do Austrii, Czechosłowacji, Turcji, Rumunii,
i Węgier 14 gr.

wymiary: największy 14×9 cm.
najmniejszy 10×7 cm.

3. Druki:

za każde 50 g. — 6 gr.

Najwyższa waga 2 kg. Waga pojedynczo wy-
syłanych tomów może wynosić 3 kg.

Wymiary najwyższe: jak dla listów.

4. Druki dla ociemniałych:

za każde 500 g. — gr.

Najwyższa waga 3 kg.

Wymiary: jak dla listów.

5. Próbkki towarów:

za każde 50 g. — 6 gr.

najmniej jednak — 12 gr.

Najwyższa waga 500 g.

Wymiary: 30×20×10 cm.

Rulony: 30×15 cm.

6. Papiery handlowe:

za każde 50 g. — 6 gr.

najmniej jednak — 30 gr.

Najwyższa waga 2 kg.

Wymiary: jak dla listów.

7. Przesyłki mieszane:

(druki, próbki towarów, papiery handlowe, druki dla ociemniałych),
za każde 50 g. — 6 gr.
najmniej — 12 gr., jeśli przesyłka składa się z druku i próbki towarów. — W innych wypadkach najmniej — 30 gr.

Najwyższa waga 2 kg., przy dołączeniu druku dla ociemniałych 3 kg.

Najwyższe wymiary i waga jak dla każdego poszczególnego rodzaju przedmiotów złączonych w jedną przesyłkę.

8. Listy wartościowe:

opłata jak za list polecony odpowiedniej wagi i należność od podanej wartości za każde 100 franków lub część tychże — 50 ct.

9. Paczki:

Opłaty różne (zależnie od kraju przeznaczenia i od drogi przewozu) oznaczone szczegółowo w granicznej taryfie paczkowej.

10. Przekazy:

tylko do Francji, Obszaru Saary i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
do 50 zł. — 50 gr.
ponad 50 do 100 zł. — 100 gr.
za każde dalsze 100 zł. — 50 gr.

11. Telegramy:

opłaty różne (zależnie od kraju przeznaczenia i od drogi) oznaczone szczegółowo w granicznej taryfie telegraficznej.

12. Należności dodatkowe:

a) polecenie przesyłek pocztowych — 30 gr.
b) za doręczenie pospieszne przesyłek listowych — 60 gr.
c) paczek — 50 gr.

Uwaga: Należności za paczki i telegramy w ruchu zagranicznym oraz należności od podanej wartości przy paczkach i listach z podaną wartością ustala się w centymach złotych, odpowiadających groszom.

Jak wygląda Europa dzisiejsza?

| | Obszar w km ² | Ludność w miljon. | Gęstość zaludnienia na 1 km ² | Porządek nast. wedl. liczby ludn. |
|---|--------------------------|-------------------|--|-----------------------------------|
| Państwa powyżej 100 tysięcy km ² | | | | |
| 1. Rosja z Białorusią i Ukrainą | ok. 4.5 mil. | ok. 94 | 20 | 1 |
| 2. Francja | 551.000 | 39.2 | 71 | 4 |
| 3. Hiszpanja (z Balearami) | 498.000 | 22 | 42 | 7 |
| 4. Niemcy | 474.000 | 62 | 130 | 2 |
| 5. Szwecja | 448.000 | 6 | 13 | 16 |
| 6. Finlandja | 387.000 | 3.3 | 9 | 21 |
| 7. Polska | 386.000 | 27.2 | 70 | 6 |
| 8. Norwegja | 324.000 | 2.7 | 8 | 22 |
| 9. Wielka Brytania z Irlandją | 315.000 | 47.3 | 150 | 3 |
| 10. Włochy | 311.000 | 39 | 125 | 5 |
| 11. Rumunja | 304.000 | 16.3 | 53 | 8 |
| 12. Jugosławja (S. H. S.) | 245.000 | 12 | 48 | 10 |
| 13. Grecja | 140.000 | 5.6 | 37 | 17 |
| 14. Czechosłowacja | 140.000 | 13.3 | 97 | 9 |
| 15. Bułgarja | 105.000 | 4.9 | 51 | 18 |
| Państwa poniżej 100 tysięcy km ² | | | | |
| 16. Węgry | 91.000 | 7.8 | 85 | 11 |
| 17. Portugalja (z w. Azorskimi) | 91.000 | 6 | 65 | 15 |
| 18. Austrja | 82.000 | 6.1 | 74 | 14 |
| 19. Łotwa | 65.000 | 2 | 30 | 24 |
| 20. Danja | 44.000 | 3.3 | 75 | 20 |
| 21. Estonja | 43.000 | 1.8 | 41 | 25 |
| 22. Litwa | 45.000 | 2 | 48 | 23 |
| 23. Szwajcarja | 41.000 | 3.9 | 95 | 19 |
| 24. Holandja | 34.000 | 6.8 | 200 | 13 |
| 25. Belgja | 30.000 | 7.5 | 250 | 12 |
| 26. Turcja europejska | ? | ? | ? | ? |
| 27. Albanja | 26.000 | 0.7 | 26 | — |



O dobrą gazetę dla ludu polskiego.

Nie znajdziemy dziś chyba zakątka ziemi na świecie, gdzieby gazet nie czytano. A czyta je każdy — uczone i prostaczek, robotnik i włościanin. Nie można nawet pomyśleć, jakby wyglądało życie dzisiejszego człowieka, gdyby gazet nie było.

Doświadczenie jednak uczy, że gdzie wyższa kultura, gdzie więcej oświaty, tam też znajdziemy więcej czasopism i odwrotnie; kulturę każdego narodu, kraju, a nawet pojedynczych prowincji mierzy się ilością wydawanych gazet. To też im dalej pójdziemy na zachód, tem więcej spotkamy czasopism. W Ameryce, Anglii, Francji, Niemczech, Danji i t. d. gazetę znajdziemy na każdym niemal kroku. Nawet najbiedniejszy robotnik, czy rolnik nie mógłby spokojnie pracować, gdyby codziennie nie posiadał wiadomości co się w świecie dzieje. Są tam pisma najróżnorodniejsze, przeznaczone dla wszelkich nauk, zawodów, rolnictwa, handlu i t. d., stosownie do potrzeb czy to nauki, czy też zawodu; są też czasopisma poświęcone stronnictwom politycznym i religijne najrozmaitszych wyznań.

U nas w Polsce pod tym względem jest trochę gorzej. Kultura nasza i oświata, dzięki długiej niewoli i prześladowaniom ze strony zaborców, w stosunku do państw zachodnich stoi jeszcze na dość niskim poziomie. Nic więc dziwnego, że mało uświadomione wielkie masy ludowe nie odczuwają

jeszcze tej najkonieczniejszej potrzeby, jaką jest gazeta.

Skoro już o tem mówimy, to zastanówmy się, czy każda gazeta, którą się drukuje i rozpowszechnia jest dobrą i pożyteczną.

Zadaniem wszelkiej prasy t. j. gazet jest udoskonalanie społeczeństwa przez szerzenie kultury, oświaty, wiedzy, obronę pokrzywdzonych, wykazywanie błędów — jednym słowem, gazeta to wychowawca, nauczyciel i doradca w codziennem życiu.

Ale jak się to zwykle dzieje na świecie, różni ludzie, stowarzyszenia i t. d. czynią z niej powolne narzędzie do uprawiania swych interesów, szerzenia przewrotnej nauki, demagogicznych hasel, słowem — za pomocą pisma drukowanego w tysiącach egzemplarzy wszczepiają w nieuświadomione masy wszelką zgniliznę moralną, która, szczególnie wśród młodzieży, szerzy się w zastraszający sposób.

By się jednak poznać na tych, że się tak wyrażę, pobielanych grobach, musi się wiele czytać i uczyć, a uczyć mądrze. By zaś się uczyć rozumnie i mądrze, potrzeba do tego dobrego i szlachetnego nauczyciela. Tym zaś nauczycielem może być jedynie naprawdę dobra gazeta i książka, która wpajać będzie w czytelników miłość Boga i Ojczyzny — miłość rodzinnej ziemi, pracowitość, ofiarność, praworządność i uczciwość.

Dobrych gazet nam potrzeba wszędzie, gazet opartych na zasadach religijnych i narodowych. Trzeba nam gazet, któreby wyrabiały nas na dzielnych obywateli i dobrych synów Polski, uszlachetniały dusze i zagrzewały do czynów i rozumnej a wytrwałej pracy przy budowie wielkiej i potężnej Ojczyzny. Trzeba nam gazet, któreby kształciły i urabiały naszą młodzież — przyszłość i sławę narodu, odrywały ją od rozpusty i pijaństwa, a gruntowały w niej przeświadczenie, że tylko jednością, oświatą, pracą i wytrwałością będziemy silni i potężni.

Ale takich gazet nam brak. Mamy ich w Polsce wiele, ale do której zaglądnąć, wszędzie tam spotkamy nienawiść, jątżenia, walki partyjne i tak w nieskończoność.

Trzeba nam gazet dobrych, bo tylko zdrowa prasa uzdrowić może opłakane stosunki powojenne. W Polsce nie brak nam ludzi dobrych, szlachetnych i zacnych. — Ci będą wytrwale stali na posterunku i jedni przez współpracę, inni przez popieranie i rozszerzanie, dadzą możliwość życia i owocnej pracy dobrej gazetce.

Jaką ma być gazeta, niechaj posłuży za wzór niniejszy kalendarz; komu on przemówił do serca i zagrzał do niejednego pięknego czynu, temu dalej i wciąż przemawiać będzie gazetka w tymże duchu redagowana.

Wydawnictwa takiej gazety bezpartyjnej, narazie dwutygodnika ilustrowanego pod nazwą: „Niwa Ojczysta“, ma zamiar podjąć się Redakcja Wileńskiego Kalendarza Marjańskiego.

Ponieważ każdy początek jest trudny, a w szczególności w dzisiejszych ciężkich czasach, gazetka musi się oprzeć na silnych podstawach. Musi

mieć jaknajwięcej stałych prenumeratorów.

Upraszamy zatem wszystkich, którzy pragnęliby mieć w domu naszą gazetkę, by się zgłaszali na prenumeratorów, udzielali swoich rad i wskazówek. Zależy nam również na tem, by była jak najtańszą, a tem samem, by miała dostęp nawet do najbiedniejszej chaty wieśniaczej. Potrzeba nam zatem jaknajwięcej prenumeratorów stałych, bowiem im większa będzie ich liczba, tem samem gazetka będzie tańsza, bo przy wielkich nakładach, kosztą druku, papieru i administracji taniej wyniosą.

Dwutygodnik nasz będzie tej samej wielkości co niniejszy kalendarz; każdy numer będzie się składał z 16 stron druku. Prenumerata roczna wraz z kosztami przesyłki wynosić będzie 5 zł. Egzemplarz pojedynczy 20 gr.

Czytelnicy, którzy zjedną nowych dziesięciu prenumeratorów, a ci opłacą prenumeratę za cały rok z góry, otrzymają na cały rok gazetkę bezpłatnie.

Pierwszy egzemplarz „Niw Ojczystej“ mamy zamiar wydać na Nowy Rok 1925; prosimy zatem by interesowani podali swoje adresy możliwie najrychlej.

P. T. Duchowieństwo, Nauczycielstwo i Czytelników Kalendarza upraszamy, by wpływem swoim przyczynić się zechcieli do rozszerzenia naszego pisma.

Zgłoszenia prenumeratorów i wszelką korespondencję w sprawach „Niw Ojczystej“ przyjmuje i załatwia aż do odwołania.

*Redakcja Wileńskiego Kalendarza
Marjańskiego*

Wilno, ul. Skopówka 9—1.

